ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Maya Blake

Czas na miłość

HARLEQUIN®

Maya Blake

Czas na miłość

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Commanding Italian's Challenge*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7963-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Odleć z aniołami, *mio dolce* – pomyślał Maceo Fiorenti, całując płatki białej róży na długiej łodydze, uwielbianej przez jego zmarłą żonę.

Carlotta sprowadzała je z Holandii, choć ogrodnik twierdził, że potrafiłby wyhodować takie w ich ogrodzie przy domu w Neapolu. Z uśmiechem tłumaczyła, że cieszy ją każda dostawa kwiatów przywożonych samolotem dwa razy w tygodniu.

Maceo chętnie spełniał jej drobny kaprys. W ciągu dziewięciu lat małżeństwa rzadko jej czegokolwiek odmawiał, głównie wtedy, gdy próbowała go sprowadzić z obranej drogi skruchy i pokuty. Nie ustępował, choć serce go bolało na widok jej smutku. Jakżeby mógł, skoro nie zasługiwał nawet na jeden oddech, a tym bardziej na szczęście?

W takich chwilach odnosił wrażenie, że Carlotta Caprio-Fiorenti zapominała, co zrobił.

Nie miał innego wyjścia, jak chronić odziedziczoną schedę. Inaczej popełniłby niewybaczalną zdradę. Niechętnie pokazywał żonie prześladujące go demony. Przypominał jej tylko, że to on zniszczył jej ukochaną „familię”.

Będzie miał dość czasu na przeżywanie żałoby, gdy stąd wyjedzie. Na razie musi chronić otrzymaną schedę do ostatniego oddechu. Cóż z tego, że chwilami dręczyło go pytanie, po co?

Bo tak kazało sumienie.

Casa di Fiorenti była nie tylko jego dziedzictwem, lecz celem życia jego rodziców i ojca chrzestnego, Luigiego. Musiał uszanować spuściznę po nich, choć jego dusza dawno nie żyła, choć nie mógł liczyć nawet na namiastkę szczęścia.

Po raz ostatni pogładził wieko nieskazitelnej, biało-złotej trumny i z ciężkim sercem opuścił kwiat.

Od momentu zdiagnozowania raka u żony przez kilka miesięcy nie przyjmował do wiadomości, że wkrótce zostanie zupełnie sam na świecie. Teraz nie miał wyboru. Usztywnił kolana, żeby nogi nie odmówiły mu posłuszeństwa. Ponad dziesięć lat temu, gdy dręczyły go wyrzuty sumienia, Carlotta doradziła mu, żeby nie okazywał słabości. Wziął sobie jej słowa do serca.

Przez całe lata dostarczali z Carlottą pożywki brukowej prasie. Teraz spoczęła zgodnie z jej życzeniem obok pierwszego męża, Luigiego, i rodziców Macea. Kiedyś zostanie pochowany przy nich, ale na razie wskutek ironii losu nadal żył.

Dziennikarze określali jego powrót do świata żywych sprzed dwunastu lat mianem cudu. Niektórzy nazywali go szczęściarzem. Gdyby wiedzieli, jakie demony go prześladowały!

Patrzył na trumnę przez kilka minut, świadomy spojrzeń członków zarządu, znajomych i obcych, poszukujących w jego twarzy oznak słabości. Mogli ich szukać do woli!

Pół godziny później, po ostatnim błogosławieństwie kardynała, odwrócił się plecami do rodzinnej krypty i ignorując zgromadzonych, ruszył w stronę swego samochodu.

Kierowca złożył mu kondolencje, które również zignorował. Ich przyjęcie oznaczałoby akceptację faktu, że został zupełnie sam.

Oczywiście, jako wdowca po Carlotcie, niebawem otoczy go co najmniej pół tuzina członków rodziny Caprio, żeby przypomnieć o bliższym lub dalszym powinowactwie, ale bez rodzeństwa czy kuzynów tylko on jeden z Fiorentich pozostał przy życiu.

Siadł na tylnym siedzeniu, zdjął okulary słoneczne i rozmasował grzbiet nosa, żeby uśmierzyć ból głowy.

– Wraca pan do willi? – zapytał kierowca.

Maceo otworzył usta, żeby potwierdzić, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Po co odwlekać to, co nieuniknione? W piątek po południu większość jego pracowników dostała wolne, żeby mogli pożegnać jego żonę, ale jego czekało jeszcze sporo pracy. Jego niechęć do powrotu do willi na Capri nie wynikała bynajmniej z obawy przed widokiem pustych korytarzy.

– Proszę mnie zawieźć na pas startowy – rozkazał. – Wracam do biura.

Starszy pan skinął głową i wywiózł go z cmentarza, spoza zasięgu wzroku neapolitańskiej śmietanki towarzyskiej, skrycie wypatrującej tematu do plotek.

Maceo ledwie odnotował lot helikopterem, który dowiózł go dwie ulice od tymczasowej kwatery Casa di Fiorenti.

Czując zbliżający się koniec, Carlotta poprosiła o przeniesienie bliżej letniego domu na Capri, który niegdyś dzieliła z Luigim i rodzicami Macea. Chętnie przeniósł swoją spółkę z Rzymu do obszernego, osiemnastowiecznego budynku z widokiem na port w Neapolu. Przypuszczalnie już czekały przed nim co najmniej dwa tuziny reporterów z długimi obiektywami i mnóstwem niedyskretnych pytań:

„Co by pomyślała Carlotta na wieść, że wraca pan do pracy jeszcze przed zakończeniem pogrzebu?”

„Czy po śmierci żony planuje pan obsadzić jej braci na stanowiskach dyrektorów?”

„Kiedy ogłosi pan, kto zastąpi pańską zmarłą żonę?”

Z zaciśniętymi zębami ruszył przed siebie, zostawiając natrętów ochroniarzom. Dziwiło go, że dziennikarze wciąż jeszcze pytają, chociaż nigdy nie odpowiadał. Czy naprawdę wierzyli, że wyjawi wszystkie mroczne sekrety, po tym, jak przez całe lata odgrywali z Carlottą przedstawienie, żeby ukryć najstraszniejszy ze wszystkich?

Pchnął ciężkie drzwi, oddzielające go od spragnionego sensacji tłumu, rozgoryczony wspomnieniem innej bomby, rzuconej przez Carlottę przed tygodniem. Wybrała idealny moment. Wiedziała, że nie odmówi. Dręczony wyrzutami sumienia, spełni jej wolę mimo szoku i gniewu.

Choć jej to obiecał, nie sprecyzował, w jaki sposób to zrobi. Ta sprawa pozostanie pomiędzy nim a kobietą, o której istnieniu jeszcze tydzień temu nie miał pojęcia.

Luigi był wcześniej krótko żonaty z Angielką, która miała córkę. Ten fakt jego ojciec chrzestny i rodzice też trzymali przed nim w tajemnicy.

Co gorsza, ostatnio odkrył, że cukiernicze imperium, które jego dziadkowie i rodzice stworzyli przed trzydziestu laty i które on rozwinął w wielomiliardowy konglomerat, nie należy wyłącznie do niego. Nieznaczny ułamek jego wartości odziedziczyła nieznajoma chciwa pannica, niejaka Faye Bishop, która już ostrzyła sobie pazury na łup. Wyglądało na to, że Carlotta zbierała o niej informacje od lat. Przez kilka ostatnich miesięcy bez większego efektu usiłowała nawiązać z nią kontakt. Teraz Maceo będzie musiał znosić jej obecność przez pewien czas, żeby spełnić życzenie zmarłej.

Kiedy szedł do windy, narastał w nim gniew. Faye Bishop złożyła Carlotcie obietnicę, której nie zamierzała spełnić. Znalazła jednak czas na

pisanie do prawników i przyjęła ich zaproszenie na odczytanie testamentu.

Naciskając guzik piętra, wykrzywił twarz w złośliwym uśmiechu. Faye Bishop mogła zamydlić oczy Carlotcie, ale nie jemu. Da jej lekcję, której nigdy nie zapomni.

Faye odparła pokusę ponownego spojrzenia na zegar, nieskończenie powoli odmierzający czas do południa. Przypuszczała, że nie minęło więcej niż dwadzieścia sekund od poprzedniego spojrzenia. Zresztą nie uwolniłby jej od poczucia, że jest obserwowana.

Podejrzewała, że wykonane z przyciemnianego szkła ściany supernowoczesnej sali konferencyjnej umożliwiają obserwację wnętrza osobom po drugiej stronie.

Dzień wcześniej wkroczyła w zupełnie inny świat niż farma na odludziu w Devonie, skąd przyjechała. Czuła się tu nieswojo nie tylko z powodu różnicy standardu. Zrobiła, co w jej mocy, żeby rzucać się w oczy. Nie mogła nikogo winić za zaciekawione spojrzenia…

Skierowała wzrok na najszerszą szklaną ścianę i posłała niewidocznym obserwatorom uśmiech, żeby dać im do zrozumienia, że jej nie wystraszą.

Strach znów chwycił ją za gardło, ale już z innego powodu niż tłum dziennikarzy, który przypuścił na nią szturm, gdy wysiadła z taksówki. W ciągu minionej godziny niejednokrotnie rozważała, czy stąd nie wyjść. Żałowała, że odebrała telefon od Carlotty przed kilkoma tygodniami i złożyła obietnicę, do której spełnienia czuła się zobowiązana po jej śmierci.

Tłumaczyła sobie, że nie jest nic winna Luigiemu ani jego rodzinie. Należeli do przeszłości i tam powinni zostać.

Uśmiech zgasł na jej ustach. Jej ojczym zabrał do grobu wszystkie tajemnice. Teraz jego druga żona też zmarła. Nie było sensu tu przyjeżdżać,

licząc na to, że być może ktoś udzieli jej odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Gdy ktoś otworzył drzwi sali konferencyjnej, chęć ucieczki ustąpiła miejsca zaciekawieniu.

Mężczyzna, który wkroczył do środka, nie wyglądał na prawnika. Robił wrażenie zawziętego i bezwzględnego. Otaczała go aura władzy. Emanował siłą i pewnością siebie. Zamarła w bezruchu, a jej serce przyspieszyło rytm.

Nieznajomy wyglądał na równie zafascynowanego jak ona. Nic dziwnego. Przyciągała zdumione spojrzenia nie tylko z powodu eklektycznego stroju i wymalowanego henną kwiatowego ornamentu wzdłuż ramienia, ale też wplecionych we włosy srebrnych, liliowych i purpurowych pasemek. Ledwie odparła pokusę ich przygładzenia.

Najgorsze, że nie mogła oderwać oczu od doskonałej sylwetki, mogącej rywalizować z posągami rzymskich bóstw. Po miłosnym zawodzie sprzed dwóch lat wykreśliła wszelkie związki z płcią przeciwną ze swego życia. Dokładała więc wszelkich starań, żeby przezwyciężyć niezdrową fascynację przystojnym przybyszem.

– *Signor* – zagadnął w najbardziej odpowiednim momencie ktoś zza jego pleców, prawdopodobnie prawnik.

Faye zrozumiała tylko to jedno słowo z przyciszonej konwersacji po włosku. Gdy kolejne osoby wypełniły pomieszczenie, on nadal stał w progu, nie odrywając od niej wzroku.

Dopiero kiedy cała czwórka zasiadła przy lśniącym konferencyjnym stole, podszedł i usiadł naprzeciwko niej z nadspodziewaną gracją jak na swój wysoki wzrost i atletyczną posturę.

W innych okolicznościach rozśmieszyłyby ją zdziwione miny obecnych, ale nie była w pubie ani na wieczorze muzycznym, jakie jej matka organizowała spontanicznie w okresach poprawy tylko w siedzibie poważnej firmy.

Przybyła tu dlatego, że ojczym, Luigi Caprio, wywarł na nią wielki wpływ. Otoczył ją ojcowską miłością, jakiej wcześniej nie zaznała. Równie nieoczekiwanie zniknął. Przewrócił życie dwóch osób do góry nogami, zostawiając ją i jej matkę z jeszcze bardziej zrujnowaną psychiką niż przed swoim niespodziewanym pojawieniem.

Faye na próżno usiłowała uśmierzyć ból niezabliźnionych ran, na nowo otwartych przez Carlottę Caprio.

– Dobrze, że pani dotarła – zagadnął nieznajomy, aczkolwiek jego mina nie zdradzała deklarowanego entuzjazmu.

Wręcz przeciwnie. Wyglądało na to, że z nieznanych przyczyn nią gardzi. Czyżby znał prawdę? Czy Luigi zdradził mu sekret Faye i jej matki? Czy możliwe, żeby był aż tak okrutny? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy usiłowała sobie wytłumaczyć, że to bez znaczenia. Kiedy opuści to miejsce, więcej nie zobaczy rodziny Luigiego.

– Obiecałam to Carlotcie – oświadczyła, unosząc głowę.

Carlotta wprawdzie nie miała prawa niczego od niej żądać, ale wymogła na niej tę obietnicę. Faye złożyła ją z powodu nierozwiązanych zagadek z przeszłości.

– Ach, *si* – wymamrotał nieznajomy, wydymając z pogardą wargi. – Przyrzekła pani uczestniczyć w odczytaniu testamentu, ale nie w pogrzebie.

– Dla pana wiadomości, Carlotta nie poinformowała mnie o swojej chorobie aż do ostatniej rozmowy przed trzema tygodniami. Po jej śmierci doszłam do wniosku, że jako obcej osobie nie wypada mi nagle przyjechać.

– A jednak teraz pani przybyła – wytknął oskarżycielskim tonem.

Faye wreszcie zebrała siły, żeby stawić mu czoło. Odsunęła krzesło i wstała.

– Proszę oszczędzić sobie dalszych złośliwości. Już przed pańskim przybyciem stwierdziłam, że popełniłam błąd. Nie traćmy więcej czasu.

Wyjeżdżam.

– To nie takie proste, panno Bishop.

– Dlaczego? – spytała, zaciskając palce na pasku torebki. – Swoją drogą, czy raczy się pan przedstawić jak cywilizowany człowiek, czy pozostawi pan swoją tożsamość jako kolejną zagadkę do rozwiązania?

Niejeden z prawników gwałtownie zaczerpnął powietrza. Straciła resztki pewności siebie, gdy rozmówca powoli zmierzył ją wzrokiem od twarzy i szyi, przez biust, aż do kilkucentymetrowej przerwy między króciutką różową bluzeczką a paskiem patchworkowej spódnicy do kostek.

– Proszę usiąść – rozkazał.

Faye nie była w stanie spełnić polecenia. Sparaliżowało ją jego zdumione, a równocześnie gorące spojrzenie. Piersi tak jej nabrzmiały, że zaczęła się obawiać, że wszyscy zauważą, że nie nosi stanika. Dla dodania sobie odwagi skrzyżowała ręce na piersiach i spytała:

– Po co?

Jej rozmówca, wyraźnie zaintrygowany wymalowanym na jej ramieniu wzorem, odpowiedział:

– Ponieważ zamierzam przedstawić pani kilka faktów. To, co pani usłyszy, przekroczy pani najśmielsze marzenia. Na pani nieszczęście ich spełnienie jest obwarowane pewnymi warunkami. Oczywiście kiedy skończę, może pani nadal prezentować dotychczasową dumną postawę. Gdyby zrezygnowała pani ze spadku…

– Z jakiego spadku? – wpadła mu w słowo z bezgranicznym zdumieniem.

– Proszę usiąść i przestać udawać, że nie wie pani, kim jestem.

Faye bezwładnie opadła na najbliższe krzesło i zerknęła na prawników, siedzących w milczeniu z poważnymi minami.

– Naprawdę nie mam pojęcia, nawet jeżeli trudno panu w to uwierzyć.

– Nazywam się Maceo Fiorenti – oznajmił po kolejnej chwili dłuższej obserwacji.

Znała to nazwisko, nie tylko z powodu sukcesów renomowanej firmy, ale też powiązania z Luigim.

– Przypuszczam, że ma pan coś wspólnego z Casa di Fiorenti?

– Nie tylko. Z Carlottą też.

Carlotta podpisywała przesyłane jej wiadomości nazwiskiem Caprio-Fiorenti. Faye dotychczas nie zwracała uwagi na jego drugi człon. Dopiero teraz spróbowała dociec, co ich łączyło. Oceniła, że Maceo Fiorenti jest za stary na jej syna. A więc…

– Czy był pan jej mężem? Ale jest pan…

– O wiele za młody? Proszę się nie krępować. Brukowa prasa dawno ochrzciła mnie „maskotką starszej pani”.

Faye poczerwieniała. Niemal dokładnie odczytał jej myśli. Carlotta dobiegała sześćdziesiątki. Maceo Fiorenti wyglądał na młodszego o co najmniej trzydzieści lat. Nie po to jednak przyjechała, żeby badać ich wzajemne relacje. Nadal nie miała pojęcia, czego od niej chce ten człowiek, który zdecydowanie za bardzo ją fascynował.

– To nie moja sprawa. Wolałabym, żeby w końcu oświecił mnie pan, po co mnie tu ściągnęliście.

– Jestem prezesem spółki Casa di Fiorenti i właścicielem stu procent jej akcji. Przynajmniej tak do niedawna myślałem, póki żona nie poinformowała mnie, że Luigi… mam nadzieję, że wie pani, o kogo chodzi?

– Oczywiście – potwierdziła.

– Fantastycznie – skomentował z ironią w głosie. – Otóż Luigi zażyczył sobie, że jeżeli umrze przed osiągnięciem przez panią dwudziestego piątego roku życia, Carlotta przekaże pani spadek po nim, kiedy osiągnie pani ten

wiek albo zapisze go pani w swoim testamencie. Ostatnio obchodziła pani dwudzieste piąte urodziny, prawda?

– Trzy miesiące temu – potwierdziła Faye, po czym wstrzymała oddech. – Właśnie wtedy Carlotta nawiązała ze mną kontakt – dodała po chwili. – Tylko dlaczego sama mi tego nie powiedziała?

– A dała jej pani szansę czy konsekwentnie unikała kontaktów?

Faye podejrzewała, że zna odpowiedź. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale nie stchórzyła.

– Miałam swoje powody – odrzekła.

Było ich wiele: ból, zdrada, niezatarte piętno hańby, niezrozumienie motywów ojczyma, który odszedł na zawsze, ale najwyraźniej zbierał informacje o niej.

Ponownie zabrzmiały jej w uszach okrutne słowa Matta: „Nikt nie pokocha tak odrażającego stworzenia jak ty”. Póki ich nie usłyszała, jakoś udawało jej się uciszyć wątpliwości dotyczące powodów dezercji Luigiego. Teraz podejrzewała, że nie zazna spokoju, póki nie rozstrzygnie, czy ojczym czuł do niej taką samą odrazę jak Matt.

– Te ważne powody nie powstrzymały pani jednak przed przybyciem, bo „złożyła pani obietnicę” – skomentował z przekąsem Maceo Fiorenti.

Faye zmobilizowała całą siłę woli, żeby zignorować oczywistą prowokację. Z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Skoro już mnie pan osądził, darujmy sobie dalsze retoryczne pytania i przejdźmy do rzeczy. Zostało mi tylko pół dnia na zwiedzenie miasta przed powrotem do hotelu.

Zapadła napięta cisza. Faye przez ułamek sekundy zobaczyła w brązowych oczach ból, który poruszył jej sumienie. Choć nadal cierpiała z powodu odejścia Luigiego, nie zapomniała też, że Maceo Fiorenti przed kilkoma dniami pochował żonę. Zasługiwał przynajmniej na odrobinę

współczucia. Otworzyła usta, ale zanim zdążyła przeprosić za nietakt, przemówił jako pierwszy.

– Jako na wykonawcy testamentu Carlotty spoczywa na mnie obowiązek poinformowania pani, że zgodnie z ostatnią wolą pani ojczyma posiada pani obecnie jedną czwartą procenta udziałów Casa di Fiorenti. Panie Abruzzo, proszę przedstawić pannie Bishop ich finansową wartość.

Jeden z prawników otworzył folder, podczas gdy Maceo z nieskrywaną satysfakcją uważnie obserwował jej twarz. Jego badawcze spojrzenie rozproszyło ją na tyle, że nie dotarł do niej początek przemowy. Kiedy wreszcie skupiła na niej uwagę, usłyszała od pana Abruzzo:

– Podczas ostatniego audytu majątek Casa di Fiorenti został wyceniony na pięć i sześć dziesiątych miliarda euro, co oznacza, że odziedziczyła pani około czternastu milionów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Maceo obserwował, jak przedziwna istota otwiera pełne usteczka, mogące rywalizować kształtem z łukiem kupidyna. Ubrana jak hippiska, z tęczowymi pasemkami we włosach, lepiej by pasowała do filmowej baśni niż do głównej kwatery wielomiliardowego imperium. Choć kilka dni temu pochował żonę, nie mógł oderwać oczu od gładkiej skóry, zgrabnej figurki i tych niesamowitych szafirowych oczu…

– Żartuje pan!

Jej słowa wreszcie sprowadziły go na ziemię, w najbardziej odpowiednim momencie, bo nie powinien myśleć o niczym innym tylko o Casa di Fiorenti.

– Jasne. Kilka dni po pogrzebie żony tylko żarty mi w głowie, zwłaszcza na temat jej ostatniej woli.

Faye Bishop wykazała przynajmniej tyle przyzwoitości, że spłonęła rumieńcem. Zaraz jednak odzyskała rezon.

– Nie chciałam pana urazić. Moja reakcja wynikała z zaskoczenia.

– Na pewno? – zapytał z nieskrywanym niedowierzaniem. Nie zamierzał niczego przed nią ukrywać. Sekrety wstrząsnęły fundamentami jego rodziny.

– Tak – potwierdziła stanowczo z błyskiem w niezwykłych oczach.

– Więc niech pani odrzuci spadek i wyjedzie zgodnie z wcześniejszym zamiarem – zasugerował.

Patrzył jak zahipnotyzowany, jak unosi głowę.

Kiedy wkroczył do pomieszczenia po drugiej stronie szyby, na jej widok stanął jak wryty, pewny, że doznał halucynacji. W najmniej odpowiednim momencie, w obecności podwładnych, jego ciało przypomniało o normalnych, męskich potrzebach. Przez lata tłumił je przemocą, ponieważ nie zasługiwał na ich zaspokojenie. Skupił całą energię na dążeniu do wyznaczonych celów, na tym, czemu jego rodzice poświęcili całe życie. Nie po to przeszedł przez piekło, żeby ulec fascynacji małą czarodziejką.

– Wygląda na to, że pańskim prawnikom nie odpowiada ten pomysł. Dlaczego? Proszę nie odpowiadać. Spróbuję zgadnąć. Przypuszczam, że nie wolno panu wykluczyć mnie z grona spadkobierców. Mam rację?

– Poniekąd – wymamrotał jego przeklęty prawnik ze skruszoną miną.

Faye Bishop posłała mu taki sam bezczelnie promienny uśmiech jak wcześniej przez szybę, ukazując urocze dołeczki w policzkach.

Maceo odruchowo zacisnął rękę w pięść na stole. Na ten widok jakby posmutniała, choć nadal się uśmiechała. Nie zamierzał sobie dłużej łamać nad nią głowy. Musiał jak najszybciej zakończyć to spotkanie. Carlotta zostawiła mu więcej kłopotów na głowie. Przede wszystkim swoich braci.

– Testament musi zostać wykonany, ale mam prawo dodać własne zastrzeżenia i warunki – poinformował.

– Co takiego?

– Pani rezerwa dała Carlotcie wiele do myślenia. W testamencie stworzyła mi możliwość uczynienia z pani bogatej osoby albo… – Zamilkł, pozostawiając pole do domysłów.

– Albo zmusić mnie do walki o coś, o czym nie mam pojęcia i czego wcale nie chcę?

– Niech więc pani udowodni swoją niechęć do wzbogacenia, opuszczając tę salę.

Dałby głowę, że nie posłucha. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłby oferowanej fortuny. Zaszokowało go, że jednak wstała i z niezwykłą gracją ruszyła ku drzwiom. Kiedy chwyciła za klamkę, nerwowo zabębnił palcami o stół. Znieruchomiał na widok karcącego spojrzenia, które zbiłoby z tropu każdego innego człowieka, niezmuszonego do pokutowania za niewybaczalne grzechy i codziennej walki z demonami przeszłości.

– Przyjechałam tu w nadziei, że ojczym zostawił dla mnie odpowiedzi, których poszukiwałam przez lata. Teraz widzę, że niepotrzebnie traciłam czas.

Maceo posłał swojemu prawnikowi ostrzegawcze spojrzenie. Carlotta zostawiła list, adresowany do Faye Bishop. Nie wiedział, czy zawiera poszukiwane przez nią odpowiedzi, ale zdecydował, że odda jej go dopiero wtedy, gdy będzie absolutnie pewien jej intencji.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty, ale mam nadzieję, że więcej pana nie zobaczę – rzuciła na odchodnym.

Po jej wyjściu zapadła absolutna cisza. Wszyscy zaniemówili ze zdumienia.

– Naprawdę sobie poszła? – wykrztusił w końcu jeden z prawników.

Maceo nie okazał zdziwienia. Nie wątpił, że odegrała farsę. Znał wszelkie teatralne sztuczki. Przez prawie dekadę sam nieustanne odgrywał przedstawienie na użytek dziennikarzy, żeby nie odkryli rodzinnych sekretów, a także na użytek tych członków zarządu, którzy uważali go za słabeusza.

Jak na zawołanie do środka wkroczyli jego dwaj oponenci: Stefano i Francesco Castella – starsi bracia Carlotty. Noc, podczas której zginęli jego rodzice i ojciec chrzestny, przemieniła życie Macea w koszmar. Ci

dwaj nieustannie przypominali mu, że oprócz sekretów, które w końcu zniszczyły jego rodzinę, będzie musiał sobie radzić z chciwością i fałszem.

Przybrawszy obojętny wyraz twarzy, zerknął na drzwi. Co Faye Bishop miała na myśli? Co jej zrobił jego ojciec chrzestny? I jak to możliwe, że nie wiedział, że Luigi ma pasierbicę?

– Od kiedy to wpuszczamy tu włóczęgów z ulicy? Co to za dziwadło? – dopytywał Stefano.

– Nie twoja sprawa – odburknął Maceo.

– Owszem, również i moja. Jestem członkiem zarządu.

Maceo ledwie powstrzymał pomruk zgrozy. Musiał z powrotem nawiązać kontakt z Faye Bishop. Przepisany na nią ułamek procenta majątku firmy nie pozwalał mu przejąć całkowitej kontroli nad zarządem. Choć odzyskanie go nie będzie łatwe, pozwoliłoby mu pozbyć się Stefana i Francesca, którzy zatruli życie jego żonie. W przeciwnym razie będzie musiał znosić ich obecność.

– Przyszliście tu, żeby przedyskutować osobiste sprawy Carlotty. Ta osoba nie ma z nimi nic wspólnego.

Stefano wzruszył ramionami.

– Zagadnąłem cię tylko dla podtrzymania rozmowy, jak przystało na kulturalnego człowieka.

– Nie wiesz, co to kultura, więc przestań mnie obrażać.

– Uważaj na słowa, chłopcze. Nie tylko zarządzaliśmy spółką, gdy leżałeś nieprzytomny w szpitalu, a nasza siostra bezradnie załamywała ręce, ale też pozwoliliśmy ci ją poślubić.

– Nie prosiłem o zezwolenie. Podjęliśmy samodzielną decyzję, dlatego nawet nie zawiadomiliśmy was o ślubie.

– Posłuchaj…

– Nie. To ty posłuchaj. Carlotta miała zbyt miękkie serce, żeby wam powiedzieć, jak wami gardzi. Zmieniliście jej życie w piekło, kiedy wyszła za Luigiego. Okazywaliście jej pogardę na każdym kroku, póki nie uczyniła z was bogaczy. Teraz nie żyje, a ja nie pójdę w jej ślady. Na razie waszej pozycji w spółce nic nie zagraża, póki nie wyprowadzicie mnie z równowagi. – Po tych słowach wstał od stołu z zamiarem opuszczenia pokoju. Tłumaczył sobie, że jego pośpiech nie ma nic wspólnego z chęcią sprawdzenia, czy Faye Bishop naprawdę opuściła budynek.

Na koniec obrzucił szwagrów ostatnim pogardliwym spojrzeniem i oświadczył:

– Signor Abruzzo poinformuje was, co zostawiła wam siostra.

Krok za drzwiami wyciągnął telefon. Jego asystent odebrał po pierwszym dzwonku.

– Wyśledźcie tę kobietę, która stąd wyszła. Sprowadźcie ją jak najszybciej z powrotem.

– Nie trzeba. Panna Bishop czeka w pańskim biurze.

Maceo wmawiał sobie, że ta wiadomość ucieszyła go tylko dlatego, że umożliwiła mu zamknięcie niedokończonej sprawy.

Zaraz po wyjściu z sali konferencyjnej Faye przypomniała sobie przysłowie, że duma poprzedza upadek. Pożałowała, że odrzuciła oferowaną fortunę. Nie potrzebowała jej dla siebie, tylko dla matki i wszystkich innych ofiar, które potrzebowały wsparcia, żeby z powrotem stanąć na własnych nogach.

Dotarła do oszałamiającego atrium ze szkła, marmuru i stali, kiedy zdrowy rozsądek zwyciężył. Na szczęście recepcjonistka przyjęła jej wyjaśnienie, że nie załatwiła wszystkiego z panem Fiorentim, i pozwoliła jej wrócić na najwyższe piętro. Tym razem nie skierowano jej do sali

konferencyjnej tylko do gabinetu prezesa. Przez następne pół godziny porządkowała myśli i usiłowała przewidzieć konsekwencje swojej pochopnej decyzji.

Czy pod wpływem emocji zniweczyła szanse na pomoc niezliczonym kobietom w potrzebie? Czy ten przerażający człowiek da jej drugą szansę? Robił wrażenie nieprzejednanego i zagniewanego. Wyglądało na to, że uważa ją za niegodną spadku. Jeżeli tak, to czekała ją trudna batalia.

Skoczyła na równe nogi z sofy, na której siedziała, gdy otworzył ciężkie drzwi szarego gabinetu.

Ledwie na nią zerknął. Ściągnął marynarkę i cisnął w kierunku wieszaka. Nie sprawdziła, czy wylądowała, gdzie trzeba, zbyt zajęta obserwacją wspaniałej muskulatury pod koszulą. Nie przybyła tu jednak, żeby podziwiać imponującą, wysoką postać o pięknie rzeźbionych rysach, smukłej talii i szerokich ramionach, tylko po to, żeby naprawić szkody, które poczyniła.

Zanim zdążyła otworzyć usta, przemówił jako pierwszy.

– Nie jestem pewien, czy powinienem odczuć rozczarowanie, czy satysfakcję, że pani wróciła, najwyraźniej gotowa na przełkniecie nieuchronnego upokorzenia.

– Wszystko jedno, byle mnie pan wysłuchał. Podjęłam pochopną decyzję.

– Tak myślałem. Pytanie tylko, dlaczego?

– Przyjeżdżając tutaj, spodziewałam się czegoś innego.

– Po osobie, którą ignorowała pani przez całe tygodnie?

Faye miała nadzieję, że Luigi nie czuł do niej odrazy i że nie zraził go smutek w oczach jej matki, gdy była zbyt mocno odurzona lekami, żeby go ukryć.

– Kiedy wasi prawnicy poinformowali mnie, że Carlotta coś mi zostawiła, nie liczyłam na spadek.

Użyła jej imienia, ponieważ słowa „pańska żona” nie przeszły jej przez usta. Nie potrafiła sobie wyobrazić Macea Fiorentiego w roli męża Carlotty, choć z tego, co wiedziała, tworzyli udany związek, oparty na gorącej miłości.

– Nie wmówi mi pani, że nie interesuje pani fortuna, która spadła pani z nieba.

– Gdyby mnie nie interesowała, nie wróciłabym tutaj. Liczyłam na to, że Luigi przekazał mi za pośrednictwem Carlotty coś, czego nie śmiał powiedzieć mi w oczy.

Faye dostrzegła w oczach Macea Fiorentiego jakiś dziwny błysk, ale szybko ukrył emocje, spuszczając wzrok. Chwilę później znów popatrzył na nią podejrzliwie, przypominając o hańbiącej ją skazie. Właśnie dlatego dążyła do światła, żeby nie pochłonęła jej ciemność.

– Dziesięć lat po śmierci? Mój ojciec chrzestny nie bał się małych dziewczynek! Na co pani liczyła?

– To sprawa między nami. Zresztą nieważne, skoro nie dostałam nic prócz tego ułamka procenta, który tak pana drażni.

– Może dlatego, że w żaden sposób nie zapracowała pani na niego.

– A pan? O ile się nie mylę, dostał pan owoce trudu Luigiego na srebrnej tacy.

– Pozwoli pani, że skoryguję pani błędną ocenę. Mój dziadek założył tę spółkę. Zaczął od jednego sklepu, tu w Neapolu. Mój ojciec przejął ją w wieku dwudziestu jeden lat i rozwinął na całą Europę. Moja rodzina doprowadziła ją do rozkwitu. Oczywiście Luigi wniósł nieoceniony wkład w jej rozwój, ale znacznie później. We właściwym czasie sama pani stwierdzi, że nie tylko korzystam z efektów pracy poprzedników. Czy

zechce pani teraz przedyskutować, w jaki sposób udowodnić swoje prawo do dziedziczenia, czy woli pani tracić czas na kolejne zniewagi?

Nie ulegało wątpliwości, że uraziła jego dumę. Wiedziała, że wart wiele miliardów koncern, produkujący luksusowe słodycze, właśnie jemu zawdzięcza swoją błyskawiczną ekspansję. Wzięła głęboki oddech dla wyciszenia zbyt silnych emocji, po czym poprosiła:

– Proszę przedstawić pańskie warunki.

Obserwował ją przez kilka sekund, wyraźnie rozczarowany, że nie odrzuciła oferty. Nagle brązowe oczy znów dziwnie rozbłysły, jakby bawiła go ta słowna potyczka. Z zapartym tchem śledziła zwinne ruchy, gdy obchodził biurko. Zwróciła uwagę na muskularne uda i starannie wypolerowane drogie buty. Jego mina wyraźnie mówiła, że dostąpiła wyjątkowego zaszczytu, że jeden z najmłodszych miliarderów na świecie zechciał poświęcić jej chwilę.

Dlaczego jej nie wyrzucił? Dała mu wszelkie możliwe powody. Dlatego, że złożył obietnicę uwielbianej żonie?

– Chyba panią nudzę, bo w ogóle mnie pani nie słucha. Prosiłem, żeby pani usiadła – wyrwał ją z zadumy jego głos.

– Usiłowałam dojść do siebie po wstrząsie. Czy nigdy nie przeżył pan szoku?

– Wielokrotnie. Z pewnością więcej razy niż pani.

Faye dostrzegła smutek w jego oczach, zanim przybrał obojętną minę. Omal nie zaprotestowała, że bardzo się myli. Zwróciła wzrok na obraz za biurkiem, udając, że podziwia niewątpliwie bezcenne dzieło. Nie życzyła nikomu dźwigania takich ciężarów, jakie spadły na jej barki.

Nagle wstał, przemierzył gabinet i zajął miejsce naprzeciwko niej, żeby zmusić ją do skupienia uwagi na jego osobie, co przyszło mu bez trudu.

Ciągnęło ją do niego jak ćmę do płomienia. Ledwie odparła pokusę pogłaskania pulsującej żyłki na skroni.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo siedzieli, wpatrzeni w siebie nawzajem. Dopiero kiedy jego telefon zabrzęczał, spojrzał na ekran i czar prysł. Chwilę później zwrócił na nią spojrzenie, już nie gorące, lecz wręcz lodowate.

– Aby uniknąć błędnej interpretacji, kiedy skończymy, każę moim prawnikom dostarczyć pani kopię testamentu Carlotty. Jako jego wykonawca zdecydowałem, że nie dostanie pani swojej części udziałów za nic. Carlotta też sobie tego nie życzyła. Najpierw musi pani udowodnić, że nie chodzi pani tylko o pieniądze i że docenia pani wysiłek swojego ojczyma.

– W jaki sposób? Mam ufundować tablicę pamiątkową, podpisać się własną krwią czy wytatuować sobie ich imiona na skórze?

– Nic tak dramatycznego. Wystarczy, że zostanie pani we Włoszech i popracuje w Casa di Fiorenti, której Luigi poświęcił całe swoje dorosłe życie. Jeżeli mnie pani zadowoli, dostanie pani spadek.

– To nie takie proste – zastrzegła. – Mam zobowiązania. Nie mogę wszystkiego nagle porzucić na pańskie życzenie.

– Trudno. Więc proszę wyjechać. Carlotta dała mi pięć lat na wypełnienie jej ostatniej woli. Może nie przewidziała, że przybędzie tu pani zaraz po jej śmierci. Proszę powiadomić mojego asystenta, jak będzie pani gotowa wrócić. Wtedy wygospodaruję dla pani trochę czasu.

Faye wbiła palce w drogie skórzane obicie. Maceo Fiorenti wrócił tymczasem za biurko, otworzył folder i zaczął przeglądać papiery.

– Nie odpowiada mi takie rozwiązanie – odrzekła w końcu, gdy odzyskała mowę.

– A więc tkwimy w impasie, panno…

– Mam na imię Faye. Proszę mnie tak nazywać. Nie musi mi pan pokazywać, gdzie moje miejsce. Doskonale zdaję sobie sprawę z dzielących nas różnic.

Zapadł głębiej w fotel i wbił w nią badawcze spojrzenie.

– Z czego żyjesz, Faye?

Brzmienie jej imienia w jego ustach przyspieszyło Faye puls.

– Myślę, że już pan zna odpowiedź.

– Carlotta wspomniała, że mieszkasz na jakiejś farmie… – przyznał z szelmowskim uśmieszkiem. – Gdzie dokładnie?

Faye dokładała wszelkich starań, żeby zachować obojętną minę. Równocześnie zastanawiała się, co jeszcze żona wyjawiła mu na jej temat. Czy wspomniała o jej matce?

– W południowo-zachodniej Anglii, w Devonie – odparła.

– Przypuszczam, że to jakaś hippisowska komuna?

– Coś więcej.

Przemilczała, że to placówka terapeutyczna, z której korzysta jej matka. Faye poświęcała jej każdą wolną chwilę.

– Z zawodu jestem pracownicą socjalną, ale obecnie pracuję tam jako wolontariuszka – dodała.

Po wygaśnięciu kontraktu brak funduszy nie pozwolił nawet na tymczasowe zatrudnienie, więc pracowała tam społecznie, szukając nowego etatu. Choć niechętnie to przyznawała nawet sama przed sobą, spadek po Carlotcie wspomógłby znacznie nie tylko New Path Centre. Pozwoliłby też otworzyć nowe ośrodki wsparcia dla poszkodowanych, nad czym pracowała od momentu ukończenia studiów bez większego sukcesu.

– Skoro szukasz nowego zajęcia, czemu ci tak spieszno z powrotem na tę farmę? – zapytał, patrząc na nią z pogardą jak na darmozjada.

Faye nie zaprotestowała. Nie uraził jej. Przywykła do powierzchownych ocen na podstawie wyglądu. Czekała więc bez słowa na dalszy ciąg.

– Może chętniej zostaniesz, jeżeli poinformuję cię, że u nas nie będziesz pracować za darmo. Casa di Fiorenti dobrze płaci pracownikom.

Wymieniona suma zaszokowała Faye. Za miesięczne wynagrodzenie mogłaby opłacić roczny pobyt i wyżywienie matki w ośrodku.

– Mówi pan poważnie?

– To pensja pracownika średniego szczebla. Jako pasierbica Luigiego…

– Nie żądam żadnych przywilejów – przerwała mu w pół zdania. – Chcę być oceniana wyłącznie na podstawie efektów – dodała z urazą w głosie.

– Zapracujesz na swoje wynagrodzenie. Zamierzałem powiedzieć, że jako pasierbica Luigiego będziesz musiała poznać firmę od podstaw, najlepiej podczas rocznej praktyki na plantacji kakaowców, tak jak moi rodzice wymagali ode mnie. Jako że nie masz tyle czasu, zostaniesz tu, w Neapolu, żebym mógł mieć na ciebie oko – dodał z szyderczym błyskiem w oku. – Najbardziej odpowiednim miejscem będzie dział badań i rozwoju, ale zastrzegam sobie prawo do przesunięcia cię na inne stanowisko w miarę potrzeb.

Faye chciała zaprotestować przeciwko traktowaniu jej jak pionka, a nawet pozostaniu we Włoszech, ale po namyśle zrezygnowała. Nie widziała powodu, żeby odrzucić niepowtarzalną szansę na wsparcie ośrodka i zapewnienie matce kontynuacji terapii. Z bólem serca musiała przyznać, że matka pewnie nawet nie zauważy jej nieobecności.

Maceo zauważył, że nagle posmutniała.

– Bez obawy, Faye. O ile wiem, ciężka praca jeszcze nikogo nie zabiła – zadrwił bezlitośnie.

– Nie boję się pracy, więc proszę sobie oszczędzić obelg – odburknęła. – Mogę zacząć od zaraz. Im prędzej skończę, tym prędzej

zejdziemy sobie z oczu.

Dostała gęsiej skórki na widok triumfalnego spojrzenia brązowych oczu. Gdy ponownie powoli zmierzył ją wzrokiem, zaparło jej dech, a przez całe ciało przebiegła fala gorąca.

– Nie tak szybko. W Casa di Fiorenti przestrzegamy zasad bezpieczeństwa. Wymagamy też profesjonalnego wizerunku, do którego twój strój niespecjalnie pasuje. Jako że nie planowałaś dłuższego pobytu, wątpię, czy przywiozłaś ze sobą odpowiednie rzeczy.

Faye jeszcze mocniej poczerwieniała. Mimo świadomości, że jej indywidualny styl nie spełnia korporacyjnych wymagań, nie widziała powodu, żeby tańczyć tak, jak ten obcy człowiek jej zagra.

– Dostosuję się do waszych norm, ale w określonych granicach. Nie będę udawać kogoś innego, niż jestem, żeby kogokolwiek zadowolić – zastrzegła.

– Współpracujemy z kilkoma domami mody – poinformował, nie kryjąc rozbawienia jej komentarzem. – Dział rekrutacji skontaktuje cię z którymś z nich, kiedy wypełnisz kwestionariusze.

– Czy to konieczne? – spytała w popłochu.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak podejrzanie to zabrzmiało? Jakie szkielety skrywasz w szafie?

– A pan? Zażyczył sobie pan sprawdzić mnie przed przekazaniem tego, co według prawa do mnie należy. Nie obnażę mojego życia dla pańskiej przyjemności.

– Daj mi słowo, że nic w twoim życiorysie nie skompromituje mnie ani spółki.

Po plecach Faye przeszedł zimny dreszcz. Przeraziła ją perspektywa ujawnienia mrocznych sekretów, z którymi musiała żyć od urodzenia.

– Mogę obiecać tylko pełne zaangażowanie i ciężką pracę. Nie ma pan prawa żądać niczego więcej. Ale ostrzegam: nie zniknę, póki nie wypełni pan woli Luigiego i Carlotty.

Miała nadzieję, że go nie rozgniewała. Prawnicy międzynarodowej korporacji bez trudu by ją przechytrzyli.

Maceo Fiorenti nagle spochmurniał, jakby w jednej chwili przybyło mu wiele lat. Czyżby sam skrywał jakieś tajemnice, może związane z jego małżeństwem? Czy dlatego na zewnątrz wciąż czatowały tłumy reporterów? Wbrew rozsądkowi Faye skrycie pragnęła je zgłębić mimo niechęci do ujawniania własnych.

– Groźby nie robią na mnie wrażenia – oznajmił łagodnym tonem, który ją przeraził.

– Nie grożę, tylko mówię prawdę.

– Doświadczenie nauczyło mnie, że słowo „prawda” oznacza różne rzeczy dla różnych osób. Jestem pewien, że rozszyfruję twój charakter w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

– Sześć miesięcy! Nie może mnie pan zmusić, żebym została tak długo.

– Do niczego cię nie zmuszam ani nie zatrzymuję. Możesz w dowolnym momencie zrobić kolejne dramatyczne wyjście.

– Trzy – zaproponowała. – Poświecę panu trzy miesiące.

– Cztery. Żądam też, żebyś nie ujawniała swojego powiązania z Luigim bez mojego pozwolenia.

Cztery miesiące poświęcenia w zamian za możliwość pomocy tysiącom osób? Mądrze zainwestowane pieniądze ze spadku mogłyby wystarczyć na wiele lat, a nawet dekad.

Choć przerażała ją perspektywa długotrwałego pozostawania pod baczną obserwacją podejrzliwego Macea Fiorentiego, pamięć o bolesnym odtrąceniu sprzed lat kazała jej przyjąć ofertę. Liczyła na to, że

przebywając we Włoszech rozwiąże wreszcie zagadkę odejścia ojczyma. Podejrzewała, że porzucił je, nie mogąc znieść haniebnego piętna jej pochodzenia. Z bólem serca przyznała, że Matt obudził uśpione demony i zmusił ją, żeby nauczyła się z nimi żyć.

– Zgoda. Cztery miesiące pełnej współpracy z mojej strony – podkreśliła z naciskiem.

Triumfalne spojrzenie Macea Fiorentiego omal nie skłoniło jej do zmiany decyzji, ale on już kontynuował:

– Na koniec odsprzedasz mi swoje udziały.

– Albo sprawdzę wszystkie opcje i wybiorę najlepszą.

– Nikt nie zaoferuje ci więcej ode mnie.

Faye wolała nie dociekać, czemu to zdanie wywołało gorący dreszcz.

– Czy to już wszystko? – spytała pospiesznie.

Brązowe oczy znów rozbłysły. Przez chwilę zatrzymał na niej wzrok, jakby czytał w jej myślach.

– Jeszcze jedno. Na czas zatrudnienia zamieszkasz w mojej willi na Capri. Oszczędzimy sobie kolejnej nudnej dyskusji na temat zakwaterowania i wyżywienia.

Faye poczuła się jak ryba schwytana w sieć, ale nie widziała sposobu ucieczki przed jego badawczym spojrzeniem.

– Nie, dziękuję. Znajdę sobie jakieś lokum – odrzekła, choć posmutniała na myśl, że będzie musiała naruszyć swoje skromne oszczędności.

– Widziałaś dziennikarzy przy wejściu?

– Tak.

– To tylko część z tych, którzy nieustannie depczą mi po piętach. Chętnie skupią uwagę na nowej, barwnej zdobyczy.

Faye wpadła w popłoch.

– Co ich obchodzę?

– Twoje przybycie tu nie jest tajemnicą i raczej nie wtapiasz się w tło, *arcobaleno.*

Faye przypomniała sobie jedno z włoskich słówek, które poznała podczas krótkotrwałej sielanki, zanim Luigi zniknął bez śladu z ich życia. Maceo Fiorenti nazwał ją tęczą! To urocze przezwisko przywołało inne wspomnienie: jedynego w życiu, zakończonego wstrząsem związku z Mattem.

– Z tego, co wiem, prasa najwięcej uwagi poświęca celebrytom. Skąd ich zainteresowanie panem?

– Nie zamierzam zaspokajać twojej ciekawości, *arcobaleno.* Daję ci tylko wybór: albo zakwaterowanie w hotelu z ograniczoną ochroną albo względny spokój pod moją opieką.

– Dlaczego nie powie pan wprost, że chce mnie mieć stale na oku?

– I tak bym miał, gdziekolwiek byś zamieszkała. Rzadko obdarzam kogokolwiek zaufaniem na kredyt. Od ciebie zależy, czy podejmiesz ryzyko nieustannych ataków dziennikarzy i rozgniewania mnie, w razie gdyby wyciągnęli od ciebie podstępem jakieś informacje.

Faye omal nie jęknęła. Zdołała zachować kamienną twarz tylko dlatego, że podejrzewała, że Maceo rozmyślnie ją prowokuje, żeby straciła kontrolę nad sobą i potwierdziła zdanie, jakie z góry sobie o niej wyrobił. Choć irytowała ją jego wyniosłość, doceniała też korzyści. Oszczędzał jej zbędnych wydatków. Mogła ulokować te pieniądze z większym pożytkiem. Mimo to perspektywa korzystania z jego wielkoduszności nadal budziła w niej opór. Znów wbiła palce w poręcz fotela, ale gdy pochwyciła jego drwiące spojrzenie, nakazała sobie spokój.

– Zgoda. Zamieszkam w pańskiej willi, skoro pan nalega.

Potwierdził, że akceptuje jej decyzję zdawkowym skinieniem głowy, po czym sięgnął po telefon. Po krótkiej wymianie zdań po włosku, oznajmił:

– Dyrektorka działu rekrutacji już tu idzie. Załatwi wstępne formalności.

Ulga trwała zaledwie kilka sekund, póki Maceo nie wrócił do studiowania dokumentów.

Wmawiając sobie, że to dobrze, że ją odprawił, Faye wstała i ruszyła ku drzwiom. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby nie zerknąć przez ramię i nie sprawdzić, czy naprawdę odprowadza ją wzrokiem, czy za dużo sobie wyobraża.

Podążając za nienagannie ubraną urzędniczką w średnim wieku, uświadomiła sobie, że będzie musiała zachować zimną krew w kontaktach z Maceem Fiorentim.

Batalia dopiero się rozpoczęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy dane Faye Bishop zostały wprowadzone do systemu, Maceo dostał sygnał i otworzył plik. Choć uzyskał potwierdzenie, że chodzi jej tylko o pieniądze, nadal zajmowała jego myśli. Wspominał każde słowo, każde gniewne spojrzenie. Intrygował go jej styl ubierania się i odwaga, z jaką stawiała mu czoło, podczas gdy wszyscy inni robili wszystko, żeby go zadowolić.

Ostatnia godzina niczego nie zmieniła. Zadeklarowała chęć współpracy, żeby zmienił o niej zdanie. Najbliższe miesiące przyniosą dowody.

Zanim ją poznał, zamierzał ją wypróbować w ciągu trzech miesięcy. Nie rozumiał, dlaczego przedłużył okres próbny do sześciu, w dodatku z zakwaterowaniem w jego willi. Aczkolwiek faktycznie chciał uniknąć rozgłosu, przez lata prowadził z dziennikarzami podwójną grę, żeby nie odkryli starannie ukrywanych przez Luigiego i jego rodziców tajemnic, a także jego udziału w skróceniu życia najbliższych.

Potępiając rodziców za zatajanie faktów, które zachwiały piedestałem, na którym ich stawiał, nie przewidział konsekwencji własnych działań. Jego zapalczywość zniweczyła ich nadzieje i życiowe plany, podczas gdy wystarczyłaby chwila zastanowienia, żeby zapobiec nieszczęściu. Wyrzuty sumienia i wstyd nie pozwalały mu rozważać założenia rodziny. Nie zasługiwał na szczęście.

Z pomrukiem niezadowolenia zaczął przeglądać dane Faye.

Zaskoczyło go jej wykształcenie. Ukończyła z wyróżnieniem socjologię i biznes z najlepszym wynikiem na roku. Co więc robiła na farmie? Poza tym nie znalazł nic, co by usprawiedliwiało jej niechęć do wypełniania kwestionariuszy osobowych.

Następnie sprawdził jej stan cywilny. Na widok informacji: „niezamężna” przez jego ciało przebiegła fala gorąca, choć nie powinno go obchodzić, czy jest z kimś związana.

Pozbawił Luigiego, Carlottę i własnych rodziców możliwości życia w trwałych związkach i korzystania z owoców ich własnej, ciężkiej pracy. Nie miał prawa marzyć o przyjemnościach, romansach czy, nie daj Boże, założeniu rodziny.

Zacisnął zęby i przejrzał pozostałą część dokumentu. Nie znalazł nic szczególnego, jakby czytał życiorys bezbarwnej, banalnej osoby, którą z pewnością nie była. Czy jej nietypowość skłoniła Carlottę do sprawdzenia jej przed wykonaniem testamentu?

Zabronił sobie dalszych rozważań. Podszedł do okna, ale nawet spektakularny widok nie odwrócił jego myśli od barwnej postaci o ostrych pazurkach, ciętym języku i ponętnych kształtach. Nie po to jednak przez całe życie walczył z demonami poczucia winy i wstydu, by ulegać słabościom.

Zmobilizował swą żelazną wolę, wrócił za biurko i na cztery godziny skutecznie wyrzucił pasierbicę swego ojca chrzestnego z pamięci.

Wiadomość od prawników potwierdzająca, że Stefano i Francesco planują podważenie testamentu, tylko go rozbawiła. Miał nadzieję, że spróbują go obalić. Dopilnuje, żeby zostali z niczym.

Rozważał następny ruch, kiedy ktoś zapukał do drzwi. W pierwszej chwili chciał odprawić nieproszonego gościa, ale kiedy usłyszał z drugiej

strony głos Faye, zmienił zdanie, co go zirytowało.

Weszła do środka z uśmiechem, ale przeznaczonym nie dla niego, tylko dla jego asystenta, Bruna. Natychmiast zgasł na jej ustach, gdy pochwyciła jego spojrzenie.

– Załatwiłam wszystko w kadrach – oznajmiła.

Spróbował wysondować, jak jej poszło, ale nic nie zyskał prócz paru uszczypliwych uwag. Najdziwniejsze, że bawiły go zamiast irytować.

Z Carlottą gawędzili swobodnie, ale praktycznie nie żartowali, ponieważ przeszłość kładła się mrocznym cieniem na ich wzajemnych relacjach. Sprzeczki z Faye sprawiały mu taką przyjemność, jak poranna filiżanka kawy na nasłonecznionym balkonie.

– Szefowa działu kadr mówiła, że chce mnie pan widzieć. Mam nadzieję, że nie po to, żebyśmy znów sobie nawzajem ubliżali. Wolałabym robić cokolwiek innego. Mam za sobą ciężki dzień.

Maceo wyłączył komputer i wstał. Kiedy wkładał marynarkę, widział, że Faye śledzi każdy jego ruch.

– Gdzie zamieszkałaś?

– Dlaczego pan pyta?

– Bo musisz zabrać bagaż przed przeprowadzką do willi, chyba że przyjechałaś do Włoch tylko z tym, co nosisz na grzbiecie?

– Nie. Zostawiłam walizkę w hotelu.

Niewiele brakowało, by się skrzywił, gdy wymieniła nazwę. Dobrze, że postanowił zakwaterować ją u siebie. Uniknie niewygodnych pytań, dlaczego pasierbica Luigiego mieszka w nędznej norze. Uciszywszy wewnętrzny głosik, który szeptał, że nie tylko w trosce o opinię udzielił jej gościny, ruszył ku drzwiom.

Z wyraźnym ociąganiem podeszła do niego, po czym nagle przystanęła i zwróciła na niego spojrzenie niesamowitych, szafirowych oczu.

Wiedział, że powinien zejść jej z drogi, ale nogi z niewiadomych powodów odmówiły mu posłuszeństwa. Stał więc w drzwiach, walcząc z pokusą, żeby jej dotknąć. Dopiero z bliska spostrzegł, że sięga mu zaledwie do ramienia, a jednak rozpalała mu krew w żyłach jak żadna inna. Gdyby Carlotta mogła ich zobaczyć, pewnie po raz pierwszy nie patrzyłaby na niego z troską, lecz z rozbawieniem.

– Czy niedługo stąd wyjdziemy? – wyrwał go z zadumy głos Faye.

Falujące nozdrza i rozszerzone źrenice przeczyły znudzonemu tonowi.

– Idź pierwsza – polecił, bynajmniej nie po to, żeby widzieć ją przed sobą i poczuć zapach jej perfum i szamponu…

Tłumaczył sobie, że to nic więcej jak przelotna fascynacja, jak wszystko w jego życiu.

Po chwili wahania minęła go, unikając jego wzroku. Zacisnąwszy palce na klamce, wciągnął w nozdrza zapach kwiatu wiśni i brzoskwini. Ta całkiem zwyczajna kombinacja dziwnie pobudziła mu zmysły.

Co w niego wstąpiło? Nawet gdy miał osiemnaście lat, w okresie burzy hormonalnej, żadna przedstawicielka płci przeciwnej tak silnie na niego nie działała. Już wtedy wiedział, że znane nazwisko i potęga rodziny zapewniają mu powodzenie.

Lata na stanowisku dyrektora naczelnego potwierdziły tę teorię. Nawet ślub z Carlottą nie zraził wielbicielek. Nadal składały mu śmiałe propozycje, co tylko budziło w nim niesmak i utwierdzało w postanowieniu rezygnacji z wszelkich przyjemności. Mimo nietypowego charakteru małżeństwa dochował żonie wierności. Dopiero Faye wstrząsnęła fundamentami nienaruszalnych zasad. Nie mógł oderwać oczu od gładkiej skóry i kocich ruchów.

Basta!

Zwięźle poinformował asystenta, że planuje kontynuować pracę w swoim gabinecie w willi i ruszył do windy. Postanowił zakwaterować Faye, zapewnić jej właściwą ochronę i zapomnieć o jej istnieniu.

Pół godziny później w drodze na lotnisko jej telefon dwukrotnie zabrzęczał. Zignorowała sygnał i patrzyła przez okno auta.

– Nie odbierzesz? – zapytał, wymownie zerkając na wielką, bezkształtną torebkę.

– Później, jak zostanę sama.

– Nie krępuj się. Przypuszczam, że przedstawiłaś w kadrach wszystkie szczegóły swojego życiorysu, które powinienem znać?

Faye patrzyła na niego dość długo, po czym wzruszyła ramionami.

– W takim razie nie powinien się pan tym przejmować. Daleko jedziemy? – spytała po chwili.

– Dotrzemy na pas startowy helikoptera w ciągu pięciu minut.

– Naprawdę polecimy helikopterem? – spytała z mieszaniną zachwytu i przestrachu.

– To jeden z moich ulubionych środków lokomocji.

– A inne?

– Motorówka.

– Nie podróżowałam ani jednym, ani drugim. Z góry przepraszam, jeżeli dostanę mdłości. Czy to możliwe?

– Podobno niewykluczone. Dzięki za ostrzeżenie. Na wszelki wypadek zachowam dystans.

Wkrótce dotarli na miejsce. Faye znów zrobiła wielkie oczy na widok potężnego śmigłowca z wymalowanym rodzinnym logo.

– Mój Boże! Ale ogromny! – wykrzyknęła.

Zaskoczyła go. Do tej pory nie zwracał uwagi na takie szczegóły, całkowicie zaabsorbowany ochroną tego, co dla niego najcenniejsze. Do zeszłego tygodnia była to Carlotta, a obecnie Casa di Fiorenti. To wspomnienie obudziło uśpione demony. Został sam, tak jak na to zasłużył. Wziął głęboki oddech, walcząc o odzyskanie utraconej równowagi.

– Czy rozmiar ma znaczenie?

– Żadnego, chyba że rekompensuje niedostatki innego… wyposażenia.

Macea zdumiał jej tupet. Aluzja do jego męskości przypomniała mu o złożonej przysiędze. Folgowanie zachciankom nie wchodziło w grę, zwłaszcza z tą nieprawdopodobnie śmiałą osóbką o tęczowych włosach i wyzywającym spojrzeniu. Zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku maszyny.

– Przepraszam, jeśli poruszyłam drażliwy temat.

– Nie udawaj skruchy. Nie zamierzam ci udowadniać, jak bardzo się mylisz. I radzę ci nie prowokować, jeśli tak łatwo się czerwienisz – dodał na widok rumieńców na jej policzkach.

Po tych słowach wyciągnął do niej rękę. Kiedy ujęła ją po chwili wahania, pomógł jej wsiąść i poinstruował pilota, żeby zrobił wszystko, żeby podróż przeszła gładko.

Ledwie wystartowali, przejrzał pocztę i odpowiedział na otrzymane wiadomości. Zerknął na Faye dopiero, kiedy gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Czy to ta willa? – spytała, wskazując okazały budynek.

Maceo z westchnieniem schował telefon do kieszeni.

– *Si.*

– Fantastyczna – wyszeptała.

– Czy to szczery komplement?

Faye nie odpowiedziała, jakby zaniemówiła z wrażenia.

Maceo wykorzystał chwilę spokoju, żeby popatrzeć na willę Serenita jej oczami. Aczkolwiek życie nauczyło go, że nic nie trwa wiecznie, przestał doceniać jej splendor, przygnieciony wyrzutami sumienia i wstydem. Kiedy śmigłowiec zniżył lot, przyjrzał się uważnie domowi zbudowanemu przez jego dziadków. Jego rodzice oddali mu serca i dusze, równocześnie skrywając sekrety, które wstrząsnęły jej fundamentami. To tu zajął stanowisko, które zniszczyło cały wysiłek pokoleń.

– Ile ma lat? – spytała.

– Ponad dwieście. Dziadkowie kupili ją siedemdziesiąt lat temu w stanie ruiny. Zachowali oryginalny barokowy styl, ale przez lata użytkowania nadali jej indywidualny charakter.

– Dlaczego pomalowano ją na różowo? – spytała, zerkając na niego z ukosa. – Proszę wybaczyć moją uwagę, ale to raczej niezbyt męski kolor.

– Nie uraziłaś mojej dumy, nawet jeżeli próbowałaś – odrzekł, wzruszając ramionami. – Żaden inny nie podkreśliłby jej piękna.

Ku jego zaskoczeniu skinęła głową.

– Racja. Teraz widzę, że inny by nie pasował.

Maceo nie rozumiał, dlaczego w ogóle dyskutuje o gustach z obcą osobą. Kiedy wylądowali, wysiadł w nadziei, że rześkie powietrze odświeży mu umysł. Zamierzał przekazać Faye pod opiekę służbie, ale kolejny raz zamarł w bezruchu na widok jej promiennego uśmiechu.

– Hura! Przeżyłam! – wykrzyknęła radośnie, poklepując bok maszyny.

Maceo obserwował tę pieszczotę niemal z zazdrością. Doszedł do wniosku, że najwyższy czas, żeby zeszła mu z oczu.

– Świetnie. Byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdybyś udekorowała wnętrze zawartością swojego żołądka.

– Bez obawy. Nic nie jadłam od śniadania.

– Dlaczego?

– Bo musiałam odpowiedzieć na kilkaset pytań kadrowej.

Maceo bez zastanowienia ujął ją pod łokieć i sprowadził z lądowiska.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Znaleźć dla ciebie coś do jedzenia, żebyś nie posądziła mnie o niegościnność.

Wybrał najkrótszą drogę do służbowego wejścia. W drodze do kuchni pochwycił zdumione spojrzenia służby. Giulia, starsza gospodyni, która pracowała tu od czasów jego dzieciństwa, wyszła im naprzeciw.

– Och! *Buonasera, signor.* Czym mogę służyć?

Maceo zerknął na Faye, którą nadal trzymał pod rękę. Odnotował gładkość i miękkość jej jedwabistej skóry.

– *Signor…?*

Maceo wziął głęboki oddech.

– Giulio, to Faye Bishop. Zostanie u nas przez kilka tygodni. Trzeba jej przygotować jakiś posiłek, a później zaprowadzić do apartamentu hrabiny.

Giulia była zbyt doświadczona, by okazać zdziwienie, widoczne na twarzach pozostałych pracowników. Apartament hrabiny zajmowała niegdyś jego matka. Prowadził do niego ten sam korytarz, co do jego własnego, zwanego pokojami Bismarcka. Ledwie gospodyni potwierdziła przyjęcie polecenia, odwrócił się na pięcie, tylko po to, żeby zobaczyć kolejny prześliczny uśmiech Faye.

– Bardzo mi przykro. Wygląda na to, że nagle zrzucono ci mnie na głowę, Giulio. Czy mogę mówić ci po imieniu?

Najwyraźniej oczarowana Giulia bez oporów wyraziła zgodę. Obserwowała, jak Faye stawia torbę na podłodze i zajmuje miejsce na najbliższym stołku przy kuchennym blacie.

– Cokolwiek przygotowujesz, pachnie bosko! – stwierdziła z entuzjazmem. – Będę musiała cię poprosić o przepis.

Świadomy zaciekawionych spojrzeń służby, która prawdopodobnie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio odwiedził kuchnię, Maceo ruszył ku wyjściu, żeby wyrzucić z pamięci zbyt intrygującą Faye Bishop.

Nie tylko jej niebanalny wygląd przyciągał spojrzenia. Najwyraźniej w mgnieniu oka oczarowywała każdego, kogo poznała, niestety łącznie z Carlottą. Ale Maceo Fiorenti nie zamierzał ulegać jej nieodpartemu urokowi. Postawił sobie za cel ochronę rodzinnej spuścizny za wszelką cenę. Nic nie mogło go odwieść od tego zamiaru, nawet pełna wdzięku istota o głosie syreny i skórze jak jedwab.

Maceo pogratulował sobie, że nie myślał o Faye przez kilka godzin. Dopiero gdy załatwił ostatnią ze służbowych spraw, wstał zza biurka i podszedł do barku. Z kieliszkiem w ręku powinien być zadowolony, ale doskwierało mu poczucie osamotnienia.

Oczywiście brakowało mu Carlotty, jej śmiechu i pogawędek przy wspólnych kolacjach, kiedy nie pracował do późna. Wspomniał chwile, kiedy uparcie próbowała przepędzić jego demony, z krótkotrwałym sukcesem. Dlatego po jej śmierci nie zdobył się na to, by korzystać sam z jej ulubionego zachodniego tarasu.

Ale nie tylko żony mu brakowało. Uświadomił sobie, że od momentu przybycia nie widział ośmiomiesięcznego cockapoo[1] imieniem Pico. Choć w ostatnim stadium choroby Carlotty i po jej śmierci jej ulubieniec posmutniał, dopadał do Macea natychmiast po każdym jego powrocie do domu, ale nie tym razem.

Maceo wpadł w popłoch. Potępienie przez niego działań rodziców i Luigiego poskutkowało straszliwą tragedią. Zostawiło go samego na

pastwę demonów. Czyżby los był aż tak mściwy, żeby ukarać niewinnego psiaka za winy właściciela? Nie, niemożliwe. Nie tak szybko po śmierci Carlotty.

Mimo że odpędził niedorzeczną myśl, nadal dręczył go niepokój. Po wyjściu z gabinetu zapytał o Pica pierwszą napotkaną służącą.

– Kiedy go ostatnio widziałam, bawił się w ogrodzie z panną Faye – odrzekła z uśmiechem dziewczyna.

Jasne. Czemu nie przyszło mu do głowy, że Faye oczaruje kolejną istotę po tym, jak owinęła sobie wokół małego paluszka wszystkich jego ludzi w kilka minut od przybycia? Z przykrością uświadomił sobie, że nogi same go niosą w stronę ogrodu i natychmiast zmienił kierunek.

Miał na dzisiaj dość Faye Bishop. Jutro ustali niepodważalne zasady. Nie pozwoli, żeby zagarnęła dla siebie wszystko, na czym mu zależy, łącznie z jedynym stworzeniem, którego obecność chroniła go przed kompletnym załamaniem.

---

[1] Cockapoo – rasa piesków do towarzystwa, krzyżówka spaniela i pudla, przeważnie miniaturowego

ROZDZIAŁ CZWARTY

Faye zwróciła twarz ku słońcu. Błogo westchnęła, gdy ciepło jego promieni zaczęło przenikać do kości. Z przyjemnością korzystała z chwili spokoju, zanim ogrodnicy wyjdą pielęgnować ogród. Wędrując po otoczeniu, znalazła wielką skałę przy plaży i usiadła na niej, żeby obejrzeć wschód słońca.

W ciągu trzech tygodni od przybycia jeszcze nie zdecydowała, czy woli wspaniałą architekturę barokowych wnętrz z chwytającymi za serce dziełami sztuki, czy ciche ogrody, fantastyczne, kamienne tarasy i zadbane grunty z urokliwymi krajobrazami na tle wzburzonych fal morza, nieustannie bijących o klify.

Do tej pory naliczyła dwa tuziny korytarzy, prowadzących na wewnętrzne dziedzińce z alkowami i tyleż uroczych, wewnętrznych ogródków z mozaikami, cokołami i fontannami. Zwiedzała je w zadziwieniu, jak dziecko oczekujące kolejnej przygody.

W pierwszych dniach pobytu odkryła, że mieszkała tu nie tylko rodzina Macea. Luigi z Carlottą uczynili z posiadłości letnią rezydencję wkrótce po połączeniu sił w interesach z rodzicami Macea, Rafaelem i Rosarią.

Faye nie chciała polubić miejsca, w którym Luigi znalazł szczęście, ale z każdym nowym odkryciem willa Serenita głębiej zapadała jej w serce, choć oczywiście jak w każdym raju i tu musiał kryć się wąż.

W drugim dniu pobytu Maceo wezwał ją do swojego gabinetu w Casa di Fiorenti i przedstawił zasady, które podobno już zdążyła złamać w ciągu

kilku godzin pobytu pod jego dachem.

Po pierwsze zabronił jej rozpraszać służbę zbędnymi pytaniami i nadmierną poufałością. Po drugie mogła swobodnie chodzić po willi, ale nie wolno jej było wypytywać pracowników o historię posiadłości i jej mieszkańców. Po trzecie Pico, prześliczny szczeniak, który patrzył na nią czule ze swojego miejsca na podłodze w kuchni, pozostawał poza jej zasięgiem. Nieważne, że chodził za nią krok w krok i siadał obok jej krzesła podczas posiłków, posłuszny, ale tak uroczy, że nie potrafiła odeprzeć pokusy, żeby rzucić mu drobny poczęstunek.

Faye z przyjemnością łamała ostatni z zakazów, dopóki dwa dni później Maceo nie zabrał Pica do swojego prywatnego skrzydła. Od tej chwili na wszelkie pytania o pieska służba odpowiadała jedynie nieśmiałymi uśmiechami.

Miała jednak poważniejsze problemy niż zaborczość Macea. Nadal nie wykryła, dlaczego ojczym tak nagle ją opuścił. Czy tak samo jak Matt uważał, że wyświadcza jej przysługę? Jej były chłopak przestał zauważać jej istnienie w miasteczku akademickim po tym, jak naiwnie wyjawiła mu swój sekret.

Zdjęcie, które znalazła pewnego wieczora w bibliotece, zrodziło jeszcze więcej pytań. Przedstawiało Luigiego sprzed lat, niewątpliwie z ojcem Macea, sądząc po podobieństwie, i jeszcze jednym mężczyzną, podobnym do Luigiego. Ten ostatni śmiał się do obiektywu, podczas gdy Luigi i Rafael pozostali poważni, a nawet robili wrażenie zagniewanych. Taką minę jak u Rafaela Fiorentiego widywała u Macea, ale zaskoczyła go sroga mina Luigiego. W dodatku nie znała tożsamości trzeciego, o imieniu Pietro, jak wyczytała na odwrocie.

Dlaczego Luigi ani razu o nim nie wspomniał, mieszkając przez dwa lata z nią i jej matką w Kencie? Ilekroć prosiły go o opowieści z ojczyzny,

zawsze sprytnie zmieniał temat, co dopiero teraz z przykrością sobie uświadomiła.

Odpędziła smutne myśli i skupiła uwagę na bieżących wydarzeniach, a konkretnie na porannym spotkaniu z Maceem.

Choć z początku zaplanował dwutygodniowy okres próbny, odwoływał wszystkie spotkania prócz dzisiejszego. Czekała na nie cała w nerwach. Intuicja jej podpowiadała, że tym razem dojdzie do skutku. Nie mogła sobie pozwolić na dociekania na temat sfotografowanych postaci.

Z westchnieniem obciągnęła narzucony na piżamę karmazynowy sweter i wróciła do środka. Idąc przez spiżarnię i kuchnię, napotkała spojrzenie Giulii, wkładającej wielką blachę ciastek do olbrzymiego pieca.

– *Buongiorno*, *signorina*. *Signor* zaprasza panią na śniadanie do Białego Salonu.

– Naprawdę? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

Ani razu nie zjadł z nią posiłku, ani w domu, ani w pracy. Prawdę mówiąc, starannie jej unikał.

– Tak. Za pół godziny.

Posłała Giulii uśmiech i pospieszyła do siebie. Wzięła szybki prysznic i przejrzała zawartość garderoby, trzykrotnie większej niż cała jej kawalerka w Devonie.

Przed trzema tygodniami nie mogła uwierzyć, że zakwaterowano ją w tak ogromnym apartamencie. Następnego ranka z jeszcze większym zdziwieniem oglądała przysłane ubrania. Kiedy kadrowa poinformowała ją, że w ramach umowy przysługują jej służbowe stroje, myślała, że dostanie skromny fundusz reprezentacyjny i zostanie wysłana do najbliższego butiku. Tymczasem przywieziono jej motorówką chyba cały towar z ekskluzywnego domu mody. Wybrała projektanta, który najbardziej przypadł jej do gustu, a resztę oddała.

Teraz włożyła liliową sukienkę do kolan. Dodała do niej zrobioną przez matkę broszkę i własny pasek w kolorze fuksji, na którym wyhaftowała kwiaty. Akcenty kolorystyczne nieco ukoiły nerwy, ale w środku cała drżała. W końcu wzięła torebkę i wyszła.

Biały Salon w pełni zasługiwał na swoją nazwę. Wszystko lśniło bielą, łącznie z meblami. Tylko obramowanie ścian ośmiokątnego pomieszczenia wykonano ze złocistego marmuru. Za wielkim, białym stołem siedział Maceo i czytał włoską gazetę. Ledwie wkroczyła do środka, odłożył ją powoli i zwrócił na nią wzrok.

– *Buongiorno.* Miło mi, że do mnie dołączyłaś – zagadnął niskim, zmysłowym głosem.

W ciągu minionych trzech tygodni Faye niemal go nie widywała. Teraz nie mogła oderwać oczu od słonecznych refleksów w jego włosach, szerokich ramion i imponujących bicepsów pod śnieżnobiałą koszulą. Wyglądał jak z żurnala. Zważywszy, że straciła zainteresowanie płcią przeciwną, jego wygląd nie powinien jej obchodzić. Dlaczego więc na jego widok zaparło jej dech? Zirytowana własną słabością, odparła szorstko:

– Czy to na pewno było zaproszenie? Brzmiało jak rozkaz.

Maceo leniwie zmierzył ją wzrokiem.

– Jeżeli udawanie uchroni nas przed niestrawnością, pozostańmy przy pierwszej wersji. Dziękuję, że przyszłaś. Usiądź, proszę, Faye.

Faye wstrzymała oddech. Brzmienie jej imienia w ustach Macea rozpaliło jej zmysły. Marzyła o tym, żeby usłyszeć je ponownie. Czyste szaleństwo! Czyżby nie wyciągnęła wniosków z gorzkiej lekcji, jakiej udzielił jej Matt? Raz w życiu straciła czujność i zapragnęła niemożliwego. Były chłopak w okrutny sposób przypomniał jej, że ktoś tak odrażający jak ona nie może liczyć na normalne relacje międzyludzkie.

Bolesne wspomnienie kazało jej zignorować zaciekawione spojrzenie Macea. Odsunęła sobie krzesło i usiadła.

– Kawy?

– Dziękuję. Poproszę o herbatę.

Lokaj podszedł, nalał jej herbaty, podsunął tacę z owocami i talerz wędlin. Kiedy odszedł, zapadła cisza. Maceo pił jedną filiżankę espresso po drugiej, przeglądając gazetę. Dopiero kiedy otwierała usta, żeby przerwać milczenie, przemówił:

– Spędziłaś kilka tygodni w Casa di Fiorenti. Czy nadal postrzegasz naszą rodzinną spółkę jako okrutną bestię, która odebrała ci ojczyma, czy zmieniłaś zdanie?

Mimo niesprawiedliwej oceny Faye spłonęła rumieńcem, ponieważ zawierała ziarno prawdy. Luigi uczestniczył w jej życiu tylko przez dwa lata, ale przez ten krótki czas pokazał jej, jak mogłaby wyglądać prawdziwa rodzina. Może lepiej zniosłaby jego odejście, gdyby nie widziała wyrobów cukierniczych Casa di Fiorenti w każdym supermarkecie. Ich widok przypominał jej o tym, co straciła. Jakoś sobie radziła z trudnymi emocjami aż do bolesnego doświadczenia z Mattem.

Gorączkowo szukała w myślach dyplomatycznej odpowiedzi.

– Nie uważałam jej za potwora, tylko…

– Żywiłaś do nas urazę – dokończył za nią.

– Być może – odrzekła enigmatycznie.

– A teraz?

– Czy moja opinia ma jakieś znaczenie?

– Dla mnie tak.

– Dlaczego?

– Bo złożyłem obietnicę.

– Żonie?

Czemu to słowo z takim trudem przechodziło jej przez usta? Raczej nie z powodu powiązania Carlotty z Luigim. Prawdopodobnie dlatego, że przygnębiała ją myśl, że Maceo był z kimś mocno związany.

– Z jakichś powodów Carlotcie zależało na tym, żebyś wyrobiła sobie dobre zdanie o firmie.

– Dlaczego więc nie wolno mi rozmawiać ze służbą?

– Bo czasami trudno odróżnić fakty od plotek.

– Nie ufa pan swoim ludziom?

– Uwielbiali Carlottę. Ciężko przeżyli jej śmierć. Nie chciałbym, żeby ich emocje zaważyły na twojej ocenie.

– Dziwne, zważywszy, że sam pan powierzchownie mnie ocenia. Poza tym odkryłam, że razem z Carlottą chętnie dostarczaliście pożywki plotkarskiej prasie.

– Carlottę bawiło wodzenie za nos dziennikarzy.

Faye osłupiała. Charlottę uważano za kobietę z klasą. Żarty z dziennikarzy nie pasowały do jej eleganckiego wizerunku.

– Dlaczego? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Mieliśmy tylko dwa wyjścia: albo pozwolić im drukować bolesne dla niej informacje, albo odwrócić ich uwagę.

– Więc odgrywaliście przedstawienie na użytek mediów?

– Czy życie to nie teatr? – rzucił lekkim tonem, ale spostrzegła, że drgnął mu mięsień żuchwy i zacisnął palce na filiżance.

Dałaby głowę, że nie zwodzili przedstawicieli mediów jedynie dla zabawy. Ta myśl przywołała wspomnienie znalezionej w bibliotece fotografii. Wetknęła ją do książki leżącej na nocnym stoliku przy jej łóżku.

Kusiło ją, żeby o nią zapytać, ale rozsądek podpowiadał, że to nieodpowiedni moment. Ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie dla mnie. Ja traktuję je poważnie.

Maceo znacząco popatrzył na tęczowe pasemka w jej włosach i kolorowe dodatki.

– Twój wygląd przeczy słowom.

– Proszę mnie pochopnie nie osądzać tylko dlatego, że nie chcę tkwić w ponuractwie jak pan.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się. Uśmiech wprawdzie nie sięgnął oczu, ale i tak zaparło jej dech. Gdy wreszcie nabrała powietrza, przeniósł wzrok na jej pierś.

Jego spojrzenie wywołało równie piorunujące wrażenie jak w jego biurze przed trzema tygodniami. Od tamtego dnia nie zasnęła, póki nie usłyszała warkotu lądującego śmigłowca.

Pewnego dnia nie wytrzymała napięcia. Wstała z łóżka i podeszła do okna, żeby na niego zerknąć. Pożałowała swej lekkomyślności, gdy przyłapał ją na ukradkowej obserwacji. Stanął w połowie trawnika w drodze do domu i patrzył w nieskończoność. Wreszcie zignorował ją i ruszył dalej w stronę willi.

– Nie słyszę zaprzeczenia, że twój barwny strój to rodzaj kamuflażu.

Dobrze, że Faye wcześniej odłożyła sztućce, bo pewnie wypuściłaby je z rąk, zdradzając, jaki wstrząs przeżyła. Żeby uniknąć jego wzroku, starannie wygładziła zupełnie gładką serwetkę, usiłując uspokoić przyspieszone bicie serca.

Trafił w samo sedno. Rzeczywiście maskowała ciemną plamę na swoim życiorysie i uciszała wewnętrzny głos, który przypominał, że nigdy nie zazna normalności. Brutalne odtrącenie przez Matta potwierdziło, że nie

może liczyć na nawiązanie z nikim bliższej więzi, fizycznej ani psychicznej.

– Wygląda na to, że sprowadziliśmy rozmowę na boczne tory, chyba że naprawdę zaprosił mnie pan na śniadanie, żeby podyskutować o moich gustach?

– Dziś planuję wizytę w dziale badań i rozwoju, żeby wysłuchać oceny twojej pracy. Daję ci szansę uprzedzenia mnie o ewentualnych uchybieniach.

Faye ulżyło, kiedy wrócił do konkretów. Uważała swoją praktykę za pouczające doświadczenie. I fascynujące. Zobaczyła na własne oczy, w jaki sposób producenci poszukują nowych aromatów i smaków dla swych ekskluzywnych wyrobów.

– Dziękuję, ale nie obawiam się o swój zawodowy wizerunek.

– Mam nadzieję, że przetrzyma również bardziej surowy osąd w przyszłą sobotę.

– Co się wtedy wydarzy?

– Casa di Fiorenti przed rozpoczęciem lata wydaje przyjęcie dla kierownictwa, partnerów handlowych i ich rodzin. Dwieście osób spędzi popołudnie tu, w willi. Liczę na to, że weźmiesz w nim udział.

– Ale… nie zajmuję eksponowanego stanowiska.

– Nie szkodzi. Sam chętnie bym cię zwolnił z tego obowiązku, ale Carlotta zażyczyła sobie, żebyś zobaczyła rodzinną stronę spółki. To ona przed dwudziestu laty zainicjowała tradycję dorocznych imprez integracyjnych.

– Dlaczego życzyła sobie mojej obecności?

– Nie wiem, ale przyjdziesz i zadbasz o to, żeby nie przynieść nam wstydu.

– Wolno mi będzie chociaż otworzyć usta, czy mam udawać głuchoniemą?

– Ustaliliśmy, że ujawnisz swoje powiązanie z Luigim tylko za moim przyzwoleniem. Przypominam ci o tym, żebyś rozważyła możliwe konsekwencje złamania tej zasady.

Faye podejrzewała, że to kolejna metoda sprawdzenia, czy zasługuje na dar, który Luigi z Carlottą ofiarowali jej zza grobu. Najchętniej odrzuciłaby zaproszenie, ale mogło dostarczyć poszukiwanych przez nią odpowiedzi.

– Przyjdę i zrobię wszystko, żeby nie skompromitować rodzinnego nazwiska – zapewniła z całą mocą.

Maceo na ułamek sekundy zacisnął pięści, ale zaraz rozluźnił palce.

– O nic innego nie proszę – rzucił drwiącym tonem, po czym wziął marynarkę z oparcia krzesła i narzucił na siebie. Na odchodnym zerknął jeszcze znacząco na zegarek. – Ocenę twojej pracy zaplanowano na ósmą rano. Przyjdziesz?

– Oczywiście.

Podszedł tak blisko, że Faye pospiesznie wstała, żeby nad nią nie górował. Niestety zbyt gwałtownie odsunęła krzesło i straciła równowagę.

Maceo błyskawicznie pochwycił upadające krzesło, a drugą pochwycił ją w talii. Nie potrafiła zignorować dotyku jego ręki ani gorącego spojrzenia. Już nie patrzył na nią obojętnie ani z lekceważeniem. Jego oczy płonęły. Czy zacieśnił uścisk, czy przyciągnął ją do siebie, czy tylko sobie to wyobraziła?

Kiedyś, w dzieciństwie włożyła palec do kontaktu. Teraz, jako dorosła, mimo pełnej świadomości niebezpieczeństwa, znów zapragnęła doznać szoku elektrycznego.

Pod wpływem impulsu pogładziła go po pulsującej tętnicy szyjnej, potem wzdłuż doskonałej linii żuchwy aż do cienkiej, lecz

charakterystycznej blizny pomiędzy podbródkiem a ustami. Serce biło jej mocno o żebra.

Maceo gwałtownie zaczerpnął powietrza. Wbił wzrok w jej usta, ale zaraz popatrzył jej w oczy. Faye nieświadomie westchnęła na widok jego głodnego spojrzenia. To go otrzeźwiło. Opuścił rękę i popatrzył na nią z dezaprobatą.

– Nie wiem, jaką grę pani prowadzi, panno Bishop, ale nie radzę jej kontynuować. Nie łączę interesów z przyjemnością. Nigdy – zaznaczył z naciskiem.

Surowa reprymenda zabolała jak cios. Chwyciła za brzeg stołu, żeby odzyskać równowagę po gorzkim rozczarowaniu.

– Nie jestem dla pana partnerką w interesach tylko ciężarem zrzuconym na pańskie barki przez Luigiego za pośrednictwem Carlotty. Mógłby się pan mnie natychmiast pozbyć, ale zdecydował inaczej, co rodzi pytanie, kto z nas ponosi większą odpowiedzialność za ten scenariusz?

– Nigdy nie wybierałem dróg na skróty. Teraz też nie zamierzam. Żądam obietnicy, że nie pozwolisz sobie więcej na podobną poufałość.

Nie przekonał Faye, że tylko ona zawiniła. Widziała ogień w jego oczach, czuła moc dotyku i bardzo męską reakcję na biodrze.

– W takim razie proszę następnym razem wyświadczyć mi przysługę i pozwolić upaść, jeżeli się zachwieję.

Wyglądał na zaskoczonego odpowiedzią. Dałaby głowę, że nikt dotąd nie odważył się na taką śmiałość wobec wielkiego Macea Fiorentiego.

Maceo powolutku zapiął ostatni guzik marynarki, z pozoru kompletnie nieporuszony tym drobnym incydentem. Kiedy odzyskał kontrolę nad sobą, wskazał ruchem głowy drzwi.

– Zapamiętam sobie tę radę. Idziemy?

Drogę do przystani, skąd wyruszali motorówką do biura, odbyli w milczeniu. Faye wykorzystała je, żeby uspokoić pobudzone zmysły. Gdy wsiadali, potrafiła już zaczerpnąć powietrza, nie próbując pochwycić męskiego zapachu Macea z cytrusową nutą wody po goleniu i nie zerkać na niego co kilka sekund. Udając, że wysoka, imponująca sylwetka nie robi na niej najmniejszego wrażenia, zajęła miejsce na najdalszym, obitym aksamitem fotelu.

Dwadzieścia minut później odetchnęła z ulgą, gdy zaraz po wkroczeniu do siedziby Casa di Fiorenti został zagarnięty przez swojego asystenta. Pod pretekstem uczesania lekko zmierzwionych przez wiatr włosów poszukała chwilowego wytchnienia w łazience. Przygładzając włosy i ubranie, usiłowała nie wspominać wydarzeń w jadalni, tylko przygotować się na czekającą ją próbę.

Tak jak przewidywała, ledwie zasiadła w tej samej sali konferencyjnej co pierwszego dnia pobytu, Maceo zaczął wypytywać, czego się nauczyła w ciągu trzech tygodni. Kiedy kierownik działu wielokrotnie zapewnił, że nigdy nie zaniedbała obowiązków, zwrócił na nią brązowe oczy.

– Proszę mi powiedzieć, jakie doświadczenie uważa pani za najważniejsze.

Pani? Dlaczego tak bardzo zabolało, że przestał mówić jej po imieniu?

– Oczywiście nie widziałam wszystkich działów, ale mogę stwierdzić, że pan Triento wspaniale kieruje swoim. Ufa swoim podwładnym, że osiągną wyznaczone cele. Nie tyranizuje ich. Najbardziej ucieszyło mnie zadanie pomocy w opracowaniu nowych smaków limitowanej serii świątecznej. Już wpadłam na kilka pomysłów.

Alberto Triento obdarzył ją promiennym uśmiechem, który zgasł na jego ustach na widok surowego spojrzenia szefa.

– Nie przypuszczałem, że dajemy praktykantom aż tyle swobody – skomentował Maceo z kwaśną miną.

Kierownik wzruszył ramionami.

– Nie widzę nic zdrożnego w wypróbowywaniu nowych talentów. Póki ich nie sprawdzimy, nie będziemy wiedzieć, jakie owoce przyniosą.

Oczekiwał potwierdzenia, ale Maceo pospiesznie go odprawił. Faye wiedziała, że z nią jeszcze nie skończył.

– Czy zdałam egzamin? – spytała, gdy zostali sami.

– Nie daj się ponieść urokowi nowości. Co roku testujemy setki nowych smaków. Tylko nieliczne zostają wdrożone do produkcji.

– Trudno narzekać, kiedy do moich obowiązków służbowych należy próbowanie czekolady!

Maceo zacisnął zęby, jakby irytował go jej entuzjazm.

– Dlaczego zostałam przydzielona właśnie do działu badań i rozwoju?

– Kierował nim Luigi, a po jego śmierci Carlotta. Była doskonałą dyrektorką od marketingu, ale kiedy Luigi ściągnął ją do siebie, pokochała opracowywanie nowych receptur.

– Dziękuję za tę informację – wyszeptała z wdzięcznością przez ściśnięte gardło. – Wynika z niej, że wiele ich łączyło.

– Naprawdę tak mało wiedziałaś o swoim ojczymie?

Pytanie zabrzmiało jak oskarżenie, ale zignorowała jego szorstki ton, żeby uniknąć kolejnej sprzeczki. Wzruszyła więc tylko ramionami.

– Straciliśmy kontakt po jego powrocie do Włoch.

Nie zwiodła go jednak.

– Włochy nie leżą na końcu świata. Ile miałaś wtedy lat? Trzynaście? Czternaście?

– Jedenaście.

Niektórzy ludzie przeżywają zdarzenia, które zmieniają ich życie w jednej chwili. Faye w ciągu dwóch lat zobaczyła, jak wygląda życie w prawdziwej rodzinie. Milczenie Luigiego po rozstaniu z nią i jej matką zrodziło wiele wątpliwości, w tym dotyczące jej własnej wartości. Kiedy poznała mroczny sekret matki i swoje pochodzenie, przeżyła wstrząs. Nauczyła się żyć z tym brzemieniem aż do okrutnej deklaracji Matta.

Później testament Carlotty otworzył puszkę Pandory, którą usiłowała trzymać zamkniętą. Mimo niechęci do rozdrapywania niezabliźnionych ran zdawała sobie sprawę, że to część bolesnej terapii, koniecznej do uzyskania wewnętrznego spokoju. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

– Porzucił mnie, kiedy byłam dzieckiem. Po co miałabym szukać z nim kontaktu?

Maceo spochmurniał.

– Może miał swoje powody?

– Każdy ma. Może powinien mi je wyjaśnić jak mężczyzna, zamiast…

– Zamiast…?

– Nieważne.

– Nie wierzę. Robisz wrażenie mocno poruszonej.

– Podczas gdy pan nie przeżywa żadnych emocji. Dlaczego więc pan naciska?

– Wbrew twoim przekonaniom, Luigi i Carlotta wiele dla mnie znaczyli. Ostrzegam cię, żebyś nie próbowała brukać ich pamięci.

– Tak bardzo cenił pan Luigiego, że poślubił pan jego żonę? – wypaliła bez zastanowienia. Za późno uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko.

– Nie wkraczaj na terytorium, którego nie znasz.

– Więc proszę mnie oświecić. Nie mnie pierwszą dziwi wasz… niekonwencjonalny związek.

Maceo wstał. Choć oddychał regularnie, jego oczy rzucały gromy.

– Posłuchanie skończone. Możesz odejść.

Faye dała sobie trochę czasu na pozbieranie papierów. Potem stanęła na wprost niego po drugiej stronie stołu konferencyjnego.

– Oczywiście, ale zanim zarzuci mi pan wścibstwo, pragnę przypomnieć, że usiłuję się czegoś dowiedzieć o moim ojczymie i pańskiej roli w jego życiu. Proszę mi więc powiedzieć, co pan wie, albo nie, ale nie opuszczę Włoch, dopóki sama nie znajdę paru odpowiedzi.

Także dotyczących tajemniczego zdjęcia, ukrytego w książce.

Faye Bishop nadal zajmowała myśli Macea. Utrzymywanie dystansu przez trzy tygodnie zaowocowało tylko kolejnymi pytaniami. Jeszcze bardziej go intrygowała. Liczył na to, że ocena jej pracy coś wyjaśni albo, szczerze mówiąc, ujawni wady uzasadniające jego przypuszczenia.

Pochwały Alberta Trienta wykazały, że z tej strony nie uzyska żadnej pomocy.

Nadal nie odzyskał równowagi po wspólnym śniadaniu. Nigdy wcześniej nie odczuwał takich pragnień. Nadal trawił go wewnętrzny ogień. Wciąż czuł jej palce na bliźnie, której nikt przed nią nie odważył się dotknąć, a która codziennie przypominała mu o tym, co zrobił. Najgorsze, że ciągle zastanawiał się, jak by smakowały jej usta, gdyby uległ pokusie.

Nie, Maceo Fiorenti nie folgował zachciankom. Przez dziesięć lat dotrzymywał złożonej na szpitalnym łóżku przysięgi rezygnacji ze wszystkiego, co odebrał rodzicom. Dlaczego teraz los wystawił go na tak ciężką próbę?

– Nie rozumiem, na czym polega twoja gra, Carlotto – powiedział do nagrobka. – Jest bezczelna, zbyt barwna, żeby traktować ją poważnie, i wścibska do granic nieuprzejmości.

Więc po co tu przyszedłeś?

Maceo usłyszał jej rozbawiony głos tak wyraźnie, jakby siedziała obok niego na marmurowej ławeczce przed rodzinnym mauzoleum. Niemal widział charakterystyczny, promienny uśmiech zmarłej żony i wysoko uniesione, starannie wyregulowane brwi.

Kwiaty, które zamówił, słodko pachniały, ale ostatnio wolał zapach kwiatu wiśni, odkąd wyczuł go od pewnej młodej kobiety. Ten słodki, odurzający aromat wypełniał powietrze podczas śniadania, po którym omal nie stracił głowy. Na szczęście w porę odzyskał rozsądek.

A szkoda – usłyszał obok siebie wyraźny głos Carlotty.

Maceo popatrzył spode łba na pomnik przed sobą.

– Dzisiaj z nią skończę – oświadczył stanowczo. – Przekażę jej spadek i list i będę miał ją z głowy.

Odpowiedziała mu cisza. Skrzywił się, wiedząc, że nie pójdzie na łatwiznę. Złożył obietnicę kobiecie, która przezwyciężyła rozpacz, żeby pomóc mu zabezpieczyć jego dziedzictwo. Jak mógł ją zawieść?

Pamiątka, którą zawsze nosił przy sobie, parzyła go w żebra. Drżącymi rękami wyjął z kieszeni kawałek papieru, choć znał każdą linijkę na pamięć.

Skopiował znalezioną wśród rzeczy rodziców oprawioną listę wspólnych życiowych planów, spisanych na serwetce z taniej restauracji w dniu ich zaręczyn. Z bólem serca przebiegł ją wzrokiem do ostatniego skreślenia. Zmusił się do przeczytania wszystkiego, czego nie zdążyli zrobić z jego winy. To on bowiem pozbawił ich tej możliwości. Dlatego podjął właściwą decyzję o rezygnacji z życiowych przyjemności.

Wsunął kartkę z powrotem do kieszeni i popatrzył na tabliczkę z imieniem Carlotty.

– Wtyka nos w nie swoje sprawy – powiedział na głos.

No to zrób coś z tym.

Zdumiała go trafność usłyszanej w wyobraźni rady. Zamiast utrzymywać dystans, powinien uważniej obserwować Faye. Nawet jeśli nie znosił sekretów, nie mógł pozwolić na wyciąganie na światło dzienne rodzinnych brudów. Pogładził imię żony na tabliczce, po czym ze wstydem i skruchą przeniósł wzrok na tablicę upamiętniającą rodziców.

– Powinnaś tu ze mną być. Albo ja z wami.

Zacisnął pięści i odpędził niewygodnie myśli. Miał zadanie do wykonania. A kiedy już nic nie będzie stało pomiędzy nim a przepaścią, co potem? Nie znalazłszy odpowiedzi ani wytchnienia od dręczących go wyrzutów sumienia, wsiadł do alfa romeo, które zaparkował przy prywatnym cmentarzu.

– Dokąd poszła? – dopytywał Maceo z niedowierzaniem.

– Do restauracji i klubów z kolegami z działu. Podobno jeden z nich obchodzi urodziny – odpowiedział ostrożnie asystent.

Maceo doznał rozczarowania. Zamierzał zjeść z Faye kolację. Rozważał nawet możliwość odpowiedzenia na kilka pytań. Tymczasem zaplanowała sobie wieczór bez niego. Uciszył wewnętrzny głos mówiący, że nie ma żadnych powodów do gniewu.

– Każ mi przyprowadzić samochód i zawiadom pilota, że odlatuję.

Bruno nie okazał zdziwienia wcześniejszym wyjściem szefa z pracy. Pospieszył wykonał polecenie, zostawiając zagniewanego Macea samego.

Po samotnym posiłku i spacerze po ogrodach z osowiałym pieskiem nadal rozsadzała go złość. Usiłował nie patrzeć na zegarek, ale bicie wielkiego, zabytkowego zegara powiedziało mu, że dochodzi północ.

Usłyszawszy warkot motorówki, podszedł do oszklonych drzwi. Z tego punktu obserwował, jak Faye wysiada z gracją baletnicy z wodnej

taksówki. Prowadzący coś jej wręczył. Dopiero po chwili obserwacji stwierdził, że to jej buty.

Roześmiała się serdecznie i przygładziła niesforne, liliowe pasemko. Jej beztroskie zachowanie z niewiadomych powodów spotęgowało zdenerwowanie Macea. Bezwiednie ruszył w stronę nabrzeża. Wręczył kierowcy kilka banknotów. Niemal nie słyszał jego entuzjastycznego podziękowania.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał lodowatym tonem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy zwróciła ku niemu twarz, uśmiech zgasł na jej ustach, co sprawiło mu zupełnie nieuzasadnioną przykrość.

– Tak – wymamrotała. – Zanim mnie ofukniesz…

– Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby gdzieś wyjść czy wrócić o dowolnej porze, ale szkoda, że mnie nie uprzedziłaś.

– Żeby wysłuchać reprymendy jeszcze przed wyjściem?

– Nie. Żebym mógł zrezygnować ze wspólnej kolacji.

– Naprawdę chciałeś mnie gdzieś zabrać?

– Nie w publiczne miejsce. Myślałem, że zjemy ją tu, w willi.

Faye spuściła długie rzęsy.

– Och! Po trzech tygodniach traktowania mnie jak nieproszonego gościa nie spodziewałam się zaproszenia.

– Przesadzasz. Zadbałem o to, żeby spełniano wszystkie twoje życzenia.

Mówił prawdę. Udzielił odpowiednich instrukcji wszystkim podwładnym. Próbował pozyskać jej przychylność, żeby po zakończeniu praktyki nakłonić ją do odsprzedania mu jej części udziału.

Zadał sobie w duchu pytanie, czy na pewno nie chce niczego więcej. Odpędził niewygodną myśl, gdy westchnęła.

– Nie chcę wszczynać z tobą kolejnej kłótni, Maceo, ani tym bardziej wyrażać swojej opinii na temat twojej gościnności.

Na dźwięk swojego imienia Macea oblała fala gorąca. Nie powinno mu sprawić aż tak wielkiej przyjemności. W końcu dawno poprosiła, żeby mówił jej po imieniu. Tym niemniej chętnie usłyszałby je ponownie, najlepiej wyszeptane, gdy wodziłby palcem albo ustami po jej wargach.

Co w niego wstąpiło?

Przyłożył rękę do kieszeni na piersi, ale lista postanowień rodziców została w marynarce pozostawionej w gabinecie.

Nie! Nigdy więcej!

Opuścił rękę, gdy minęła go i ruszyła w stronę domu. Znów podkusiło go, żeby iść za nią, popatrzeć na te długie, zgrabne nogi o delikatnych kostkach.

– Czy miałeś jakiś ważny powód, żeby zaproponować mi wspólną kolację? – rzuciła przez ramię.

Maceo w pierwszej chwili chciał udzielić małostkowej odpowiedzi, że poznałaby jego motywy, gdyby uprzedziła go o swoich planach. Na szczęście w porę odparł pokusę.

– W nagłym przypływie wielkoduszności postanowiłem odpowiedzieć przy dobrym posiłku na kilka twoich pytań.

– Skąd mogę wiedzieć, czy ze mną nie igrasz?

– Żeby obudzić w tobie wyrzuty sumienia, że unikałaś kontaktu z Carlottą?

Faye nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego badawczo przez dość długi czas. Maceo ledwie odparł pokusę, żeby umknąć wzrokiem w bok.

– Co się z tobą stało? – wymamrotała w końcu.

– O co ci chodzi?

– Nieważne. Niepotrzebnie tracę czas – odburknęła i ruszyła ku wyjściu.

Maceo bez zastanowienia złapał ją za łokieć.

– Najwyraźniej coś cię trapi. Wyrzuć to z siebie. Może kieliszek czegoś mocniejszego rozwiąże ci język?

– Nie piję alkoholu.

– Dlaczego?

– Potrzebuję trzeźwego umysłu.

– Dziwna odpowiedź.

Faye tylko wzruszyła ramionami.

– Nie szkodzi. I tak uważasz mnie za dziwadło. Cóż znaczy jedno dziwactwo więcej?

Kiedy spróbowała się oswobodzić, Maceo niechętnie ją puścił. W salonie nalał jej wody mineralnej z cytryną. Wzięła od niego szklankę, ale nawet nie spróbowała.

– Lubisz imprezować w klubach? – zapytał.

– Mogę bez tego żyć.

– A bez zespołu z działu badań i rozwoju?

– Dlaczego zadajesz tyle pytań? Na początku niemal zabroniłeś mi oddychać, a teraz wygląda na to, że próbujesz nawiązać ze mną towarzyskie stosunki.

Maceo zignorował uszczypliwą uwagę. Musiał postępować dyplomatycznie, żeby w końcu nakłonić Faye do odsprzedania udziału.

– Pytaj o wszystko, czego chciałabyś się dowiedzieć o Luigim – zachęcił.

Szklanka zadrżała w ręce Faye. Zacisnęła na niej mocniej palce.

– Czy kiedykolwiek o mnie wspomniał?

– Nie. Jeszcze kilka tygodni temu nie wiedziałem o twoim istnieniu.

Maceo zobaczył w jej oczach ból. Powoli podeszła do sofy, usiadła i wbiła wzrok w szklankę, żeby uniknąć jego wzroku.

– Przypuszczam, że o mamie też nie mówił.

– Nie. Ani on, ani moi rodzice.

Wyglądało na to, że nigdy nie opowiedzieli mu całej historii. Przypuszczalnie nigdy jej nie pozna, bo wszyscy, którzy ją znali, umarli. Ta świadomość na nowo obudziła w nim poczucie winy. Żądał otwartości, a w rezultacie został sam na zgliszczach. Jakżeby mógł czerpać radość z życia, kiedy pozbawił jej własnych rodziców? Ilekroć spojrzał w lustro, żałował, że żyje.

– Jeżeli cię to pocieszy, sam przez większą część życia żyłem w nieświadomości – powiedział.

– Niektórych tajemnic lepiej nie zgłębiać – wymamrotała, raczej do siebie niż do niego.

– Tak myślą tylko ci, którzy szukają usprawiedliwienia dla swoich matactw.

– Nie wszystko jest czarne albo białe, Maceo. I nie wszystko można kontrolować. Niektóre sekrety mogą zrujnować całe rodziny.

Doskonale o tym wiedział.

– Tylko wtedy, kiedy na to pozwolisz. Lepiej w porę rozpoznać i wykorzenić zło.

Minęło sporo czasu, zanim odwróciła wzrok.

– Kiedy Luigi poznał Carlottę? – spytała, co utwierdziło Macea w przekonaniu, że to, co ukrywa, ma jakiś związek z ojczymem.

– Kiedy dołączyła do spółki. Zdaniem świadków ich poznania była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Faye wykrzywiła wargi. Maceo omal nie podziękował jej za to, że nie próbowała zamaskować swojej reakcji za pomocą niedorzecznych uwag.

– Czy uznasz mnie za złą osobę, jeżeli powiem, że wolałabym, żeby się nie poznali? – spytała schrypniętym z emocji głosem, który mocno go poruszył.

– Nie.

– Zastąpił mi ojca, którego nie znałam – wyznała, wyraźnie zaskoczona niespodziewaną odpowiedzią.

– A potem cię opuścił. Czy będziesz go za to zawsze nienawidzić?

– Może nie, ale nurtuje mnie pytanie, dlaczego odszedł od nas jeszcze przed poznaniem Carlotty.

– Czasami trzeba żyć z nierozwiązanymi zagadkami.

– A czy wielki Maceo Fiorenti by potrafił?

– Nie – przyznał ze skruchą.

Wskutek nacisku, jaki wywierał na najbliższych, stracił ich, zanim otrzymał szansę naprawienia szkód.

Na chwilę zapadła cisza, bynajmniej nie krępująca. Siedzieli przez ponad minutę niemal w przyjaznym milczeniu.

– Jak zginął? Prasa pisała o wypadku samochodowym.

Maceo z ociąganiem skinął głową, przygnieciony straszliwymi wspomnieniami.

– Ubili najlepszy interes w historii firmy w Mediolanie. Wydali z tej okazji przyjęcie.

– Oni, czyli kto?

Po plecach Macea przeszedł zimny dreszcz. Żyłka na skroni intensywnie pulsowała.

– Moi rodzice jechali tym samym samochodem co Luigi i Carlotta. Cała trójka zginęła na miejscu. Carlotta została wyrzucona z samochodu, zanim się rozbił. Krótko leżała w szpitalu. Jak wiesz, w pełni wyzdrowiała.

– A ty? Ktoś w barze wspomniał, że też miałeś wypadek.

Maceo zesztywniał.

– Znasz moją opinię o biurowych plotkach.

– Nikt nie plotkował. Myśleli, że wiem o wszystkim.

– Czy już uzyskałaś wszystkie odpowiedzi dotyczące Luigiego, skoro wypytujesz o mnie? – zapytał nienaturalnie łagodnym tonem, wstając ze swego miejsca przy kominku.

Musiała właściwie odczytać jego wyraz twarzy, bo przeszedł ją dreszcz. Maceo uniósł kieliszek do ust, by ukryć zadowolenie z jej reakcji. Minęło bez śladu, gdy oblizała dolną wargę. Sam najchętniej powiódłby po niej koniuszkiem języka. Rozpaliła mu krew w żyłach.

– Pytałam, tylko dla podtrzymania rozmowy – odparła.

– Nie wierzę. Zresztą jeżeli potrzebujesz rozrywki, znam lepsze niż dyskusja na osobiste tematy – dodał, gładząc ją po żuchwie.

– Co robisz?

– To, co ty dzisiaj rano.

– Zastrzegłeś, że to się nie może powtórzyć.

– I nic więcej się nie wydarzy.

Nie wątpił, że dotrzyma słowa. Nie zboczy z wyznaczonej drogi: żadnych przyjemności, żadnych związków, żadnej rodziny, co nie oznaczało, że nie może oduczyć tej śmiałej osóbki igrania z nim i nieustannego kuszenia.

Westchnął z satysfakcją, gdy znieruchomiała i pozwoliła mu dotykać swojej gładkiej skóry. Wyczuwał przyspieszony puls i zauważył rumieniec

zabarwiający policzki. Ten widok rozpalił mu krew w żyłach. Powoli uniósł jej podbródek i zajrzał w oczy.

– Skąd te tęczowe pasemka we włosach? – zapytał z ciekawości.

– Bo mnie cieszą.

Ta prosta odpowiedź dosłownie go zmroziła. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zrobił coś wyłącznie dla przyjemności. Na pewno nigdy od momentu przebudzenia w nowej, koszmarnej rzeczywistości.

– Tak jak malunki na skórze i niekonwencjonalny styl ubierania?

– Tak. Życie jest zbyt ponure, żeby jeszcze nosić przygnębiające kolory.

– To dość uproszczone wyjaśnienie – zauważył, choć w głębi duszy musiał przyznać, że go oczarowała… tymczasowo. Nie mógł sobie pozwolić na uleganie jej urokowi.

– Jestem, jaka jestem – dodała, wzruszając ramionami.

– Trudno uwierzyć, *cara mia*. Przeczuwam, że coś ukrywasz – dodał, gładząc ją po twarzy.

– Do czego zmierzasz, Maceo?

Maceo podszedł bliżej i wciągnął w nozdrza jej zapach.

– Wypowiedz moje imię jeszcze raz – poprosił.

– Po co?

– Bo jego brzmienie w twoich ustach sprawia mi przyjemność.

Zaraz zawstydził się swoich słów, ale nie mógł ich cofnąć.

– Zawsze dostajesz wszystko, czego chcesz?

– Nie. Gdybym dostawał, moja rodzina nadal by żyła.

– Bardzo mi przykro, że straciłeś najbliższych – odrzekła ze szczerym współczuciem.

Maceo w milczeniu pochylił głowę, zdecydowanie zbyt mocno poruszony. Kiedy znów otworzyła usta, wbrew wcześniejszym

postanowieniom zamknął je pocałunkiem, pierwszym od dnia, w którym otworzył oczy i zobaczył nowy świat, bez rodziców, za to z wyrzutami sumienia i nieustannym rozpamiętywaniem własnych błędów.

Jedno dotknięcie jej warg rozpaliło mu zmysły do tego stopnia, że zapomniał nie tylko o tym, co sobie przysiągł, ale o całym świecie. Wszystkie młodzieńcze doświadczenia w jednej chwili poszły w niepamięć. Przyciągnął ją do siebie i całował do utraty tchu.

Jego małżeństwo z Carlottą nie było tradycyjne, ale nikt oprócz nich nie znał prawdy. Pewnie dlatego tak silnie zareagował na bliskość ponętnej kobiety. Z lubością smakował jej usta, chłonął miękkość ciała, wdychał zapach kwiatów wiśni.

Pewnie zatraciłby się do reszty, gdyby w porę nie przypomniał sobie, że nie zasłużył na żadne przyjemności. Nadludzkim wysiłkiem odchylił głowę i napotkał przerażone spojrzenie Faye.

– Nie wiem, co w nas wstąpiło, ale…

– Potrzebujesz powtórnej demonstracji? – zapytał pozornie nonszalanckim tonem.

– Nie. Dziękuję. Idę spać, jeżeli skończyłeś swoją grę – odburknęła i, nie czekając na odpowiedź, pomknęła ku drzwiom.

Maceo podążył za nią, pomny podjętej w mauzoleum decyzji, że będzie ją bacznie obserwować, żeby ochronić rodzinną spuściznę. Chyba wyczuła, że odprowadza ją wzrokiem, bo przystanęła na piętrze i powoli zwróciła ku niemu twarz. Choć krew nadal wrzała w jego żyłach, poinformował rzeczowym tonem:

– Od poniedziałku zmieniasz dział. Będziesz pracowała bezpośrednio przy mnie. Kto wie? Może pewnego dnia będę w nastroju, żeby odpowiedzieć na parę kolejnych pytań o Luigiego?

Faye otworzyła usta, ale nie padło z nich żadne słowo. Maceo czekał, aż zbiegnie ze schodów i oskarży go o manipulację. Przypuszczalnie po to podświadomie ją sprowokował, ale widocznie wyczuła, że toczy wewnętrzną walkę, i uznała, że rozsądniej będzie zachować dystans.

Pożerali się nawzajem głodnym spojrzeniem przez nieskończenie długi czas, niezdolni oderwać od siebie wzroku. Tylko siła woli zatrzymała go w miejscu. W końcu skinęła głową i nerwowo oblizała wargi.

– Myślę, że protest nic by nie dał – stwierdziła. – Nie pozostaje mi nic innego, jak liczyć dni do wyjazdu. Dobranoc.

Pięć dni później Faye wciąż usiłowała sobie wmówić, że tamten pocałunek nic nie znaczył. Nie potrafiła skupić uwagi na raporcie o produkcji kakao i cukru, który Maceo kazał jej przeczytać.

Tłumiąc pomruk frustracji, zrzuciła buty, wstała z sofy, żeby rozluźnić zesztywniałe mięśnie, i podeszła do okna swego nowego pokoju biurowego sąsiadującego z gabinetem Macea.

Nigdy nie przeżyła niczego podobnego. Całował ją zachłannie, jakby jej pragnął, pewnie dlatego, że o niczym nie wiedział. A ona natychmiast zapomniała, dlaczego nie powinna ulegać słabości. Jej ciało rozpaczliwie błagało o więcej.

Kiedy odzyskała zdolność logicznego myślenia, Maceo wyglądał na równie wstrząśniętego jak ona. Nic dziwnego. W końcu dopiero co pochował żonę… Palił ją wstyd, że ta myśl obudziła w niej równie irracjonalną, co małostkową zazdrość. Z tego, co słyszała, Carlotta Caprio-Fiorenti żyła jak święta, całkowicie oddana najpierw pierwszemu mężowi, a potem drugiemu. Miała silne poczucie rodzinnej więzi, o czym świadczyły wysokie pozycje jej braci w spółce.

Czy dlatego usiłowała dotrzeć do Faye mimo jej rezerwy?

Wyrzuty sumienia i wstyd powstrzymały Faye przed dociekaniem, kim był dla Luigiego i rodziców Macea sfotografowany z nimi Pietro. Nie znalazła odpowiedzi, choć obejrzała wszystkie dostępne zdjęcia, a nawet po kryjomu przeszukała bibliotekę.

– Czy tak trudno przebrnąć przez te raporty? – przywrócił ją do rzeczywistości drwiący głos Macea.

Stał na środku pokoju, imponujący i tajemniczy w blasku zachodzącego słońca i dwóch zapalonych lamp. Jak zahipnotyzowana, z mocno bijącym sercem, śledziła grę świateł i cieni na wspaniałej sylwetce, desperacko walcząc o odzyskanie równowagi.

– Nie. Nie napotkałam żadnych trudności – rzuciła pozornie lekkim tonem, choć nie przyszło jej to łatwo.

Obserwował ją bacznie, jakby wypatrywał słabych punktów. Prawdę mówiąc, przy nim znajdowała ich sporo. Na przykład nie potrafiła oderwać od niego wzroku, choć usilnie próbowała. Maceo najwyraźniej nie miał z tym problemu. Omiótł wzrokiem papiery, potem jej bose stopy i zrzucone godzinę wcześniej buty.

– Więc wybierz dwa. Przeczytałaś projekty wsparcia dla naszych hodowców?

– Tak.

Zaimponowały jej. Podczas poszukiwania funduszy dla ośrodka terapeutycznego i podobnych schronisk dla kobiet miała do czynienia z licznymi spółkami, deklarującymi chęć wspierania lokalnych społeczności. Doświadczenie nauczyło ją, że nie wszystkie chętnie dzielą się swoim bogactwem, natomiast Casa di Fiorenti wydatnie wspierała swoich dostawców. Bezzwrotne dotacje i subwencje przynosiły bezprecedensowe korzyści spędzające sen z powiek konkurentom.

– I co? – naciskał Maceo, przypominając, że straciła wątek.

– I uważam, że osoba, która wpadła na pomysł dawania farmerom narzędzi pozwalających zwiększyć plony, zasługuje na medal. Albo na kilka.

– To zasługa Luigiego. Wprowadził tę ideę w czyn, jeszcze zanim zapanowała moda na dawanie nieobliczone na zysk.

Faye omal nie jęknęła. Dlaczego jej ojczym okazywał dobroć obcym, a ją i jej matkę porzucił bez skrupułów? Czy zraziła go skaza na ich życiorysie czy zrujnowana psychika? Z trudem skupiła uwagę na rozmowie.

– Ale ty podjąłeś jego dzieło? Te laboratoria, opracowujące nowe technologie dla rolnictwa, założyliście dopiero kilka lat temu.

– Widzieliśmy sens w dalszym wspomaganiu farmerów, żeby mogli się sami utrzymać, ale to też spuścizna po Luigim.

Faye zastanawiała się, czy specjalnie do niej przyszedł, żeby to opowiedzieć. Od piątkowego wieczoru rzucał strzępy informacji o jej ojczymie. W poniedziałek poinformował ją, że przekonał jego ojca, żeby mimo oporów zarządu przeforsował kandydaturę pierwszej kobiety w dziejach spółki na dyrektorkę. We wtorek wyjawił, że Luigi i Rafael przyjaźnili się od przedszkola. Dodał jeszcze, że w dniu szesnastych urodzin Macea Luigi zafundował mu pierwszy w życiu skok ze spadochronem ku przerażeniu jego rodziców.

Każda kolejna rewelacja raniła jej serce jak sztylet. Wszystkie dowodziły, że ojczym zatajał przed nią i jej matką najważniejsze fakty ze swojego życia i w końcu je opuścił z powodu ich wad. Mimo to coraz niecierpliwiej wyczekiwała wizyt Macea i kolejnych relacji. Czy dlatego, że poza biurem rzadko go widywała? A może w skrytości ducha marzyła o powtórce z piątkowego wieczoru mimo świadomości, że to niebezpieczne marzenie?

Odpędziła niewygodne pytania.

– Dziękuję za informację, choć nie wiem, czy mi pomoże.

– Tylko od ciebie zależy, jak ją wykorzystasz.

– Mówisz mi same dobre rzeczy. Nie zdradziłeś, czy mój ojczym kiedyś cię zawiódł, czy stracił panowanie nad sobą albo podjął niewłaściwą decyzję.

Dostrzegła w oczach Macea ból, ale tylko przez ułamek sekundy. Zaraz znów przybrał obojętną minę.

– Luigi miał wady jak każdy. Czy lepiej byś się poczuła, gdybym wyliczył jego potknięcia?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: tak.

Zawstydzona Faye przygryzła wargę i wróciła boso na sofę, świadoma, jak nieporządnie przy nim wygląda. Żeby nie pożerać wzrokiem wysokiej sylwetki w nienagannym garniturze, idealnie zawiązanym krawacie i wypolerowanych do połysku butach, chwyciła pierwszy lepszy dokument.

– Kazałeś mi wybrać dwa raporty, ale nie wytłumaczyłeś po co.

– Chodziło mi o dwa ośrodki produkcji, które chciałabyś odwiedzić, żeby na własne oczy zobaczyć efekty pracy Luigiego.

Gdy do Faye dotarła treść jego prośby, z wrażenia zaparło jej dech.

– Planujesz mnie zabrać… na farmy? – wykrztusiła z niedowierzaniem.

– Dajemy taką możliwość naszym pracownikom dwa razy w roku. Ostatni wyjazd zorganizowaliśmy dwa miesiące temu, więc teraz pojedziemy tylko we dwoje… Wielkie nieba!

Niespodziewany okrzyk zaskoczył i przeraził Faye. Podążyła za wzrokiem Macea i spłonęła rumieńcem ze wstydu na widok własnego biustonosza. Zdjęła go godzinę wcześniej, bo ją uwierał. Myślała, że

wcisnęła go do torebki, ale musiała go niechcący wywlec podczas zdejmowania butów.

Maceo patrzył na kawałek czerwonej koronki jakby stanowiła dla niego osobistą zniewagę.

– Czy zawsze się rozbierasz w miejscu pracy? – zapytał szorstkim tonem.

Faye pchnęła torebkę stopą, ale osiągnęła tylko tyle, że lepiej wyeksponowała stanik.

– Oczywiście, że nie. Zostałam po godzinach. Myślałam, że już wyszedłeś i że mnie nie zobaczysz.

– Czy to znaczy, że zakładasz bieliznę jedynie ze względu na mnie?

– Dobrze wiesz, że nie zrobiłam tego celowo. Nie wykręcaj kota ogonem – odburknęła, po czym niezręcznie usunęła kontrowersyjną sztukę bielizny z zasięgu jego wzroku, świadoma jego badawczego spojrzenia.

– Skończyłaś na dzisiaj? – zapytał jakby przez ściśnięte gardło.

– Właściwie tak.

– Świetnie. Więc wyjdziesz razem ze mną.

– Och, proszę, nie rób dramatów. Nie musisz bronić mojego honoru.

– Prawdopodobnie nie, ale lepiej, żeby nikt inny nie zobaczył cię w takim stanie.

To zaborcze zdanie, wypowiedziane niskim, schrypniętym głosem, wywołało piorunujący efekt. Sprawiło, że obydwoje zastygli w bezruchu. Niezdolni wypowiedzieć słowa, tylko na siebie patrzyli. Targana silnymi emocjami, Faye ledwie odparła pokusę, żeby do niego przylgnąć mimo złośliwej uwagi.

– Ależ z ciebie szowinista! – prychnęła.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz, *cara*. Najważniejsze, żebyśmy dotarli do willi, zanim zdejmiesz kolejną sztukę ubrania.

Faye przeczuwała, że nie zostawi jej samej. Najgorsze, że chciała wyjść z biura razem z nim i jak najdłużej pozostać w jego towarzystwie mimo panującego między nimi napięcia. Sutki jej stwardniały, a pomiędzy udami przebiegła fala gorąca. Mimo świadomości niebezpieczeństwa, wsunęła drżące stopy w pantofle na wysokich obcasach i wzięła torebkę.

– Dobrze, chodźmy.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do prywatnej windy. Na parterze kilkoro pracowników, którzy zostali po godzinach, zeszło im z drogi, jakby wyczuli, że niechętnie ich widzi.

Na łódce ledwie odpowiedział na pozdrowienie pilota. Zajął miejsce przed nią, zasłaniając ją szerokimi ramionami przed jego wzrokiem i podmuchami wiatru. Nadal trzymał ją za ramię, nie odrywając od niej wzroku.

– Co wybrałaś? – zapytał po minucie nieco podniesionym głosem.

Pochwyciwszy jego gorące spojrzenie, Faye wyprostowała plecy, usiłując odgadnąć sens pytania. Choć piersi wyraźnie nabrzmiały, nie zasłoniła ich rękami. W końcu pojęła, o co pyta.

– St Lucię i… Ghanę – odpowiedziała w końcu.

– Wyjedziemy w ten weekend, po przyjęciu.

Znowu ją zaskoczył. W minionych tygodniach spotkało ją wiele niespodzianek: spadek, zakwaterowanie w luksusowej willi, ciekawa praca i nowe stroje. Najbardziej dziwił ją jednak władczy sposób bycia Macea. Robił, co uważał za stosowne, nie zważając na innych.

– Na jak długo?

– Na dziesięć dni, może trochę dłużej. Czyżbyś już tęskniła za swoim towarzystwem z klubu? – dodał z przekąsem na widok jej przerażonej miny.

– Czy mi uwierzysz, czy nie, kogoś obchodzą moje życiowe plany.

– Rodziców? – zapytał już nieco łagodniej.

– Mamę.

– A ojca?

– Nigdy go nie poznałam. I nie poznam – wyznała z bólem serca.

Nie zauważyła, że dostała gęsiej skórki, póki Maceo nie rozmasował jej ramion. Wtedy znów przeszedł ją dreszcz, ale już z zupełnie innego powodu.

– Co za silna reakcja – zauważył, odgarniając niesforny kosmyk z jej twarzy. – Tak wrażliwe ciało powinno być lepiej osłonięte.

– Żeby nie posądzono mnie o prowokowanie płci przeciwnej do niestosownych zachowań? – zapytała w odruchu feministycznego buntu.

– Żeby mężczyzna, do którego kiedyś będziesz należała, nie musiał cię nieustannie pilnować.

Faye pewnie parsknęłaby śmiechem, gdyby nie wspomnienie pogardy Matta. Przysięgła sobie, że nigdy nie będzie do nikogo należeć. Nie pozwoli nikomu zobaczyć swej skazy.

– Dziękuję za troskę, ale nigdy do tego nie dojdzie – odparła.

Oczy Macea zapłonęły, ale tylko na chwilę. Zaraz znów pogładził kieszeń marynarki i przybrał obojętny wyraz twarzy.

Ani na chwilę nie spuszczał jej z oka. Po dotarciu do nadbrzeża pomógł jej wysiąść i odprawił załogę, która wyszła im naprzeciw. Kiedy podziękowała za kolację, tłumacząc, że już zjadła w biurze, odprowadził ją pod same drzwi sypialni.

Tam przystanął, popatrzył na jej torebkę, włosy i w końcu na usta, po czym pospiesznie ją pożegnał i odszedł, zostawiając ją w przekonaniu, że ledwie uniknęła wstrząsającego wydarzenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Faye wmawiała sobie, że przypadkowo wybrała na sobotni wieczór białą suknię na ramiączkach ze srebrną nitką, zaprojektowaną do noszenia bez biustonosza. Bynajmniej nie po to, żeby kusić los ani tym bardziej Macea Fiorentiego.

Od środowego incydentu ignorował jej obecność. Przestał nawet wpadać, by opowiedzieć coś o firmie czy jej ojczymie. Wszelkie służbowe informacje, łącznie z wyznaczeniem terminu wylotu na St Lucię następnego dnia rano, przekazywał przez Bruna. On też poinformował Faye, że na przyjęciu będą obowiązywać stroje wieczorowe.

Przez cały dzień przygotowywano willę na przyjęcie gości. Faye obserwowała ze swojego tarasu, jak służba rozwiesza lampiony na cyprysach, a ogrodnicy starannie pielęgnują rabatki. W różnych zakątkach posiadłości poustawiano długie stoły ze srebrnymi sztućcami.

Goście zaczęli napływać pół godziny wcześniej. Pospieszyła na dół, gdy tylko zdołała uspokoić wzburzone nerwy.

Usłyszawszy pukanie, założyła kolczyki w kształcie maków i czerwone buty na koturnach i wyszła z pokoju. Maceo stał w progu tak jak w środę, ale znacznie spokojniejszy, póki jej nie zobaczył. Najwyraźniej wstrząśnięty, zaklął po włosku i potarł ręką kark. Szybko jednak opanował emocje. Tylko oczy nadal płonęły.

– Gotowa?

– Tak, o ile ocena wypadła pozytywnie.

– Doskonale wiesz, jak wyglądasz. Nie domagaj się komplementów.

Faye pewnie odpowiedziałaby jakąś uszczypliwą uwagą, gdyby nie wyciągnął do niej ręki. Lekko oszołomiona, pozwoliła, żeby zaprowadził ją ku schodom.

– Czy przemyślałaś propozycję odsprzedania mi udziałów? – zapytał z niewątpliwie tylko pozornym spokojem.

– Czy dlatego po mnie przyszedłeś, żeby uzyskać to, czego chcesz?

Maceo z niewiadomych powodów zacisnął zęby.

– Zawsze zyskuję, *arcobaleno*. To tylko kwestia czasu.

– Twojego czy mojego? – spytała szorstkim tonem, choć miłe słówko sprawiło jej przyjemność.

– Oczywiście mojego.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że teraz kusi mnie, żeby odmówić dla zasady.

– Ale po chwili namysłu rozsądek zwycięży, prawda?

– Choćby za te słowa mam ochotę potrzymać cię trochę w napięciu.

Maceo w mgnieniu oka spoważniał.

– Pamiętaj, że nikt nie może być pewny jutra – przypomniał.

Faye zamilkła. Zasiał w niej niepewność.

Kiedy dotarli na taras, podeszło do niego kilka osób. Faye wmawiała sobie, że dobrze, że trochę odpocznie od Macea. Gawędziła po angielsku z tymi, którzy znali język, i w łamanym włoskim z pozostałymi.

Kiedy Alberto ją zauważył i ruszył w jej kierunku, odetchnęła z ulgą. Wziął na siebie rolę przewodnika. Przedstawiał ją wszystkim w pobliżu. Głowa jej pękała z wysiłku, gdy próbowała zapamiętać niezliczone imiona i nazwiska.

Próbowała właśnie pysznego kurczaka w sosie cytrynowym, gdy nadeszli Stefano i Francesco Castella. Faye znała ich tylko z widzenia. Kiedy wpadali do biura, zauważyła ich chytre spojrzenia. Gdy podeszli do niej, Maceo gwałtownie zwrócił ku nim wzrok. Zerkał raz na szwagrów, raz na nią.

Mimo swobodnego tonu Faye wyczuła, że bracia Carlotty oceniają ją i próbują wykryć jej słabe punkty. Albero sztywniał przy każdym z pozoru nic nieznaczącym zdaniu. Po ich odejściu wydał westchnienie ulgi.

– O co im chodziło? – spytała ostrożnie.

– Nie warto zawracać sobie nimi głowy – uspokajał, choć zmarszczone brwi świadczyły o tym, że ich nie lekceważy. – Chociaż ci dwaj to… istne utrapienie.

Faye nie drążyła tematu, żeby nie psuć nastroju, aczkolwiek chmurne spojrzenie Macea wyraźnie mówiło, że nie bawi się zbyt dobrze.

Po raz pierwszy w życiu Maceo nie wiedział, jak postąpić. Niezależnie od tego, czy trzymał Faye przy sobie, czy zachowywał dystans, zajmowała jego myśli. Obudziła potrzeby, których przysiągł sobie nie zaspokajać, żeby nie znieważać pamięci rodziców. Skrywała tajemnice, które mogły zagrozić dziedzictwu, w którego obronie zginęli.

Nawet gdy wciągał w nozdrza powietrze, wyczuwał w nim ślad jej delikatnego zapachu. Kusiła go nieodparcie, choć nie próbowała zaskarbić sobie jego przychylności jak pozostali. Dziwne, że po jego niezbyt subtelnej uwadze w środowy wieczór nie wyzwała go od prymitywnych seksistów, na co najprawdopodobniej zasłużył.

„Mężczyzna, do którego będziesz kiedyś należała…”. Ciężki wstyd, tym bardziej, że nie widział w tej roli nikogo prócz siebie.

Omal nie oszalał z pożądania, kiedy otworzyła mu drzwi w tej sukni. Tylko wspomnienie noszonej na piersi listy i złożonej sobie przysięgi powstrzymały go przed zaspokojeniem dojmującego głodu. Nie zasługiwał na żaden rodzaj ulgi, zwłaszcza z pasierbicą Luigiego, aczkolwiek podejrzewał Carlottę o udział w zgotowaniu mu tej nowej tortury… Stał nad otchłanią piekieł, a czekała go jeszcze cięższa próba woli, którą sam zaplanował.

Z wysiłkiem przywołał uśmiech na twarz, przeprosił rozmówcę i odszedł.

Nagle jego uszu dobiegł zmysłowy, lekko schrypnięty śmiech. Zwróciwszy głowę w stronę źródła dźwięku, ujrzał Faye otoczoną gronem wielbicieli. Choć powinno mu wystarczyć, że Francesco i Stefano zostawili ją w spokoju, nogi same ją ku niemu poniosły. Widok gładkich pleców, przeciętych jedynie cieniutkimi ramiączkami sukienki, rozpalił mu krew w żyłach.

Adoratorzy taktownie zostawili ich samych w cieniu cyprysu. Słońce jeszcze nie zaszło. Zapadający zmierzch przed zapaleniem świateł odzwierciedlał jego ponury nastrój.

– Skąd ta chmurna mina? – spytała. – Podejrzewam, że twoja niechęć do mnie nie wynika tylko z konieczności wykonania testamentu Carlotty.

– Nie znoszę, kiedy ktoś oczekuje korzyści za nic, ale ty może zdołasz na nie zapracować.

Faye otworzyła usta, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zapytał:

– Czego chcieli od ciebie Stefano i Francesco?

Faye zrobiła wielkie oczy, jakby doznała olśnienia.

– A więc to oni psują ci nastrój?

– Po części, ale nie tylko. Odpowiedz na pytanie, jeśli łaska.

– Próbowali mnie dyskretnie wysondować, kim dla ciebie jestem.

– I co?

– Wytłumaczyłam im, że gdybyś chciał, żeby wiedzieli, sam byś im powiedział.

Macea zaskoczyła jej nieoczekiwana lojalność.

– *Grazie*.

– Co ci zrobili? Zanim zaprzeczysz, pamiętaj, że mam oczy.

– Oprócz tego, że uprzykrzali życie Carlotcie przy każdej okazji?

– Myślałam, że wyrządzili ci jakąś osobistą krzywdę.

Z niewiadomych powodów Maceo wyznał szczerze:

– Po wypadku wraz z innymi członkami zarządu dokładali wszelkich starań, by wyrzucić ją ze spółki. Używali wszelkich trików, począwszy od uznania jej za niekompetentną po manipulowanie jej uczuciami. Próbowali nawet szantażu.

– Co więc jeszcze robią w Casa di Fiorenti?

Jej ton sugerował zdziwienie, że Maceo jeszcze ich tu trzyma.

– Zawdzięczają swoją pozycję miękkiemu sercu Carlotty. Rodzina znaczyła dla niej wszystko – dodał z rozgoryczeniem.

– Ale ty nie podzielasz jej nastawienia?

Maceo posmutniał. Bezwiednie przypomniała mu tajemnice, których wolałby nie znać.

– Nie wobec tych jej członków, którzy działają na szkodę innych – odpowiedział.

– Ty też byłeś współwłaścicielem. Ciebie nie prześladowali?

– W tym czasie leżałem w szpitalu w śpiączce.

– O mój Boże, Maceo… – jęknęła, bezwiednie ściskając jego ramię. – Czy to znaczy, że… uczestniczyłeś w tym samym wypadku, co oni?

– *Si* – przyznał z bólem serca. Jej pytanie na nowo obudziło poczucie winy i wstyd.

– Jakim cudem przeżyłeś?

– Według świadków wyrzuciło mnie z samochodu, zanim wypadł z drogi. Nie miałem jednak tyle szczęścia co Carlotta. Wskutek poważnych obrażeń głowy zapadłem w śpiączkę.

Z której nie wyszedł przez ponad rok.

– Czyżby moje wyznanie zmiękczyło ci serce? – zapytał, słuchając jej nierównego oddechu, jakby chciał zatrzymać w pamięci każdą oznakę zrozumienia na czasy, kiedy zostanie zupełnie sam.

– Każdy, kto przeżył taką tragedię, zasługuje na współczucie.

– Na nic więcej? – drążył dalej, gładząc ją kciukiem po policzku i wargach.

– Nie wiem, o czym mówisz…

– Na pewno?

Maceo wiedział, że powinien zwalczyć pokusę, ale nie wystarczyło mu siły woli. Zrobił krok ku Faye, a ona jeden do tyłu, potem drugi i trzeci. W końcu dotarli za kolejny, grubszy cyprys, który zasłonił ich przed oczami ciekawskich. Wtedy pochylił głowę, ujął ją pod brodę i pocałował. Kiedy jednak spróbował pogłębić pocałunek, zaczęła go odpychać.

– Nie, nie mogę… – wykrztusiła schrypniętym z pożądania głosem, ale na tyle stanowczo, że wreszcie od niej odstąpił.

W tym momencie zapalono lampiony. Odczytał ich blask jak metaforę, jakby sam los wydobył jego hańbę z ciemności na światło. Za późno sięgnął do kieszeni, ale oczywiście zostawił listę w sypialni. Czy po to, żeby nie przypominała mu o przysiędze, którą złożył przed dziesięciu laty, gdy jego rodzice zginęli dlatego, że zachował się jak sędzia, prokurator i wykonawca wyroku w jednej osobie?

– Więc zmykaj, *bellisimo arcobaleno* – odpowiedział. – Uwzględniłem twój protest.

Faye otworzyła usta, jakby znów chciała zaprotestować, ale zrezygnowała. Sekundę później odeszła, zostawiając go samego.

Do końca przyjęcia zabawiał gości, cierpiąc męki niezaspokojonego pożądania. Kiedy wszyscy wyszli, nadal cały płonął.

Wszedł po schodach na górę, ale nie poszedł do siebie tylko głośno zapukał do jej drzwi. Otworzyła je w różnobarwnej, obcisłej nocnej koszulce, odsłaniającej wspaniałe długie nogi.

– Czy czegoś potrzebujesz, Maceo? – spytała.

Tak. Silnej woli i akceptacji swego osamotnienia, żeby jako ostatni pozostały przy życiu członek rodziny mógł uszanować pamięć zmarłych i ich poświęcenie. Dlatego przytrzymał ręce przy sobie, zerkając w głąb sypialni.

– Tak. Szukam Pica.

– Przyszedłeś po psa? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Po mojego psa, którego zbyt długo przetrzymujesz u siebie pomimo wyraźnego zakazu – podkreślił z naciskiem.

Gwizdnął, ale Pico tylko uniósł głowę ze swego miejsca na łóżku. Posłał mu karcące spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że nie zamierza rezygnować z oferowanych wygód.

– Najwyraźniej dobrze mu u mnie – zauważyła Faye.

Zawstydzony własną irracjonalną zazdrością o ulubieńca, Maceo w końcu dodał:

– Nie tylko o niego mi chodziło.

– A o co jeszcze?

– Chyba zauważyłaś, że nie potrafię zwalczyć pokusy, żeby jeszcze raz zasmakować twoich ust. Jeden pocałunek mi nie wystarczył. Podejrzewam, że tobie też nie.

Faye poczerwieniała. Zaczęła szybciej oddychać, a sutki nabrzmiały pod satyną koszuli.

– Co mam na to powiedzieć? – spytała bezradnie.

– Najlepiej zaprzecz – poprosił, choć nie wyobrażał sobie, jak by zniósł odtrącenie. Wbrew woli pochylił głowę i wciągnął w nozdrza zapach kwiatu wiśni.

Szafirowe oczy Faye rozbłysły gniewem.

– O nie! To ty wybrałeś mnie na kolejną zabawkę, chociaż nawet mnie nie lubisz. Dlaczego miałabym ci ułatwiać prowadzenie tej twojej przewrotnej gry?

– Pozwól, że sprostuję twój błąd – zaprotestował, gładząc ją po szybko pulsującej tętnicy na szyi. – Nie w głowie mi zabawa , *arcobaleno.* Poza tym ludzie mogą robić razem różne miłe rzeczy bez wzajemnej sympatii.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej. Udowodnić ci, że to prawda? Powiedz uczciwie, czy ty mnie lubisz?

Faye spuściła rzęsy, ale zaraz znów popatrzyła mu w oczy.

– Jakiejkolwiek odpowiedzi udzielę, każda da ci nade mną przewagę.

– Nie. W tej chwili to ty sprawujesz absolutną władzę. Sięgnij po nią, jeżeli masz odwagę – rzucił jej wyzwanie.

Faye zmrużyła oczy, a potem z jękiem rozgoryczenia padła mu w ramiona.

Maceo wplótł palce w jedwabiste włosy, niezbyt delikatnie przyciągnął jej głowę do swojej, podprowadził przez dywan do szerokiego łoża ze

zmiętą pościelą i całował do utraty tchu. Jej ręce niecierpliwie błądziły po jego ciele, żądając wszystkiego, co chciał dać.

Ledwie usłyszał skowyt, a potem łoskot, gdy urażony Pico zeskoczył na podłogę.

Triumfalny uśmiech zgasł na ustach Macea, kiedy przypomniał sobie, że całuje kobietę, której sekrety powinny go odstręczać i umacniać w powziętych postanowieniach, a wywoływały wręcz przeciwny efekt.

Trzydziestoletni mężczyzna bez żadnego erotycznego doświadczenia bardziej pasował do zamierzchłej epoki czy romantycznej powieści, w której składano śluby czystości, nawet jeżeli chodził w jedwabiach i zarabiał miliardy. Najgorsze, że wbrew rozsądkowi i poczuciu przyzwoitości nie marzył o niczym innym, jak tylko o tym, żeby przeżyć z Faye swój pierwszy raz, zawłaszcza że jej bliskość uciszała dręczące go demony. Nie wątpił, że znowu podniosą głowy, ale zdecydował, że zapłaci za swój egoizm, kiedy zostanie sam.

– Uwierz mi, że decyzja o przyjściu do ciebie nie należała do łatwych – wyznał.

Faye natychmiast zesztywniała, a on przeklął własne gadulstwo.

– Dziękuję za informację, ale…

– Niech zgadnę. Nic więcej nie może się wydarzyć.

– Pod żadnym pozorem – potwierdziła nieco drżącym głosem, ale odepchnęła go od siebie.

Maceo zazdrościł jej stanowczości. Najchętniej znów wyciągnąłby ręce, żeby dostać to, na co nie zasługiwał. Być może potrzebował tej gorzkiej lekcji. Z podziwem obserwował, jak wstaje z łóżka, żeby nie ulec pokusie.

– Pico zostaje ze mną – oświadczyła z uniesioną głową.

– Jakim prawem o tym decydujesz?

– Bo to do mnie przychodzi, kiedy tęskni za swoją panią, i ode mnie oczekuje czułości, której potrzebuje.

– Nie przyszło ci do głowy, że przyzwyczaisz go do siebie, a potem go opuścisz? Jeżeli faktycznie tak ciężko przeżyłaś odejście Luigiego, jak możesz skazywać na taki sam los inną żywą istotę?

– Mówisz o psie czy o sobie, Maceo?

– Myślisz, że tak dobrze mnie znasz?

– Straciłeś bliskich w tragicznych okolicznościach. Przeżyłeś złamanie. Nic dziwnego, że śmiertelnie się boisz nawiązać z kimkolwiek bliską więź, ale…

– Przestań. Nie mówimy o mnie, tylko o Picu.

Faye posmutniała, ale zaraz jeszcze wyżej uniosła głowę.

– Przywyknie.

– Naprawdę w to wierzysz, czy tylko szukasz dla siebie usprawiedliwienia?

– Przecież ty mu zostaniesz. Lepiej mieć przy sobie więcej życzliwych osób niż żadnej.

Maceo nie mógłby wyraźniej zobaczyć siebie samego nawet w lustrze. Z łatwością kruszyła jego pancerz ochronny, odsłaniając potrzeby znieważające pamięć jego rodziców, ale nie widział sposobu obrony.

– Uważaj, żebyś nie zraniła niedawno skrzywdzonej istoty – ostrzegł na koniec.

– Dobrze, Maceo. Zawsze uważam.

Po tych słowach odwróciła się do niego tyłem. Odtrąciła go. Wyszedł w poczuciu porażki, zostawiając za sobą triumfującego pieska.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W porównaniu z chłodną, wyrafinowaną Capri St Lucia przypominała upalny, tropikalny raj. Bujna zieleń, egzotyczne ptaki i bogactwo kolorów wyglądały wprost niewiarygodnie, ale Faye już od kilku tygodni żyła jak we śnie, pełnym silnych emocji. Wywoływał je głównie mężczyzna w słonecznych okularach, który odjeżdżał z nią z prywatnego lądowiska klimatyzowanym jeepem o przyciemnianych szybach.

Przylecieli z Włoch na St Lucię prywatnym odrzutowcem, wyposażonym we wszelkie możliwe wygody, począwszy od salonu, przez pokój wypoczynkowy, a skończywszy na sali kinowej, w której poszukała wytchnienia. Stewardzi i stewardessy czekali w pogotowiu, żeby spełnić każde jej życzenie.

Nie zamówiła niczego prócz napojów. Po minionej nocy nie odczuwała głodu. Jeszcze nie ochłonęła po wizycie Macea. Tymczasem on bynajmniej nie robił wrażenia wstrząśniętego zakończeniem wieczoru.

Podczas śniadania nie oceniał jej, nie krytykował, tylko zatrzymał na niej na dość długo badawcze spojrzenie. Od tamtej pory czasami obserwował ją w zamyśleniu, jakby był na najlepszej drodze do odkrycia jej sekretów.

Od momentu startu gładko wszedł w rolę skoncentrowanego na interesach dyrektora. Zapoznał ją z planem pobytu, łącznie z dopłynięciem jachtem do dwóch plantacji. Gdy zakwestionowała konieczność użycia tego środka transportu, wyjaśnił, że pozwoli mu pracować podczas podróży.

Zazdrościła mu, że tak szybko odzyskał spokój, przeciwnie niż ona. Zainicjowała wprawdzie pocałunek, który zrobił na niej piorunujące wrażenie, ale najmocniej przeżywała późniejszą rozmowę, przypuszczalnie z monumentalnym podtekstem.

Wyczytała z twarzy Macea skruchę, ból i gniew. Nie potrafiła odgadnąć, co go trapi i dlaczego nie umie przejść nad tym incydentem do porządku dziennego.

– Dojechaliśmy na miejsce – wyrwał ją z zadumy jego głos. – Zostawiłbym cię w spokoju, ale gdy wyłączę silnik, nie wytrzymasz upału.

– Już wysiadam – zapewniła pospiesznie, ale zaraz z powrotem zamarła w bezruchu na widok budowli za jego plecami, skąpanej w popołudniowym słońcu.

– Wygląda jak marzenie – wyszeptała w zachwycie.

Twarz Macea rozjaśnił zniewalający uśmiech. Złagodził jego rysy, nadając mu niemal chłopięcy wygląd. W tym momencie uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie widziała go uśmiechniętego.

– Mam nadzieję, że wreszcie skusi cię do wyjścia z auta – ponaglił, po czym ku jej zaskoczeniu obszedł samochód, żeby otworzyć dla niej drzwi.

Gdy stanęła obok Macea, jego zapach przywołał wspomnienie chwili, kiedy wdychała go, wtulona w niego. Spróbowała sobie wyobrazić, co by nastąpiło, gdyby nie przerwali pocałunku.

– Znów przebywasz myślami gdzie indziej. Nie wiem, czy powinienem się obrazić, czy ucieszyć.

– Z czego?

– Twoja mina cię zdradziła. Prawdę mówiąc, nie widzę nic zdrożnego we wspominaniu niepowtarzalnej chwili.

– A ja w wycofaniu się z nierozsądnej decyzji.

Ku jej zaskoczeniu znów się uśmiechnął z autentycznym rozbawieniem. Przypominał upadłego anioła. Szelmowski uśmieszek obiecywał grzeszne rozkosze.

– Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, *cara*, z naturalnymi potrzebami, które pchają nas w jednym kierunku, czy tego chcemy, czy nie.

– Co to ma znaczyć?

Czemu zadrżał jej głos? Nie była przecież nieśmiałą dziewicą. Miała za sobą jedno doświadczenie, zakończone porażką. Przyrzekła sobie, że nigdy go nie powtórzy. Poprzedniego wieczora omal nie złamała przysięgi. Teraz też niewiele brakowało.

– Nie udawaj, że nie wiesz.

Mimo pozornie swobodnego tonu wyczuwała w nim napięcie. Zanim zdążyła otworzyć usta, żeby zaprzeczyć, położył palec na jej ustach.

– Lepiej wejdźmy do środka, żeby twoja wspaniała skóra nie ucierpiała od palącego słońca.

Jak na zawołanie gruba kropla potu spłynęła jej po dekolcie. Kiedy śledził jej ruch, zafalowały mu nozdrza i oblizał dolną wargę koniuszkiem języka. Na ten widok Faye oblała fala gorąca. Zaczerpnęła powietrza i z wysiłkiem odwróciła wzrok. Maceo wziął ją za rękę i wprowadził przez dwuskrzydłowe, dębowe drzwi do wykładanego marmurami, przestronnego holu. Gigantyczna kompozycja kwiatowa na środku napełniała powietrze słodkim aromatem.

Służba wyszła im naprzeciw i zaoferowała napoje. Maceo wziął szklaneczkę owocowego ponczu i zaproponował, że ją oprowadzi.

Zachwyciło ją wszystko: wysokie pokoje z okiennicami w oknach, prześliczne tarasy, pawilon wysokości sześciu metrów za głównym budynkiem, zaprojektowany do spożywania posiłków, basen z lśniącą, turkusową wodą i niezliczone urokliwe zakątki.

W połowie drogi zrzuciła buty. Błogo westchnęła, gdy bose stopy dotknęły chłodnej, kamiennej nawierzchni. Na ocienionym patiu Maceo wskazał jej panoramę Pitons i Morza Karaibskiego. Kilkaset metrów od prywatnej plaży cumował duży, ale nie ostentacyjny smukły jacht o kilku pokładach. Mimo jego znacznych rozmiarów Faye przerażała perspektywa przebywania z Maceem w zamkniętej przestrzeni, stwarzającej atmosferę intymności. Cały kłopot w tym, że to ostatnie słowo ostatnio zbyt często przychodziło jej do głowy.

– Czy wnętrze też ci się podoba? – wyrwało ją z zamyślenia pytanie Macea.

– Ogromnie. Jest przepiękne – odrzekła zgodnie z prawdą.

– Świetnie. Gospodyni odprowadzi cię do pokoju. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, poproś służbę.

Nagle odwrócił się i ruszył przed siebie.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Wolę zejść ci z oczu, zanim znów skoczymy sobie do gardeł.

– Może w końcu znajdziemy jakiś sposób pokojowej koegzystencji?

– Jeżeli naprawdę sobie tego życzysz, to odpocznij po podróży. Potrzebujesz trochę czasu na adaptację po zmianie strefy czasowej, przynajmniej do jutra.

– Zgoda.

Po jego odejściu nadeszła starsza gospodyni. Poinformowała ją, że znajdują się na przedmieściu Soufriere i że pracuje dla rodzin Fiorenti i Caprio od dwudziestu lat. Dodała, że to dla niej praca marzeń. Faye kusiło, żeby zapytać ją o Luigiego i Pietra, ale zrezygnowała, żeby nie wywołać spekulacji.

W obszernym apartamencie zastała swoje rzeczy porządnie porozwieszane w dużej przebieralni. Oszklone drzwi prowadziły na taras

z kolejnym spektakularnym widokiem. Gospodyni pokazała jej wszystkie udogodnienia w sypialni i łazience, udekorowanej przedstawieniem tropikalnego lasu. W końcu zapytała z uśmiechem, gdzie i kiedy chciałaby zjeść kolację.

Faye najchętniej zapytałaby o plany Macea, ale po namyśle doszła do wniosku, że potrzebuje paru godzin na ochłonięcie i podziwianie nowego otoczenia. Poprosiła więc o przyniesienie posiłku na taras.

Dostała przepyszną sałatkę z owocami morza i poncz owocowy. Po kolacji wróciła do sypialni, zdjęła szkarłatny kostium, wzięła prysznic i poszła do łóżka.

Następnego dnia obudziło ją nadejście wiadomości od Macea. Napisał, że przez całe rano będzie odbywał telefoniczne konferencje i daje jej cały dzień wolnego.

Po śniadaniu włączyła laptop i ponownie przeczytała każdy raport o operacjach Casa di Fiorenti na St Lucii. Potem przesłała Albertowi kilka pomysłów na nowe kompozycje smaków i zapachów. W końcu stwierdziła, że jej zdolność koncentracji spadła. Założyła żółte bikini, sukienkę plażową do kolan z długim rozcięciem na boku i boso zeszła nad basen. Po sprawdzeniu różnicy czasu wyciągnęła telefon z torebki. Nie dzwoniła do matki od kilku dni. Nie martwiła się o nią, ale zatęskniła za jej głosem.

Po minucie uzyskała połączenie. Radosny głos Angeli Bishop utwierdził ją w przekonaniu, że matka ma dobry dzień. Przez kolejnych dwadzieścia minut słuchała relacji z codziennego życia w ośrodku. Sama dorzuciła lekkim tonem kilka anegdotek, ale jak podczas każdej rozmowy towarzyszył jej smutek. Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, póki nie poczuła łez na policzkach. Szybko zakończyła rozmowę, żeby nie przysparzać matce dodatkowych strapień.

Ledwie odłożyła aparat, nadszedł Maceo z dwiema szklankami w rękach. Podał jej jedną, usiadł na leżaku i wbił w nią badawcze spojrzenie.

– Wyglądasz na zmartwioną – zauważył. – Co cię trapi?

Faye wolała nie dociekać, czy pyta z troski o jej samopoczucie, czy jako wykonawca testamentu żony.

– Zadzwoniłam do mamy – odpowiedziała po chwili ociągania.

– Mieszka z tobą na farmie?

– Tak.

– Czy coś jej dolega?

– Nie. Jest w świetnym nastroju.

– To przecież dobra wiadomość, więc skąd te łzy?

– Sama nie wiem. Lepiej zmieńmy temat.

– Na twój ulubiony?

Faye skinęła głową. Niewiele jednak zyskała. Odpowiadał na pytania ogólnikami lub półsłówkami. Zarzucał jej zarówno wścibstwo jak i skrytość. Długo krążyła wokół kwestii, która nurtowała ją od dnia przybycia. W końcu zebrała odwagę, żeby zapytać wprost:

– Czy kochałeś Carlottę?

Zadając to pytanie, poczuła ucisk w piersiach, jak zawsze, kiedy próbowała wyobrazić sobie ich razem.

– Czyżbyś próbowała wysondować, czy jestem zdolny do tak tkliwych i głębokich uczuć, jakimi obdarzasz wszystkich dookoła?

– A jeżeli tak?

– To bądź przygotowana na rozczarowanie.

– Bo nie umiesz kochać?

– Bo życie często daje nam to, czego chcemy, pozbawiając tego, czego potrzebujemy. A wracając do twojego pytania: Luigi był jedyną miłością Carlotty. Brałem ślub z otwartymi oczami. Wiedziałem, na czym stoję, więc nie doznałem zawodu.

– To, że czegoś nie oczekujemy, nie znaczy, że nie cierpimy, kiedy zostaniemy tego pozbawieni.

Faye zaczęła podejrzewać, że rozgoryczenie Macea wynika z nieodwzajemnionej miłości do zmarłej żony, ale nie śmiała zapytać. Odwróciła wzrok, niezdolna wytrzymać jego badawczego spojrzenia. Następnie odstawiła szklankę i spróbowała wstać, ale unieruchomił jej nogi między swoimi i wsparł ręce po obu stronach jej bioder.

– Czy uciekasz dlatego, że moje odpowiedzi cię nie satysfakcjonują? Odnoszę wrażenie, że próbujesz mnie zrozumieć, *cara.* Pytanie, dlaczego? Przecież niedługo stąd wyjedziesz.

– Racja. I nigdy więcej nie będę musiała o tobie myśleć.

– Próżne nadzieje. Nie zapomnisz mnie tak łatwo. Ciągnie nas do siebie, choć żadnemu z nas to nie odpowiada – dodał schrypniętym głosem, wsuwając rękę w rozcięcie sukienki.

Gdy przesunął palce pod kolano, przez ciało Faye przebiegła fala gorąca.

– Zapanuję nad sobą. Tobie też radzę – odparła.

Zamiast odpowiedzieć, wbił wzrok w jej nabrzmiałe piersi. Zacisnęła palce na poduszkach leżaka, żeby po niego nie sięgnąć.

– Po co? Nie jesteś tchórzem. Weź to, na co masz ochotę – kusił z szelmowskim uśmieszkiem, przybliżając usta do jej twarzy.

Faye gwałtownie nabrała powietrza. Nigdy nie doświadczyła tak silnej pokusy. Zawsze umiała zmobilizować siłę woli, ale nie tym razem. Maceo przed chwilą przypomniał jej, że wkrótce zakończy okres próbny, a pobyt

na Capri i St Lucii pozostanie jedynie wspomnieniem. Nagle zapragnęła przeżyć każdą chwilę i wziąć wszystko, co zechce oferować. Z cichym jękiem zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła, żeby posadził ją sobie na kolanach.

Ściągnął jej sukienkę, tak że została w samym kostiumie kąpielowym, położył się na leżaku, pociągnął ją na siebie i całował do utraty tchu. Kiedy nakrył dłonią jej pierś i ujął w palce naprężony sutek, przeszedł ją przyjemny dreszcz.

– Pragnę cię. I posiądę – wyszeptał, wtulając usta w jej szyję.

Faye znów zadrżała, tym razem ze zgrozy. Uświadomiła sobie, że ryzykuje kolejne bolesne odtrącenie. Nawiązując romans, naraziłaby na upokorzenie nie tylko siebie i swoją niewinną matkę, ale również Macea.

Raz w życiu pozwoliła sobie poszukać pociechy, kiedy powinna dochować tajemnicy. Nadal nosiła niezabliźnione rany.

Matt był tylko kolegą z uczelni, natomiast Maceo chrześniakiem jej ojczyma. Pochodził z powszechnie szanowanej rodziny, do której odszedł od nich Luigi. Im lepiej poznawała imperium Fiorentich, tym bardziej rozumiała jego wybór. Mimo przeżytej tragedii Maceo odnosił sukcesy jako prezes rodzinnej firmy. Rozszerzył jej działalność na cały świat i zapewnił jej renomę.

Kim była w porównaniu z nim? Nic nieznaczącą osobą, noszącą na sobie niezatarte piętno hańby. Splamiłaby go, nawet gdyby jej sekret pozostał nieodkryty. Spróbowała się odsunąć, ale ujął ją pod brodę, zmuszając do spojrzenia mu w oczy.

– Znowu próbujesz mnie odtrącić – zauważył z rozgoryczeniem.

– Muszę – jęknęła żałośnie.

– Dlaczego? Nie znalazłem nic kompromitującego w twoim życiorysie. Czy mnie okłamałaś?

– Czytałeś moje kwestionariusze?

– Jako prezes spółki muszę wiedzieć, kogo zatrudniam. Co cię powstrzymuje? Masz kochanka? – dociekał dalej niezmordowanie, zaglądając jej w oczy tak głęboko, jakby próbował zbadać dno duszy.

– Nie! Gdybym miała, nie byłoby mnie tutaj.

– Więc dlaczego?

– Bo cię nie chcę! – skłamała w desperackim odruchu obrony, wstając z leżaka, żeby go przekonać.

– Nie wierzę. Nie przyszło ci do głowy, że nie zaznamy spokoju, póki nie zaspokoimy namiętności?

Faye w milczeniu pokręciła głową. W końcu zmobilizowała siłę woli, by odstąpić kilka kroków do tyłu, choć najchętniej padłaby mu z powrotem w objęcia. Ale jakżeby mogła, skoro nie ujawniła swojego sekretu?

Widząc jej zdecydowany odwrót, Maceo zamilkł. Długo nie odrywali od siebie wzroku, targani silnymi emocjami, aż w końcu oświadczyła:

– Idę popływać, żeby dać ci czas na ochłonięcie. Zapomnij, że cokolwiek między nami zaszło.

Chwyciła sukienkę i torebkę i pospieszyła ku kamiennym schodom, wiodącym ku plaży. Prawie do nich dotarła, gdy zdecydowanie zbyt blisko usłyszała wołanie:

– Faye!

Nie odwróciła głowy w obawie, że gorące spojrzenie Macea skusi ją do popełnienia niewybaczalnego szaleństwa.

– Do zobaczenia na kolacji. Wkrótce wrócimy do tematu. Dla własnego spokoju zażądam bardziej konkretnej odpowiedzi niż te wszystkie wymijające, jakich mi do tej pory udzielałaś.

Ostrzeżenie Macea powinno skłonić Faye do poszukania wymówki, żeby zjeść posiłek u siebie, ale nawet to jej uniemożliwił. Po powrocie zastała w pokoju służbę pakującą jej bagaże. Na nieco histeryczne dopytywanie, dlaczego, wręczyli jej kartkę od Macea:

Nastąpiła zmiana planów. Wypływamy dzisiaj przed zachodem słońca.
Wrócimy do willi dopiero za kilka dni.
Maceo

Czy przyspieszył zwiedzanie plantacji, żeby szybciej zakończyć podróż, czy opracował nową strategię?

Znów kusiło ją, żeby zaprotestować, ale bunt zniweczyłby szanse na uzyskanie upragnionych informacji. Choć dowiedziała się sporo o Luigim, jedno pytanie pozostało bez odpowiedzi. Wieczorem zyska doskonałą okazję, żeby jej zażądać. Zresztą tylko dyskusje na temat ojczyma powstrzymywały ich przed wkroczeniem na niebezpieczne terytorium. Z drugiej strony każda chwila bliskości pchała ich wbrew woli ku sobie.

Przysięgła sobie, że dzisiaj do tego nie dopuści.

Jako że przyrzeczenie zabrzmiało niewiarygodnie, odwróciła swoją uwagę poszukiwaniem stroju na wieczór. Potem z braku lepszego zajęcia wzięła długą, luksusową kąpiel.

W końcu stanęła na molo, czekając na jacht. Za późno uświadomiła sobie, że przesadziła ze strojem, ale szyfonowa suknia do kostek, w kolorach przechodzących od bieli przy dekolcie, przez błękit do fioletu na dole musiała jej wystarczyć. Zrezygnowała z biżuterii, nie licząc prostych srebrnych kolczyków. Nagie ramiona zasłoniła tylko rozpuszczonymi włosami.

Smukły, siedemdziesięciometrowy jacht z odbitymi w spokojnej wodzie światłami robił piorunujące wrażenie. Zaschło jej w ustach, gdy podpływał coraz bliżej.

Ostrzeżenia Macea wciąż brzmiały jej w ustach jak groźba. Musiała opracować jakąś skuteczną taktykę samoobrony. Obserwując spuszczanie trapu, wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia nerwów.

Steward przeprowadził ją przez wytworne sale przyjęć i hole w kolorach złota i brązu ku klatkom schodowym, prowadzącym na główny pokład.

Maceo stał przy barierce bokiem do niej i popijał coś z kryształowej szklanki. Lekki, piaskowy garnitur i śnieżnobiała koszula podkreślały oliwkową cerę i pięknie rzeźbione rysy.

Po odejściu stewarda przystanęła na chwilę, żeby przygotować się na silne emocje, których Maceo zawsze jej dostarczał. Po dwóch sekundach zwrócił ku niej głowę i powoli zmierzył ją wzrokiem.

– *Buona sera* – zagadnął, podchodząc bliżej. – Prześlicznie wyglądasz.

– Dziękuję. Chyba niepotrzebnie założyłam wysokie obcasy na jacht. Mogę zdjąć buty?

– Jasne – odparł, po czym wręczył jej napój owocowy ze srebrnej tacy.

– Przepyszny – orzekła po upiciu łyka.

– Chodźmy obejrzeć zachód słońca – zaproponował.

Faye z przyjemnością przyjęła zaproszenie. Podeszła z nim na bosaka do barierki. Nagle przypomniała sobie, że pozostała część wieczoru pewnie nie minie tak miło z powodu zdjęcia, które włożyła do torebki. Zadrżała na tę myśl, co natychmiast zauważył.

– Zimno ci? – zapytał.

– Nie, skądże.

Na szczęście nie zadawał więcej pytań. Gdy wypłynęli, zaczął jej pokazywać najpiękniejsze widoki. Zerknęła ostatni raz przez ramię na willę w poczuciu, że opuszcza bezpieczną przystań.

– Bez obawy, *cara*. Wrócisz cała i zdrowa – zapewnił.

– Czy uprzedziłbyś mnie, gdyby coś mi groziło? – rzuciła lekkim tonem.

– Przyrzekam, że zawsze będę z tobą szczery – odrzekł z poważną miną.

– Dziękuję.

Miała nadzieję, że dotrzyma słowa.

Chwilę później niemal w pełnej harmonii popijali napoje, obserwując znikającą w morzu ognistą kulę słońca. Kiedy zaszło, zaprowadził ją na niższy pokład, gdzie nakryto dla nich stół.

Przystawki smakowały wybornie, podobnie jak gotowany łosoś z pieczonymi słodkimi ziemniakami. Najbardziej jednak cieszył ją uśmiech Macea, nieczęsty, ale zniewalający. Ogrzewał zimne, ciemne zakamarki duszy, wypełnione tylko strachem i poczuciem izolacji. Świadoma, że ta sielanka nie potrwa długo, nie psuła nastroju i korzystała z ciepła, które dawało przynajmniej chwilową pociechę.

Zbyt szybko zabrano talerze i podano kawę. Zdenerwowana tym, co ją czeka, podziękowała za napoje i przeszła z nim do kolejnego eleganckiego salonu, osłoniętego przed wieczorną bryzą. Kiedy zajął miejsce na sofie, wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

– Obiecałeś zawsze być ze mną szczery – przypomniała.

– *Si*.

Faye drżącą ręką wyciągnęła z torebki zdjęcie.

– Kim jest ten człowiek? – spytała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maceo z początku wyglądał na zdezorientowanego. Kiedy rozpoznał, co Faye trzyma w ręku, rysy mu stężały.

– Skąd to wzięłaś? – zapytał.

– Nieważne. Znalazłam. Kto to jest? – spytała ponownie, wskazując trzeciego mężczyznę.

– Dlaczego cię to interesuje?

– A jak myślisz? Oczywiście z powodu podobieństwa do Luigiego. Czy to członek rodziny? – dociekała niezmordowanie.

Maceo dość długo patrzył na nią z ponurą miną, która przerażała ją na początku pobytu. Teraz, kiedy go lepiej poznała i zobaczyła jego ludzką twarz, już nie budził w niej lęku. Odczekała, aż wstanie i podejdzie do barierki.

– *Si* – rzucił krótko po dwóch minutach milczenia.

– To wszystko? Nic więcej nie powiesz?

Maceo powoli wypuścił powietrze, zanim ponownie przemówił.

– Pietro był czarną owcą w rodzinie, wstydliwym sekretem, o którym nikt nie chciał mówić.

Faye posmutniała. Ją też tak postrzegano. Pewnie dlatego ojczym ją opuścił.

– Ale kim był dla was? Dla Luigiego?

– Jego bratem bliźniakiem.

Faye osłupiała.

– Bliźniakiem? – powtórzyła z bezgranicznym zdumieniem, jako że Luigi nigdy o nim nie wspomniał.

– Tak, ale przypominał go tylko z wyglądu, nie z charakteru. Cokolwiek myślisz o Luigim, poznałem dobrze mojego ojca chrzestnego jako uczciwego, honorowego i zrównoważonego człowieka. Pietro stanowił jego przeciwieństwo. Za dużo pił, za szybko jeździł. We wszystkim przesadzał.

– To niezbyt pochlebna charakterystyka, ale podejrzewam, że to nie koniec historii.

– Wolałbym na tym ją skończyć.

– A ja chciałabym usłyszeć całą. Krążymy wokół tematu od tygodni. Rzucasz tylko strzępy informacji, żeby mnie uciszyć, ale to mi nie wystarczy. Proszę, wyjaśnij mi wszystko.

– Koniecznie dzisiaj?

– Tak. Bardzo proszę.

Maceo westchnął ciężko.

– Skoro chcesz poznać wszystkie drastyczne szczegóły, proszę bardzo. Może i lepiej, jeśli zrzucę z siebie ten balast.

Usiadł koło niej na sofie i wyciągnął rękę, jakby chciał ująć jej dłoń, ale w ostatniej chwili zrezygnował, co ją jeszcze bardziej przygnębiło.

– Postępowanie Pietra doprowadziło do konfliktu pomiędzy mną a rodzicami tuż przed ich śmiercią. Od dawna znali jego wady, ale cięgle naiwnie liczyli na poprawę tylko dlatego, że w jego żyłach płynęła ta sama krew co w żyłach Luigiego. Dawali mu jedną szansę za drugą, łącznie ze stanowiskiem w spółce, które bezwstydnie wykorzystywał do defraudowania funduszy. W końcu zarząd go odwołał. Kiedy miałem kilkanaście lat, zdecydowali, że najlepiej wyznaczyć mu miesięczną kwotę na utrzymanie i zapobiegać skandalom. Opłacali więc dziennikarzy

i wszystkich, którzy mogli wywlec na światło dzienne jego występki i zszargać rodzinne nazwisko.

– Pomogło?

– Oczywiście nie. Dali mu tylko do ręki dodatkowe narzędzie manipulacji, z którego korzystał bez najmniejszych skrupułów. Coraz więcej pił, coraz częściej zażywał narkotyki. Przegrał fortunę, używając nazwiska Fiorenti. Mój ojciec z Luigim ciągle angażowali adwokatów, żeby zapobiec kompromitacji. Dwa miesiące przed śmiercią usłyszałem, jak szukają rozwiązania najnowszego problemu. Pietro po pijanemu wszczął bójkę w barze w Buenos Aires. Jeden z uczestników został później ofiarą wypadku, którego sprawca zbiegł.

– Spowodował go Pietro?

– Tak podejrzewano, ale nie udowodniono mu winy. W tym czasie Casa di Fiorenti podpisywała największy kontrakt w historii. Nie mogli sobie pozwolić na skandal. Ofiara przeżyła, więc ustalili, że lepiej nie pociągać go do odpowiedzialności. Doprowadzili do umorzenia śledztwa z braku dowodów. Pozostał bezkarny tylko dlatego, że należał do familii. Na moich oczach zrobił z nich bezwolne marionetki.

Faye serdecznie mu współczuła. Żałowała, że otworzyła stare rany, ale miała nadzieję, że ich otwarcie poskutkuje oczyszczeniem.

– Widziałeś w nich bohaterów, a oni cię zawiedli. Nie sądzę, żebyś dał za wygraną. Co zrobiłeś?

– Przez całe miesiące usiłowałem ich przekonać, że źle postępują. Tamtego wieczora świętowali podpisanie umowy. Wydali przyjęcie między innymi w celu oczyszczenia atmosfery w rodzinie, ale odkryłem, że znów uciszyli kolejną ofiarę Pietra. Pokłóciłem się z nimi. Zagroziłem, że opuszczę tak zwaną familię. Wykrzyczałem ojcu, że wstydzę się, że jestem

jego synem. Nie miałem już okazji cofnąć tych słów. Zabrał je ze sobą do grobu.

Zdjęta współczuciem, Faye przytuliła się do niego i objęła go za szyję.

– Na pewno nie.

– Skąd ta pewność? Masz kontakty w zaświatach? – zadrwił bezlitośnie.

– Nie, ale musiał wiedzieć, że przemawia przez ciebie miłość i troska tylko nie widział innego sposobu ochrony dzieła swojego życia przed hańbą i ruiną.

– Wygląda na to, że rozumiesz ich motywy. Czy to znaczy, że trochę mniej nienawidzisz Luigiego?

– Czy on albo twój ojciec zapisali coś Pietrowi w testamencie?

– Nie.

– Czy nic ci to nie mówi? Luigi zostawił mi miliony, choć nic dla niego nie znaczyłam, a wydziedziczył rodzonego brata.

– Stąd wniosek, że musiałaś być dla niego ważna.

– Czyżby? Więc dlaczego nawet nie wspomniał o bracie?

– Z tego samego powodu, dla którego tuszował występki Pietra. Ze wstydu i strachu przed hańbą. Teraz już znasz wszystkie wstydliwe sekrety obu rodzin. I dobrze, bo ten temat śmiertelnie mnie znudził.

W tym momencie Faye uświadomiła sobie, że obejmuje go za szyję. Spróbowała cofnąć rękę, ale ją przytrzymał.

– Nad grobem rodziców złożyłem przysięgę. Twoje przybycie wywołało zamęt w mojej głowie, osłabiło moją siłę woli. Doszedłem do wniosku, że oszaleję, jeśli jej nie złamię, nie bacząc na konsekwencje. Wczoraj marzyłem o tym, żeby zlizać kropelkę potu, która spłynęła o tu, między piersi – dodał, przesuwając palce w dół dekoltu. – Przez całe godziny nie mogłem myśleć o niczym innym. Od chwili, kiedy wkroczyłaś

do mojego biura, ciekawiło mnie, dokąd sięgają te tęczowe włosy. Teraz owinę je sobie wokół dłoni i będę wdychał słodki zapach kwiatu wiśni.

– Nie! – zaprotestowała, chociaż niczego innego nie pragnęła.

– *Basta*, *arcobaleno*. Wyczerpaliśmy wszystkie tematy prócz tego jednego.

I jej pochodzenia. W miarę, jak poznawała przeszłość Macea, nabierała przekonania, że popełniłaby wielki błąd, nawiązując z nim bliższą więź, fizyczną lub psychiczną. Znała tylko jeden sposób, żeby go powstrzymać.

– I twojego związku z Carlottą – przypomniała, choć te słowa z trudem przeszły jej przez usta, gdy wodził gorącymi wargami po jej szyi.

Maceo zesztywniał. W końcu ciężko westchnął.

– Muszę przyznać, że umiesz rzucać kłody pod nogi w najmniej odpowiednim momencie. No trudno, miejmy to już z głowy.

Gdy cofnął rękę, musiała przycisnąć własne do brzucha, żeby jej znowu nie pochwycić.

– Zapadłem w śpiączkę jako chłopiec, a wyszedłem z niej jako mężczyzna. Spółka przeżywała poważny kryzys. Członkowie zarządu zawzięcie walczyli o władzę. Bracia Carlotty robili wszystko, żeby pozbawić mnie dziedzictwa. Nie mogłem na to pozwolić. Podczas mojej kilkumiesięcznej rehabilitacji Carlotta dokładała wszelkich starań, żeby opanować sytuację, ale żadne z nas nie posiadało wystarczającej liczby udziałów. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej wziąć ślub, żeby je skonsolidować i uchronić spółkę przed popadnięciem w niewłaściwe ręce.

– A wiec zawarliście małżeństwo z rozsądku?

Czyżby usłyszała w swoim głosie nadzieję? Czy wbrew logice coś do niego czuła?

– Tak. Platoniczne, dla obustronnej korzyści.

– Platoniczne? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem. – Ale… przeżyliście w nim dziesięć lat!

– Jeżeli próbujesz wysondować, czy szukałem rozkoszy gdzie indziej, odpowiedź brzmi: nie – oświadczył stanowczo.

Uwierzyła mu. Od początku traktował ją jako kłopot. Nie próbował jej imponować czy robić wrażenia. Mimo to nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Mógł mieć każdą…

– Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Co we mnie zobaczyłeś?

– Myślisz, że nie zadawałem sobie tego samego pytania? Przecież istnieją łatwiejsze zdobycze, *bellisimo arcobaleno*.

– W takim razie…

– O nie! Moja cierpliwość się wyczerpała. Widziałem, jak pożerasz mnie wzrokiem od chwili wejścia na pokład. Stąd wniosek, że usiłujesz mnie nakłonić, żebym błagał cię na klęczkach, żebyś została moją pierwszą kobietą.

Zanim zdążyła zaprzeczyć, zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem, jakby chciał, żeby zapomniała, co przed chwilą powiedział. Chłonąc jego słodycz, wciąż nie mogła uwierzyć, że przed nią nie tknął kobiety. Całował wprost bosko!

Gdy już myślała, że spłonie w ogniu namiętności, odchylił głowę.

– Wybacz. Nie zamierzałem ci tego wyznać w taki sposób… Prawdę mówiąc, w ogóle nie zamierzałem.

Tym niemniej ją zaszokował.

– Jak to możliwe…? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Bardzo wcześnie odkryłem, że mój status przyciąga pasożyty udające przyjaciół. Nabrałem dystansu do ludzi już w wieku piętnastu lat. Zważywszy ekscesy Pietra i ich wpływ na moją rodzinę…

– Dokładałeś wszelkich starań, żeby cię z nim nie kojarzono – dokończyła za niego.

– Bynajmniej nie byłem święty – przyznał z nieznacznym uśmieszkiem. – Całowałem i pieściłem dziewczyny, ale nigdy nie przeżyłem końcowego aktu. W wieku osiemnastu lat przeżyłem wypadek i zapadłem w śpiączkę na rok. Przez ten czas Carlotta walczyła z lekarzami i własnymi braćmi, żeby nie odłączyli mnie od aparatury. Później przez półtora roku przechodziłem rehabilitację. Uznałem, że zasłużyła na moją lojalność i wierność.

Faye zaimponowała jego honorowa deklaracja, ale przeczuwała, że coś jeszcze przemilczał.

– To wielkie poświęcenie, nawet w imię ochrony Carlotty i rodzinnego dziedzictwa.

– Uznałem, że nie mam prawa do osobistego szczęścia po tym, jak moje postępowanie doprowadziło do śmierci rodziców i ojca chrzestnego.

– Niemożliwe, żebyś w to wierzył! – zaprotestowała żarliwie.

– To prawda. Kłóciłem się z ojcem, gdy prowadził samochód. Doprowadziłem mamę do łez, a jego do utraty kontroli nad pojazdem. Zjechał z klifu w przepaść. Jak na ironię jakoś przeżyłem masakrę. Czy po wyjściu ze szpitala mógłbym szukać rozkoszy w ramionach kobiety?

– Oczywiście, że nie, co nie znaczy, że nie możesz sobie wybaczyć.

– Nie zasługuję na przebaczenie ani na nic prócz nieszczęścia, które na siebie ściągnąłem.

– Więc dlaczego chcesz ze mną złamać przyrzeczenie?

Maceo wyglądał na wstrząśniętego. Przeczesał palcami włosy, odszedł od Faye i wziął kilka głębokich oddechów, zanim znowu na nią popatrzył.

– Znowu odbiegliśmy od tematu.

Faye pojęła, że nie może go dłużej zwodzić.

– Pragnę cię, Maceo, ale nie mogę cię mieć – oświadczyła.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem ciebie warta.

– Pozwól, że sam ocenię. Najpierw wyjaśnij, przed czym próbujesz mnie chronić. Sekrety i niedomówienia zniszczyły moją rodzinę. Najwyższa pora, żebyś postawiła na szczerość.

Faye wolałaby skoczyć za burtę niż wyjawić odrażającą prawdę, którą trzymała w tajemnicy od dnia odtrącenia przez Matta. Była mu jednak winna wyjaśnienie. Im lepiej poznawała Macea, tym bardziej go szanowała. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Dwadzieścia sześć lat temu moja mama chodziła do szkoły pielęgniarskiej w Londynie. Wieczorami pracowała jako kelnerka. Najchętniej obsługiwała huczne przyjęcia, bo lepiej płacili. Pewnej nocy została, żeby posprzątać po imprezie i jeden z gości ją zaatakował. Związał ją, zawiązał jej oczy i zgwałcił. Przeżyła traumę i zrezygnowała ze szkoły. Trzy miesiące później odkryła, że zaszła w ciążę.

– *Mio Dio!* – wykrzyknął Maceo.

Widząc, że pobladł, Faye umknęła co sił w nogach, żeby nie widzieć odrazy na jego twarzy.

– Faye! – zawołał za nią, ale nie posłuchała. Gnała dalej po schodach w dół. Serce mocno zabiło o żebra, gdy usłyszała za sobą jego kroki. Wreszcie dopadła do otwartych drzwi na dolnym pokładzie. Zanim zdążyła je zamknąć, wsunął w nie ramię, a potem wszedł za nią do środka. Spuściła wzrok na jego buty, żeby uniknąć jego wzroku.

– Faye, *cara…*

Wyciągnął do niej rękę, ale odskoczyła jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła. – Nie potrzebuję twojej litości ani niezdrowej ciekawości!

– Dlaczego wyładowujesz na mnie złość?

– Bo nie słuchałeś, kiedy cię ostrzegałam, a potem zobaczyłam w twoich oczach przerażenie i wstręt.

– Nic dziwnego. Nikt nie powinien cierpieć tak jak twoja mama. Łotr, który ją skrzywdził, zasługuje na najcięższe więzienie. Jak mogłaś pomyśleć, że wzgardzę tobą za coś, na co nie miałaś wpływu?

– Innym to nie przeszkadzało.

– Komu?

– Mojemu byłemu chłopakowi. Nazwał mnie odrażającym stworzeniem.

– Więc to on zasługuje na pogardę.

– Naprawdę nie czujesz do mnie wstrętu?

– Widzę, że tak samo jak ja potrzebujesz reedukacji, *cara*. Żadne dziecko nie powinno dźwigać ciężaru swego pochodzenia ani pozwolić, żeby determinowało jego los – dodał łagodnie, ale stanowczo.

Faye nie wierzyła własnym uszom. Miała zamęt w głowie.

– Czy mógłbyś wyjść? Potrzebuję chwili samotności na uporządkowanie myśli.

– Raczej nie, zważywszy, że to moja kajuta.

Faye dopiero teraz obejrzała typowo męski wystrój wnętrza w odcieniach szarości z ciemnobrązowymi akcentami, ostrymi kształtami i nowoczesnymi dziełami sztuki. Zaprojektowano je dla kogoś, kto wie, czego chce, i śmiało wyraża swoją osobowość. Jej uwagę przykuło ogromne łoże, którego wcześniej nie spostrzegła.

Kiedy patrzyła na nie w oszołomieniu, atmosfera nagle zgęstniała. Nie musiała odwracać głowy, żeby wiedzieć, że Maceo ją obserwuje. Czuła na sobie jego spojrzenie. Dopiero kiedy usłyszała szelest materiału, zerknęła

przez ramię. Zdjął marynarkę i rzucił na najbliższe krzesło. Ściągnął też buty i zegarek. Stała jak skamieniała, gdy powoli ją minął, stanął za nią i położył jej rękę na ramieniu. Drugą leniwie przeczesał jej włosy, owinął je sobie wokół nadgarstka i wyszeptał jej do ucha:

– Twierdziłaś, że mnie pragniesz.

– Mówiłam też inne rzeczy.

– Bo nie wierzyłaś, że pragnę przeżyć z tobą swój pierwszy raz, bo uważam cię za wyjątkową osobę.

– Naprawdę tak o mnie myślisz?

– *Si*. W tej chwili nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, żeby cię całować, smakować, wdychać twój zapach – szeptał, wodząc wargami po odsłoniętej szyi.

Obudził w niej tak silne pożądanie, że prawie nie słyszała słów. Prawie, bo trzy zapadły jej w pamięć: „w tej chwili”. Nie zapomniała też, że złożył przysięgę. Nie znała wprawdzie jej treści, ale się domyślała. Przewidywała więc, że ich romans nie potrwa długo.

Z cichym jękiem odwróciła się twarzą do niego.

– Powiedz, że tego chcesz – poprosił.

– Tak – potwierdziła szeptem.

Maceo nie tracił czasu. Natychmiast porwał ją w ramiona. W tym momencie uświadomiła sobie, że po raz pierwszy będzie uprawiać seks bez wstydu i strachu. Nie brzydził się jej. Wręcz przeciwnie. Wybrał ją świadomie, znając całą prawdę, nieważne na jak długo. Tulił ją tak mocno, że czuła siłę jego pożądania.

– Zobacz, co ze mną robisz – wyszeptał schrypniętym z emocji głosem.

Stanęła więc na palcach i przycisnęła piersi do jego torsu. Objął jej usta zachłannym pocałunkiem, który wstrząsnął nią do głębi. Wiedziała, że nie zapomni go do końca życia.

Rozbierał ją powoli, pieścił i całował wszędzie, nazywał swoją piękną tęczą, a kiedy poprosiła o więcej, doprowadził ją do krzyku rozkoszy.

Serce Macea biło tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi. Złamał przysięgę dla wyjątkowej kobiety. Tylko ona potrafiła uciszyć jego demony. Był pewien, że choćby przeszukał cały świat, nie znalazłby drugiej takiej. Mógłby w nieskończoność patrzeć w te zamglone namiętnością oczy. Odwlekał więc moment spełnienia, aż poprosiła o dalszy ciąg. Drżącymi palcami pogładził ją po włosach, przesunął je wzdłuż linii brwi, kości policzkowych aż do ust.

– Zaczekaj, *bello arcobaleno* – poprosił czułym szeptem. – Tak długo czekałem na tę chwilę. Pozwól mi w pełni ją przeżyć.

Kiedy Faye wyjedzie, wróci do ascetycznego trybu życia. Może potrzebował tego doświadczenia, żeby wiedzieć, co traci? Skradł jeszcze jedną minutę, na którą nie zasługiwał. Nagle zabrzmiały mu w uszach jej słowa: „To nie znaczy, że nigdy nie możesz sobie wybaczyć”.

Kiedy Faye krzyknęła z rozkoszy, pomyślał, jaką pustkę po sobie zostawi i jak przeżyje rozstanie. Ale może nie musiał?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Długo po tym, jak Faye zasnęła, Maceo leżał obok niej, pogrążony w zadumie. Kilka wypowiedzianych przez nią zdań zachwiało jego przekonaniami. Dziewczyna o tęczowych włosach ukazała mu nowe perspektywy. Założenie rodziny nadal nie wchodziło w grę, ale może nie musiał pokutować za błąd młodości do końca życia?

Nagle przypomniał sobie, jaki wstrząs przeżył, gdy pokazała mu zdjęcie Pietra. Zapomniał o nim w jej ramionach, ale na krótko.

Przytulił ją mocniej i pogłaskał po włosach. Uśmiechnął się z satysfakcją, widząc jej błogi spokój, choć nie wątpił, że wspólne przeżycie wstrząsnęło nią równie mocno, jak nim. Najchętniej natychmiast by je powtórzył, ale odparł pokusę.

Z ociąganiem wstał z łóżka. Uśmiechnął się, kiedy wymamrotała przez sen jakieś słowa protestu, ale uśmiech zgasł na jego ustach po wejściu do łazienki.

Mocny strumień wody odświeżył go, ale nie uspokoił. Nabrał podejrzeń, że Luigi w normalnych okolicznościach nie poślubiłby matki Faye. Znał go na tyle dobrze, żeby odgadnąć jego główny motyw: potrzebę ochrony rodziny. Aczkolwiek nie mógł wykluczyć, że działał z dobrego serca, przypuszczał, że krył Pietra Capria w interesie najbliższych. Po raz pierwszy zaakceptował to wyjaśnienie bez rozgoryczenia.

– Zawdzięczasz to kobiecie, leżącej w twoim łóżku.

Niemal słyszał, jak Carlotta wypowiada te słowa. Czy celowo sprowadziła mu Faye, żeby zasiała w jego głowie wątpliwości? I co miał dalej robić prócz przekazania jej spadku wraz z listem, który nadal wypalał mu dziurę w szufladzie biurka? Ten list mógł przynieść nie tylko Faye, ale i jemu poszukiwane odpowiedzi.

Niezależnie od intencji Carlotty myśl o Faye natychmiast wywołała przewidywalną reakcję, odwracając jego uwagę od Luigiego, Pietra i ich możliwych związków z Faye. Jutro, pojutrze albo za tydzień znajdzie czas na rozwiązanie zagadki.

Świadomy własnego tchórzostwa, wyprostował wsparte o kafelki plecy. W tym momencie za zaparowaną szybą kabiny ujrzał tęczowe włosy Faye. Wyglądała na nieco onieśmieloną. Potem posłała mu uśmiech.

W łóżku kilka razy pochwycił jej zdziwione spojrzenie, co nasunęło podejrzenia, że ma niewiele większe doświadczenie niż on, co go w gruncie rzeczy cieszyło. Wbrew rozsądkowi wyciągnął rękę i wciągnął ją pod prysznic.

– Wyglądasz, jakbyś dźwigał na barkach brzemię całego świata – zagadnęła. – Co cię trapi?

– Eee, nic poważnego. Zastanawiałem się tylko, kiedy cię obudzić – odrzekł, przyciągając ją do siebie.

– W takim razie dobrze, że potrzebuję zaledwie dziesięciu minut na regenerację sił.

– Czyżbyś sugerowała, że nie dość cię zmęczyłem? – zażartował. – Jeżeli tak, to wystarczy, że powiesz słowo.

Faye spłonęła rumieńcem, ale śmiało popatrzyła mu w oczy.

– Tak, chcę jeszcze więcej.

I dostała. Jej błogie pojękiwania i krzyki rozkoszy działały jak balsam na jego duszę, ogrzewały jej najgłębsze, najzimniejsze zakamarki. Niosąc ją

do łóżka, myślał tylko o tym, jak szybko zapragnął poszukać zapomnienia w jej objęciach.

Przez następne dni ignorował tę myśl. Dawali sobie nawzajem rozkosz pod tropikalnym słońcem.

Nie zaskoczyło go, że zaraz po dotarciu na pierwszą plantację zyskała grono wielbicieli. Jej niekłamany entuzjazm i niesłabnące zainteresowanie każdym składnikiem przydatnym do produkcji słodyczy do świątecznych paczek podbijały wszystkie serca.

W szóstym i ostatnim dniu pobytu na St Lucii obserwował ze swojej prywatnej plaży jak Faye oczarowuje pracowników, których zaprosił na karaibskie przyjęcie na wolnym powietrzu.

Mimo porywających rytmów reggae i radosnej atmosfery pozostał nieobecny duchem. Nie szukał przyczyny swojego niezadowolenia, ale intuicyjnie łączył je z bosą dziewczyną, która wędrowała od grupy do grupy w kolejnym bajecznie kolorowym stroju, idealnie pasującym do egzotycznego otoczenia.

Akurat ganiała się z dzieckiem jednego z pracowników. Gdy znikła za palmą, wbił wzrok w trzymaną w ręku szklaneczkę rumowego ponczu. Uznał, że najwyższa pora odpowiedzieć na wiadomości od swojego dyrektora działu badań i rozwoju. Do tej pory nigdy nie unikał wyzwań i zawsze dotrzymywał słowa.

Okazało się, że podczas zwiedzania St Lucii Faye wysyłała do firmy raporty wraz z własnymi pomysłami na nowe produkty. Alberto Triento wychwalał ją pod niebiosa. Zapytał nawet, czemu Maceo nie zaproponował jej stałej posady w Casa di Fiorenti.

Macea irytowało, że sam rozważał ten pomysł. Faye uzyskała dyplom z biznesu i miała wyjątkowy talent pozyskiwania sobie ludzi. Czemu więc

marnowała swoje zdolności na farmie? To pytanie przypomniało mu o kolejnym problemie.

Po pierwszej wspólnej nocy rozpoczął prywatne śledztwo, które już przyniosło owoce, wprawdzie niejednoznaczne, ale sugerujące wynik, którego sobie nie życzył.

Zacisnął zęby, gdy jego demony znów podniosły głowy.

Oczywiście powinien poinformować Faye, ale jeśli to tylko przypadek? Jeśli Luigi nie pojechał do Anglii w celu odnalezienia jej matki? Jeżeli…

Z zadumy wyrwał go dotyk ciepłych, miękkich palców na karku. Z przyjemnością zwrócił wzrok na Faye.

– Dlaczego masz taką ponurą minę na własnym przyjęciu? – spytała.

– Może nie lubię takich imprez?

– To czemu ciągle je organizujesz?

Maceo nie wypomniał, że tę zorganizował, kiedy podsłuchał, jak wyraża żal, że więcej nie zobaczy pracowników plantacji i ich rodzin. Wolał wziąć ją na kolana niż rozważać, dlaczego jej smutna mina skłoniła go do rezygnacji z prywatności na całe popołudnie. Przylgnęła do niego tak chętnie, że natychmiast poprawiła mu nastrój.

– To nasz ostatni dzień na wyspie – odpowiedział. – Uznałem, że warto go uczcić.

– Można świętować na różne sposoby, ale ty zaprosiłeś wszystkich pracowników, żeby wyrazić im wdzięczność.

– Daj mi godzinę lub dwie, a zobaczysz, jak umiem dziękować.

Faye zachichotała. Spróbowała wstać, ale ją przytrzymał. Musiał jej wyjawić swoje podejrzenia dotyczące Luigiego i Pietra, powiedzieć o śledztwie i o liście. Po namyśle uznał jednak, że nie warto otwierać starych ran, dopóki nie uzyska niezbitych dowodów.

– Idź i baw się dobrze, ale uprzedź wszystkich, że za godzinę kończymy. Chcę wreszcie zostać z tobą sam na sam.

– Dobrze. Ostrzegę ich, żeby nie byli rozczarowani, jak wyrzucisz ich z plaży.

Nie od razu ją puścił. Najpierw wycisnął na jej ustach długi, zaborczy pocałunek, żeby każdy mężczyzna w zasięgu wzroku widział, że do niego należy.

Kiedy odeszła, nieco oszołomiona, uniósł szklankę do ust i wypił swój poncz. Nabrał przekonania, że cokolwiek będzie zawierał raport, jakoś sobie poradzi.

– Znowu nad czymś rozmyślasz – zauważyła Faye i natychmiast pożałowała swej spontaniczności.

Maceo nie należał do gadatliwych, ale ostatnio prawie zupełnie zamilkł. Właśnie dlatego podeszła do niego podczas przyjęcia, żeby wykryć przyczynę jego małomówności. Nic nie zyskała prócz pocałunku, który zawrócił jej w głowie. Kilka godzin później nadal nic nie wiedziała.

Czy już się nią znudził? Czy jego namiętność wygasła? Choć przeczuwała, że to musi nastąpić, wpadła w popłoch.

– Opowiedz mi o ośrodku terapeutycznym New Paths – poprosił nieoczekiwanie. – Od jak dawna twoja mama tam przebywa?

Faye zamarła w bezruchu. Zimny pot spłynął jej po plecach.

– Dlaczego pytasz? – wykrztusiła w końcu.

– Z ciekawości.

Faye usiłowała opanować zdenerwowanie. W minionych dniach gawędzili z ożywieniem, czasami do późna, ale nie wracali do przeszłości. Potem się kochali. Gdyby jej nie powiedział, że nie miał przed nią żadnej

partnerki, nigdy by nie odgadła. Był wprost nienasycony. Przerażało ją, jak głęboko zapada jej w serce.

Drugiego dnia na jachcie wziął ją w ramiona na górnym pokładzie i rozebrał z bikini. Kiedy ze śmiechem zaprotestowała, powiedział:

– Mam do nadrobienia dziesięć lat, a ty tak wspaniale reagujesz. Jak mógłbym cię nie pragnąć?

Na samo wspomnienie oblała ją fala gorąca. Wspominała każdy pocałunek, każde gorące spojrzenie.

– Znów przebywasz myślami gdzie indziej – przywrócił ją do teraźniejszości jego głos.

– Mama mieszka w New Paths od dwunastu lat – odpowiedziała.

– A więc dorastałaś tam przy niej?

– Przyjeżdżałam tylko na wakacje. Podczas roku szkolnego mieszkałam w internacie.

– Chodziłaś do szkoły z internatem? – zapytał, wyraźnie zaskoczony.

– Moja szkoła uczestniczyła w specjalnym programie. Co roku wybierali pięciu uczniów do renomowanego liceum. Miałam szczęście, że mnie wytypowali.

– Nie tyle szczęście co zdolności. Zyskałaś miejsce dzięki wyjątkowej inteligencji. Alberto wychwala cię pod niebiosa.

– Dziwne. Nawe nie komentował mejli, które mu wysyłałam.

– Za to mnie zasugerował, żebym zaoferował ci stałe zatrudnienie w spółce. Widocznie widzi w tobie atut, który przyniesie firmie korzyść.

Oficjalne zawodowe słownictwo powinno ją zrazić, ale mimo świadomości, że ryzykuje rozczarowanie, nie powstrzymała ciekawości:

– I co ty na to? Nie musisz odpowiadać – dodała pospiesznie. – Przecież i tak niedługo wyjadę.

– A co byś zrobiła, gdybym posłuchał jego rady?

Faye kusiło, żeby skorzystać z okazji do pozostania przy nim trochę dłużej, ale zdrowy rozsądek zwyciężył.

– Doradziłabym, żebyś nie podejmował pochopnych decyzji pod wpływem sugestii.

Na kilka sekund zapadła cisza. Oczy Macea pociemniały. Falujące nozdrza zdradzały niezadowolenie, ale chwilę później wzruszył ramionami.

– Chyba masz rację. Lepiej, żebym nie zmieniał swojego życia pod wpływem uroku nowości.

Faye posmutniała. Jego słowa zabolały i przypomniały inne, te o złożonej przysiędze. Wypowiedział je przed kilkoma dniami. Usiłowała je zignorować, podobnie jak późniejsze ukradkowe spojrzenia, ale zapadły jej w pamięć.

Ku jej zaskoczeniu nagle wstał od stołu w pawilonie przy willi. Tego wieczoru założył ciemne spodnie i granatową koszulę, pięknie podkreślającą oliwkową cerę. W dwóch krokach podszedł do niej, chwycił pod łokcie i podniósł z krzesła.

– Przez cały wieczór oczarowywałaś moich pracowników. Najwyższy czas, żebyś i mnie poświęciła trochę uwagi.

Faye nie potrzebowała lepszej zachęty. Z radością przylgnęła do niego. Uniósł ją do góry i wniósł wytworną klatką schodową na górę. Na szczęście po drodze nie spotkali nikogo ze służby. Dopiero w sypialni powoli opuścił ją na podłogę, trzymając tak blisko siebie, żeby w pełni poczuła, jak bardzo jej pragnie. Potem jak zwykle owinął sobie jej długie włosy wokół nadgarstka, ale nie od razu ją pocałował. Najpierw długo patrzył jej w oczy, aż nie wytrzymała napięcia i rozchyliła mu koszulę na piersiach.

Całowała go po szyi, torsie, brzuchu i jeszcze niżej jak wygłodniała, jakby przeczuwała, że robi to ostatni raz. W końcu podniósł ją do pozycji

stojącej i odwzajemnił intymną pieszczotę. Smakowali siebie nawzajem i obdarzali rozkoszą aż do spełnienia.

Potem zaniósł ją do łóżka i mocno przytulił.

Mimo słodkiego wyczerpania długo nie mogła zasnąć. Ostatnia rozmowa zasiała w niej niepewność. Nie znała jej przyczyny, ale wyczuła zmianę nastroju. Najgorsze, że najchętniej zostałaby we Włoszech nie po to, żeby poznać kolejne tajemnice, lecz dla samego Macea.

Kiedy obudził się godzinę później, ledwie na nią spojrzał, znów do niego przylgnęła, bo niemądre serce nie słuchało głosu rozsądku.

W Ghanie zachwyciła ją zarówno stolica, rozległa metropolia Accra, jak i dzika dżungla pół godziny drogi od miasta. W okolicach równika dnie były wilgotne, a wieczory chłodne. Jednak największe wrażenie zrobiły na niej tropikalne burze. Nadchodziły gwałtownie i w mgnieniu oka moczyły wszystko dookoła ulewnymi deszczami.

Faye obserwowała szaleństwo żywiołów z najbardziej spektakularnego na świecie domu na drzewie w środku dżungli w regionie Ashani. Odkąd przybyli tu przed dwoma dniami, dwukrotnie zwiedziła okolicę. Wszędzie rosły kakaowce. Poznała każdy szczegół hodowli, zwłaszcza specjalnej odmiany o różowych ziarnach, która budziła największe zainteresowanie wśród producentów słodyczy na całym świecie. Zebrała też próbki endemicznych owoców, żeby dołączyć je do kolekcji Alberta.

Choć tłumaczyła sobie, że to tylko krótkotrwała przygoda, smuciła ją perspektywa powrotu do Neapolu. Maceo nie powtórzył propozycji stałego zatrudnienia. Na myśl o rozstaniu bolało ją serce.

W innych aspektach uzyskała spokój. Słuchając nieustannych zapewnień o uczciwości Luigiego, uwierzyła, że o niej nie zapomniał. Żałowała tylko, że nie zdążył za życia wyjaśnić powodów swojej dezercji.

Uznała, że nie warto ciągle roztrząsać przeszłości. Nie żywiła do ojczyma urazy za to, że znalazł szczęście gdzie indziej. Czy i ona spotka kiedyś taką miłość? To pytanie nasunęło jej obraz sylwetki wysokiego Włocha.

W tym momencie podszedł i objął ją w talii, jakby ściągnęła go myślami. Żeby ukryć, jak na nią działa i jak bardzo przeraża ją perspektywa wyjazdu, wskazała ruchem głowy na okno.

– Nigdy wcześniej nie widziałam takiej nawałnicy. Brygadzista, Kojo, twierdzi, że czasami trwa całe tygodnie.

– Właśnie dlatego wolę przyjeżdżać o tej porze. W późniejszych miesiącach strasznie dokuczają komary.

– Czyżbyś się bał maleńkich owadów? – zażartowała.

– Nie, ale wolę walczyć z mniej podstępnymi przeciwnikami.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, opuścił ręce i wszedł do środka. Dom zbudowano na olbrzymich konarach gigantycznego drzewa o nazwie *wawa* z takiego samego drewna. Podzielono go na część sypialną i wypoczynkową. Ściany i podłogi pokrywały dywany miejscowego wyrobu, a na łóżku leżała narzuta z wyhaftowanym motywem kakaowca. Za sypialnią umieszczono prysznic i łazienkę. Do salonu przylegała alkowa z biurkiem, za którym pracował Maceo.

Odprowadzając go wzrokiem, Faye potarła zziębnięte ramiona, żeby przerwać dreszcze, niemające nic wspólnego z nagłym spadkiem temperatury. Odparła pokusę, żeby za nim podążyć i pod wpływem impulsu wróciła do sypialni.

Dawno nie dzwoniła do matki. Serce podeszło jej do gardła, gdy wybierała numer. Jeszcze nie zdecydowała, kiedy poinformuje ją o spadku. Od lat nie rozmawiały o Luigim. Czasami myślała, że w końcu zdołała o nim zapomnieć, ale musiała jej powiedzieć prawdę.

Z powodu zakłóceń na linii niewiele słyszała. W końcu dała za wygraną. Obiecała, że zadzwoni później i przerwała połączenie. Kiedy uniosła głowę, ujrzała Macea, stojącego w drzwiach. Zamarła w bezruchu, mimo że wyjawiła mu wszystkie swoje najciemniejsze sekrety. Wbiła wzrok w jego twarz, usiłując odgadnąć, czy słyszał, co mówiła.

– Lepiej zaczekaj, aż burza ucichnie – doradził, pochwyciwszy jej badawcze spojrzenie.

– Doszłam do tego samego wniosku – odpowiedziała.

– Jak się miewa twoja mama?

– Trudno powiedzieć. Słyszałam w słuchawce głównie trzaski. Mam nadzieję, że równie dobrze jak wtedy, kiedy dzwoniłam do niej z St Lucii. Miewa lepsze i gorsze dni. – Choć uznała tę odpowiedź za wystarczającą, po chwili dodała: – Choć sam gwałt był traumatycznym przeżyciem, prawdziwe załamanie nastąpiło, kiedy odkryła, że nosi mnie w łonie. Długo nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo cierpi, póki nie otrzymała pomocy.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Byłaś jeszcze dzieckiem.

– Mimo to widziałam, jak ciężko zniosła odejście Luigiego. Doszła do takiego stanu, że obydwie wymagałyśmy pomocy psychologicznej. Rok później jej psycholog zasugerował, żeby zamieszkała na stałe w ośrodku. Pobyt tam na ogół dobrze jej służy, ale miewa okresy pogorszenia. New Paths odnosi sukcesy w alternatywnych terapiach zajęciowych, indywidualnie dostosowanych do stanu i predyspozycji pacjentów. Mamie przepisano leki i skierowano ją na zajęcia plastyczne i muzyczne. Właśnie taki rodzaj terapii chciałabym w końcu prowadzić – dodała na koniec.

– I w tym celu zamierzasz wykorzystać spadek?

– Tak – potwierdziła stanowczo. – Pewnie uważasz, że…

– To bardzo szlachetny pomysł – wpadł jej w słowo. – Luigi byłby z ciebie dumny.

– Naprawdę tak myślisz?

Maceo skinął głową. Dostrzegła błysk zrozumienia w jego oczach. Patrzyli na siebie w niemym porozumieniu, póki kolejny grzmot nie zatrząsł domem na drzewie.

Faye podskoczyła. Maceo zaśmiał się. Czar prysł. Kiedy wrócił za biurko, Faye przyznała przed sobą, że kroczy po grząskim gruncie, narażając swoje serce na coraz większe niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Faye z lekkim przerażeniem stwierdziła, że odebrała powrót na Capri jak powrót do domu, pewnie dlatego, że nigdy nie miała własnego. Wskutek złego stanu psychicznego matki i ciągłego strachu o jej zdrowie prawie nie zaznała stabilizacji, nie licząc dwóch lat spędzonych z Luigim.

Entuzjastyczne powitanie Pica wzmocniło wrażenie, że znów jest u siebie. Długo drapał w drzwi sypialni Macea, do której przeprowadziła się na jego prośbę.

– Nie wątpię, że to za mną tak strasznie zatęsknił – skomentował Maceo.

– Wpuścisz go?

– Chyba nie mam innego wyjścia. Inaczej będę słuchał skomlenia przez całą noc. Trudno, niech zostanie w pokoju, ale nie w naszym łóżku.

Po ostatnich słowach Macea serce Faye załomotało o żebra. Pod pretekstem pogłaskania pieska pochyliła się, żeby zapanować nad uczuciami. Na próżno. Ledwie Maceo porwał ją w objęcia, obudził je na nowo.

W kolejnych tygodniach Faye coraz częściej dochodziła do wniosku, że wyjedzie z Włoch ze złamanym sercem. W desperackiej próbie stworzenia emocjonalnego dystansu poprosiła, żeby z powrotem przeniósł ją do działu badań i rozwoju i żeby zachował ich romans w tajemnicy. Po

dwudziestominutowej dyskusji w końcu wyraził zgodę. Zaraz potem porwał ją w ramiona, prosząc, żeby poprawiła mu nastrój, na co chętnie przystała.

Codziennie odkrywała w nim nowe zalety, jak delikatność, hojność dla pracowników czy szacunek dla zmarłych. Regularnie co tydzień odwiedzał rodzinny grobowiec.

W trzecim tygodniu po powrocie spytała, czy może mu towarzyszyć. Po chwili wahania wyciągnął do niej rękę.

Godzinę później stała przy nim i ze łzami w oczach oddawała cześć jedynemu ojcu, jakiego znała. Przyjęła wreszcie do wiadomości, że nie uzyska odpowiedzi na wszystkie pytania. Choć po wyjściu z cmentarza wyczuwała rezerwę Macea, zebrała odwagę, żeby zapytać:

– Nigdy nie pytałam o Pietra… Przypuszczam, że nie utrzymujesz z nim kontaktu?

– Nie – uciął krótko. Dopiero kiedy zatrzymała go, chwytając za rękę, dodał: – Zmarł trzy lata temu w Malezji z przedawkowania narkotyków.

Faye zerknęła przez ramię na mauzoleum. Wtedy pokręcił głową.

– Nie leży tam. Zażyczył sobie kremacji i pochowania w miejscu, w którym umrze. Nie pojechałem na pogrzeb.

Kiedy ruszył dalej przed siebie, podążyła za nim, świadoma, że dystans pomiędzy nimi się powiększył. Pamiętając, jak ciężko przeżyła odejście Luigiego bez żadnych wyjaśnień, przysięgła sobie, że nie pozwoli, żeby Maceo postąpił wobec niej tak samo.

W piątek nie zaplanowali wspólnej kolacji. Po zakończeniu pracy jak zwykle wsiadła do windy, żeby pojechać na piętro, na którym pracował Maceo.

Nie spotkała po drodze Bruna. Już miała zapukać, gdy usłyszała głosy Stefana i Francesca. Nie widziała ich od dnia przyjęcia w willi Serenita. Nie

rozumiała, co robią w gabinecie Macea mimo oczywistej wzajemnej niechęci. Później przypomniała sobie, że jego rodzice i Luigi tolerowali Pietra mimo jego występków. Przypuszczała, że Carlotta tak samo traktowała swoich braci.

Postanowiła zaczekać na Macea w jednej z sal konferencyjnych, gdy usłyszała własne imię. Wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, ale ciekawość zwyciężyła.

Po kilku tygodniach we Włoszech rozumiała sporo słów. Nie musiała znać języka, żeby wychwycić ton rozmowy, ale wyłapała jej strzępy:

– Ta mała dziwka…

– Reporterzy węszą dookoła…

– Może warto dać im pożywkę…

Po szorstkiej odpowiedzi Macea zapadła ciężka cisza. Później bracia coś odburknęli i usłyszała kroki. Nie zdążyła odskoczyć od drzwi, gdy stanęły otworem i ujrzała dwie pary wpatrzonych w siebie oczu. Za nimi stał Maceo, równie wściekły jak oni. Na jej widok jego spojrzenie nieco złagodniało, ale prawie natychmiast odwrócił się tyłem, przeczesał palcami włosy i podszedł do okna. Faye podążyła za nim i zamknęła za sobą drzwi.

– Czego od ciebie chcieli? – spytała.

– Lepiej nie pytaj. Jak zwykle próbowali podważyć moją pozycję. Grozili i żądali czegoś za nic.

– Nie możesz wyrzucić ich z zarządu?

– To nie takie proste. Jestem wprawdzie głównym udziałowcem, ale nie jedynym. Na razie jeszcze nie mam pełnej władzy.

Faye nie śmiała spytać, dlaczego wymienili jej nazwisko. Wyczuła, że nie uzyska odpowiedzi.

– Skończyłam pracę – oznajmiła. – Może wolisz, żebym wyszła sama? – zaproponowała w nadziei, że odmówi.

– Wyjdziemy razem – rzucił krótko, ale nawet kiedy wziął ją za rękę, przebywał myślami gdzieś daleko.

Kolację zjadł w milczeniu, pogrążony w ponurej zadumie. Dopiero po przekroczeniu progu sypialni skupił całą uwagę na niej. Faye jak zawsze pozwoliła, żeby namiętność rozproszyła ponure, chaotyczne myśli.

Kolejny tydzień nie przyniósł zmiany nastroju. Na domiar złego jej matka coraz częściej dopytywała przez telefon, kiedy do niej wróci, przypominając o konieczności rychłego rozstania z mężczyzną, którego pokochała.

W końcu doszła do wniosku, że nie musi wyjeżdżać na zawsze. Wystarczy, jak ją odwiedzi. Pocieszona tą myślą, postanowiła poprosić Macea o kilka dni urlopu. Wstała znad basenu, gdzie opracowywała nowe kompozycje zapachowe i weszła do willi.

W sobotę Maceo pracował w domu. Zmierzając w stronę jego gabinetu, dostrzegła napięcie w twarzach i postawie służby. Pojęła jego przyczynę, gdy usłyszała z tarasu jego podniesiony głos. Zamierzała po cichu wyjść, kiedy jej uwagę przykuły nagłówki w gazetach na biurku i zdjęcia poniżej.

Na pierwszym opuszczali razem cmentarz. Na drugim trzymał ją za rękę w drodze do śmigłowca. Trzecie przedstawiało ich w czułym uścisku na plaży na St Lucii. Mimo słabej ostrości nie pozostawiało wątpliwości, co ich łączy. Tytuły powyżej głosiły: „Miliarder rozmasuje z córką gwałciciela”, „Brudny romans prezesa zarządu”.

Faye o mało nie zemdlała. Pewnie upadłaby na podłogę, gdyby Maceo jej nie pochwycił. Odepchnęła go i odskoczyła na bok tak niezręcznie, że uderzyła biodrem o blat i zrzuciła część papierów. Zaczęła je zbierać, ale Maceo krzyknął:

– Zostaw to!

Ostry ton jego głosu sprawił, że popatrzyła na nie uważniej. Pojęła, że to rodzaj raportu. Zobaczyła w nim znane nazwiska: swoje, matki, Luigiego, chyba Pietra i nazwę ośrodka New Paths.

– Co to jest? – wykrztusiła drżącym głosem.

– Lepiej nie pytaj.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żebyś się dowiedziała w taki sposób.

– To znaczy w jaki? – Kiedy nie odpowiedział, dodała: – Z brukowej prasy? Czy to ty ich poinformowałeś?

– Oczywiście, że nie.

– A któżby inny? Kiedyś wprawdzie wyjawiłam mój sekret Mattowi, ale tylko ty znałeś wszystkie szczegóły. Poza tym kazałeś prześledzić moją przeszłość.

– Nie twoją, tylko Luigiego i Pietra.

– Po co?

Maceo dość długo milczał. W końcu wyznał:

– Ponieważ podejrzewałem, że Luigi nie poznał twojej mamy przypadkiem. Specjalnie pojechał do Anglii, żeby was odnaleźć.

– Dlaczego? – spytała, choć przewidywała, że usłyszy okrutną prawdę, która na zawsze odmieni jej życie.

– Bo podejrzewał, że to Pietro zaatakował twoją mamę. Na swój sposób chciał jej wynagrodzić krzywdę.

– Nie! – krzyknęła na cały głos, gdy Maceo ukląkł i popatrzył jej w oczy ze współczuciem.

– Niestety tak – westchnął ciężko, spuszczając głowę.

– O mój Boże! – jęknęła. – Okłamał mnie. Ty też.

– Nie. Zbierałem tylko informacje, żeby zyskać pewność, zanim…

– Rozpowszechnisz brudne sekrety mojej rodziny w prasie? – wpadła mu w słowo.

– Nie ja to zrobiłem, tylko Francesco i Stefano. Nie miałem pojęcia, że prowadzą własne dochodzenie. To, co usłyszałaś w moim biurze, było próbą szantażu z ich strony.

– Pozwoliłeś im na to, żeby zatrzymać mnie tutaj, dopóki nie położysz ręki na tym bezcennym udziale?

Nozdrza Macea zafalowały, co świadczyło o tym, że trafiła w sedno.

– Zrobiłeś to, prawda? Twoja ukochana spółka więcej dla ciebie znaczy… niż cokolwiek innego. – W ostatniej chwili powstrzymała się od powiedzenia „ode mnie”.

– Żeby uzyskać całkowitą kontrolę nad firmą, potrzebuję stu procent udziałów. Dlatego nie mogę pozbyć się drani. Postąpili obrzydliwie, ale to jeszcze nie koniec świata.

– Łatwo ci mówić! Czy masz pojęcie, jak to wpłynie na moją biedną mamę?

– Zadzwoń do niej.

– I co mam powiedzieć? Że zaufałam niewłaściwej osobie?

– Jeżeli nie zadzwonisz, skąd będziesz wiedzieć, jak się czuje?

– A jak myślisz? Pojadę do niej. Przecież nie zostanę tu po tym wszystkim.

Ku jej zaskoczeniu robił wrażenie zaszokowanego. Zdecydowanym krokiem ruszyła ku drzwiom.

– Faye! – wykrzyknął za nią, ale nie przystanęła.

– Zaczekaj! To nie wszystko!

Tym razem nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wbrew logice wciąż żywiła nadzieję, że Maceo coś do niej czuje. Wstrzymała oddech, gdy

podszedł, ale nie wypowiedział ani słowa, tylko wręczył jej kopertę.

– Carlotta zostawiła ci list od Luigiego.

– Kolejne kłamstwa?

– Nie, ale nie dałem ci go wcześniej, bo uważałem, że nie byłabyś w stanie znieść prawdy.

– W ten sposób usprawiedliwiasz zatajenie go przede mną?

– A ty kończysz znajomość, rzucając oskarżenia?

– Nie ja ją zakończyłam, tylko ty.

Rysy Macea stężały. Chwilę później jego twarz przypominała kamienną maskę, pozbawioną jakichkolwiek emocji.

– Idź więc. I nie pozwól, żebym cię zatrzymał.

Faye wyrwała mu list z ręki i wyszła.

Maceo stał w kącie sali konferencyjnej. Udziałowcy Casa di Fiorenti niecierpliwie czekali na promocję nowego produktu, pierwszego od dwóch lat. Alberto ze swoją załogą zorganizował prezentację serii „Arcobaleno” w zaledwie sześć tygodni. Wszystko wskazywało na to, że wprowadzi ją na rynek przed Bożym Narodzeniem.

Maceo nie podzielał ich entuzjazmu. Ostatnio niewiele go obchodziło oprócz nieubłaganego upływu czasu. Od wyjazdu Faye minęło sześć tygodni. Liczył na to, że przeprowadzka do głównej kwatery w Rzymie i apartamentu w centrum ukochanej stolicy zatrą wspomnienia z willi Serenita. Nic z tego. Nawet tu wszędzie ją widział. Służba patrzyła na niego ze współczuciem, a podwładni schodzili mu z drogi. Nic dziwnego. Ostatnio trudno było z nim wytrzymać.

Nie ucieszyło go nawet, że jego prawnicy znaleźli lukę prawną pozwalającą wyeliminować braci Carlotty z zarządu.

Kilkakrotnie sięgał po telefon. Za każdym razem rezygnował.

Roześmiał się niewesoło. Przeżył wypadek, śpiączkę, miesiące intensywnej rehabilitacji, a bał się zadzwonić do drobnej dziewczyny z tęczowymi pasemkami we włosach!

Wątpił, czy kiedykolwiek w życiu spojrzy na tęczę, nie wspominając Faye. Czy powinien ją zatrzymać? Jakżeby mógł, kiedy miała rację? Zataił przed nią kluczową informację o jej pochodzeniu. Zawiódł ją tak strasznie, jak rodzice jego, na domiar złego tuż po tym, jak uwolniła go od wyrzutów sumienia. Już za samo to zasłużył na cierpienie.

– *Signor?* – zagadnął Alberto z niepewną miną. – Wszyscy czekają na przemówienie.

Fatalnie. Tylko jednej osobie miał coś do powiedzenia: tej, bez której nie potrafił żyć. Wbił wzrok w nietknięty kieliszek markowego szampana, na próżno szukając w myślach odpowiednich zwrotów. Wszystkie brzmiały nudno i pusto.

Nawet pogoda mu nie sprzyjała. Na placu poniżej turyści gorączkowo szukali schronienia przed niespodziewaną ulewą. Liczyli na słoneczny dzień, a powitały ich szare chmury, jak jego. Akurat kiedy spojrzał w niebo, wiatr nieco je rozgonił i wyjrzało zza nich słońce. A wraz z nim…

Maceo nie wierzył we wróżby, ale wstrzymał oddech na widok bladego łuku tęczy. Wręczył zdumionemu Albertowi kieliszek.

– Ty wygłosisz przemówienie. To ty doprowadziłeś do sukcesu.

– Nie sam – przypomniał Alberto z poważną miną.

– Właśnie. Nie sądzisz, że powinienem coś z tym zrobić?

Alberto z uśmiechem odprowadził go wzrokiem, gdy opuszczał salę, nie bacząc na zdziwione spojrzenia zgromadzonych.

– Na jaką wiadomość czekasz?

Faye podniosła wzrok znad książki, którą czytała bez większego zainteresowania.

– Słucham?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Jestem wprawdzie stuknięta, ale nie głupia.

– Nie wolno ci tak o sobie myśleć, mamo.

– Nie próbuj mnie pocieszać. Obydwie znamy mój stan. Mimo to widzę, że co chwilę zerkasz na ekran telefonu. Codziennie wypatrujesz listonosza, a kiedy zostawia cię z pustymi rękami, tracisz energię. Kiedy myślisz, że nie patrzę, wyciągasz z kieszeni jakiś list i czytasz kilka razy dziennie.

Po policzku Faye spłynęła łza. Matka otarła ją palcem.

– Proszę, opowiedz mi wszystko – poprosiła.

Tak więc Faye opowiedziała o kontakcie z Carlottą i o testamencie Luigiego. Dorzuciła też parę zdawkowych informacji na temat Macea. Wyznała nawet, co ją spotkało ze strony Matta. Matka oceniła go tak samo jak Maceo.

– Co za żałosna kreatura, niewarta nawet jednej myśli!

Kiedy Faye dotarła do najbardziej bolesnej części historii, jęknęła:

– Nie, nie mogę…

– Ze względu na mnie?

Faye ze smutkiem skinęła głową, ale potem słowa popłynęły same.

Luigi przeprosił w liście za to, w jaki sposób przyszła na świat. Wyjaśnił też, skąd dowiedział się o gwałcie. Kilka lat po napaści przyjaciel rodziny, który uczestniczył w tym samym przyjęciu, wyjawił mu swoje podejrzenia.

Sumienny Luigi prześledził sprawę i odnalazł jej matkę. Wstrząsnęło nim odkrycie, że Angela urodziła dziecko jego brata. Planował anonimowo wynagrodzić jej krzywdę, dopóki nie zobaczył jej z córką na placu zabaw. Kiedy ją poznał, zdał sobie sprawę z jej fatalnej kondycji psychicznej. Poślubił ją z poczucia winy i wewnętrznej potrzeby naprawienia szkód, choć wiedział, że nie potrafi zapewnić jej opieki, jakiej potrzebuje. Kiedy poznał Carlottę, skierował Angelę do New Paths, żeby zapewnić jej profesjonalną pomoc. Wstydził się, że nigdy nie ujawnił swej prawdziwej tożsamości i błagał o wybaczenie.

Z początku Faye zdenerwowało odkrycie, że to Luigi załatwił jej stypendium i że Casa di Fiorenti całkowicie finansuje działalność ośrodka. Pięć minut później pojęła, że niesprawiedliwie go osądzała i znowu zapłakała. Robił dla ich dobra co w jego mocy.

– Nie jestem w stanie wymówić jego imienia, ale dobrze, że uzyskałaś odpowiedzi, których poszukiwałaś – stwierdziła matka ze smutkiem. – Wprawdzie nas opuścił, ale jestem zadowolona, że przez pewien czas zastępował ci ojca, zwłaszcza że nie potrafiłam być taką matką, na jaką zasługiwałaś.

– Nie zamieniłabym cię na żadną inną – zapewniła Faye z całą mocą.

Siedziały przez dłuższą chwilę, zatopione we własnych myślach. W końcu Angela przerwała milczenie jako pierwsza:

– Nie wytłumaczyłaś jeszcze, czemu wypatrujesz listonosza.

Faye zamrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy. Jej skrzynka mejlowa od sześciu tygodni pozostawała pusta. Wiedziała, że powinna dać za wygraną i zlecić prawnikowi zabezpieczenie spadku, ale bardziej niż na pieniądze czekała na jakikolwiek sygnał od mężczyzny, któremu oddała serce.

– Czyżbyś wyczekiwała wiadomości od tego Macea, o którym tak niewiele mówiłaś? – naciskała Angela.

– Tak.

– Dlaczego?

To pytanie nieco pocieszyło Faye. Oznaczało, że upokarzające artykuły w gazetach nie dotarły do Devonu. Nie zamierzała zdradzać drastycznych szczegółów.

– Pokłóciliśmy się – odpowiedziała. – Rzuciłam mu w twarz paskudne oskarżenia.

– Zasłużył na nie?

Faye wstrzymała oddech. W końcu pokręciła głową.

– Nie zaczekałam na wyjaśnienie.

– Przypuszczam, że gdyby zasłużył, nie chodziłabyś jak struta.

Trafiła w sedno. Po policzkach Faye znów spłynęły łzy. Szok i ból powstrzymały ją przed wysłuchaniem Macea, dlatego nie poznała powodów, dla których przetrzymał list Luigiego. Sześć tygodni milczenia świadczyło o tym, że straciła swoją szansę.

– Może dziś będziesz miała szczęście. Popatrz, idzie listonosz.

Serce Faye mocniej zabiło, gdy mężczyzna w średnim wieku wręczył jej grubą kopertę z nadrukowanym logo Casa di Fiorenti.

W środku znalazła ofertę odsprzedaży udziałów. Maceo zaoferował dwukrotnie wyższą sumę niż szacunkowa wartość jej części udziału. Jeżeli wyrazi zgodę, podpisanie umowy nastąpi za dwa dni w Londynie. Jeżeli nie, będą prowadzić dalsze negocjacje za pośrednictwem jego prawników.

Mimo urzędowej formy dokumentu serce Faye podskoczyło z radości. Czy Maceo przyjedzie do Londynu? Choć nie znała odpowiedzi, popełniłaby szaleństwo, odrzucając tak fantastyczną propozycję.

Kiedy podniosła wzrok znad dokumentów, matka się uśmiechnęła.

– Niezależnie od tego, w jaki sposób przyszłaś na świat, zasługujesz na szczęście. Ustaliłaś już fakty ze swojej przeszłości. Teraz jedź zawalczyć o przyszłość.

Faye ucałowała matkę, po czym wstała od stołu.

Wyruszała do Londynu.

Maceo zacisnął pięści, nerwowo przemierzając salon. Obserwował Faye przez monitor ze swojego apartamentu, podczas gdy jego prawnicy doprowadzali do podpisania umowy. Kazał im wyrazić zgodę na każdą cenę, jaką Faye zaoferuje. Zalecił też, żeby przeprowadzili transakcję jak najszybciej. Najwyraźniej nie wzięli pod uwagę tej ostatniej instrukcji.

Już sięgał po słuchawkę, kiedy skończyli. Po ich wyjściu Bruno odprowadził Faye do windy. Pół minuty później wyszła z kabiny na najwyższym piętrze. Wyglądała prześlicznie w koralowym stroju z bransoletkami i pasemkami we włosach w tym samym odcieniu.

– Maceo…? Nie myślałam, że cię tu zobaczę!

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Więc dlaczego nie dołączyłeś do swoich prawników?

– Żeby nie łączyć spraw urzędowych z prywatnymi. Wejdź, to ci wszystko wyjaśnię.

Faye niepewnie zerknęła do wnętrza. Maceo spostrzegł, że podbródek jej zadrżał, co wskazywało, że nie wszystko stracone. Minęła go z podniesioną głową i stanęła przy sofie.

– Po co mnie tu ściągnąłeś? – zapytała.

– Żeby cię prosić, żebyś zechciała mnie wysłuchać, moja piękna tęczo.

Faye kurczowo zacisnęła palce na oparciu sofy, co świadczyło o tym, że nie jest jej obojętny.

– Chyba po naszej ostatniej rozmowie we Włoszech nic już nie zostało do powiedzenia?

– Wręcz przeciwnie. Popełniłem wielki błąd, nie udzielając ci informacji, na których ci zależało. Uważałem, że postępuję właściwie, ale później pojąłem, że cię zraniłem. Przyjechałem, żeby cię prosić o wybaczenie.

– To wszystko?

Wychwyciwszy nadzieję w jej głosie, wyznał szczerze:

– Nie. Rozpaczliwie za tobą tęskniłem.

Nozdrza Faye zafalowały, ale nie wypowiedziała ani słowa. Uznał, że to dobry znak i postanowił zaryzykować wszystko.

– Przez całe lata wstydziłem się nie tylko za Pietra, ale i za moich rodziców i Luigiego, że ukrywali jego przestępstwa i pomagali uniknąć kary. Kiedy pokazałaś mi jego zdjęcie na jachcie, zacząłem podejrzewać, że istnieje pomiędzy wami jakieś powiązanie. Najwyraźniej odziedziczyłaś urodę po mamie, bo w niczym go nie przypominasz. Postanowiłem nie zdradzać ci swoich podejrzeń, póki nie zyskam absolutnej pewności.

Ku jego uldze Faye skinęła głową.

– Z początku żywiłam do ciebie urazę, ale potem zrozumiałam twoje motywy.

– Jeżeli chodzi o list, Carlotta wymogła na mnie obietnicę, że przetrzymam go przynajmniej przez trzy miesiące.

– Po co?

– Przypuszczalnie liczyła na to, że poznam cię, docenię twoją wartość i w końcu zapragnę. Będę jej za to wdzięczny do końca życia.

– Dlaczego?

– Bo dała mi ciebie. Pragnę być przy tobie dzień i noc, sprawiać ci radość, słyszeć, jak się śmiejesz, budować z tobą przyszłość, wychowywać dzieci i razem się zestarzeć. Pamiętasz, jak wspomniałem o przysiędze, złożonej nad grobem rodziców?

– Tak.

Maceo sięgnął do kieszeni.

– W dniu zaręczyn spisali swoje życiowe plany. Mnie umieścili na drugim miejscu, zaraz po ślubie, a Casa di Fiorenti na trzecim. Z osiemnastu punktów zrealizowali tylko siedem, z mojej winy. Dlatego przysiągłem wyrzec się szczęścia, którego ich pozbawiłem.

– O nie! Nie chcieliby twoich wyrzeczeń.

– Teraz to widzę, *amore*. Kiedy wkroczyłaś w moje życie, bez oporów złamałem najtwardsze postanowienia, bo otworzyłaś mi oczy i serce. Dzięki tobie zrozumiałem, że można żyć inaczej, że poświęcenie i gromadzenie bogactw nic nie znaczą, kiedy nie ma ich z kim dzielić. Dzisiaj patrzę na listę rodziców w innym świetle. Doszedłem do wniosku, że mogę za nich zrealizować ich plany. Wiem, że kochali mnie na tyle mocno, że by sobie tego życzyli. Nawet jeżeli nie skreślę ostatniego punktu, umierając w twoich ramionach, to, co przeżyję razem z tobą, mi wystarczy.

– Tak łatwo dasz za wygraną? – zażartowała.

– Przenigdy! – zapewnił ze śmiechem. – Żądaj, czego chcesz, a wszystko będzie twoje, *tesoro*, nawet Pico. Nawiasem mówiąc, straszliwie za tobą tęskni.

– Ja za nim też. A co, jeżeli tylko ciebie potrzebuję?

– To mnie dostaniesz! – zapewnił z entuzjazmem. – Natychmiast. Teraz.

Twarz Faye rozjaśnił promienny uśmiech. Przysunęła się do niego. Porwał ją na ręce. W tym momencie słońce wyjrzało zza chmur. Maceo zmarszczył brwi i wzniósł oczy ku niebu.

– Czego tam szukasz? – spytała.

Maceo nie zobaczył tego, czego wypatrywał. Wiedział, dlaczego. Bynajmniej niezmartwiony, zaglądając w oczy ukochanej, odpowiedział radośnie:

– Niczego, kochanie. Wszystko, czego pragnę, trzymam w objęciach.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptała ze łzami w oczach.

– *Ti amo, bellisimmo arcobaleno* – odpowiedział, delikatnie ocierając jej łzy.

– Uwielbiam, jak mnie tak nazywasz – wyznała z uśmiechem.

– Więc pojedź ze mną do Włoch. Czeka tam na ciebie wspaniała niespodzianka.

Faye zaprojektowała serię czekoladek Arcobaleno w kształcie tęczy o wyjątkowym smaku i zapachu. Maceo zamierzał zrealizować wraz z nią jeszcze wiele projektów.

– Pójdę za tobą wszędzie, najmilszy.

– Świetnie, bo w tej chwili mam największą ochotę zaciągnąć cię do łóżka. Muszę nadrobić zaległości nie tylko z sześciu tygodni, ale i z całego życia.

– Bardzo chętnie, ale najpierw pokaż mi tę listę.

Maceo wręczył jej kartkę i obserwował, jak czyta. Wreszcie podniosła na niego prześliczne, szafirowe oczy.

– Czy moglibyśmy zacząć od pierwszego punktu i zrealizować wszystkie? – spytała.

– O ile pozwolisz mi obsypywać cię dowodami miłości, spędzać z tobą każdy dzień i umrzeć w twoich ramionach, możesz na to liczyć.

– Zgoda – odrzekła z uśmiechem, który rozświetlił jego serce.

W tym momencie Maceo przysiągł sobie, że nie pozwoli, żeby ten uśmiech kiedykolwiek zgasł na jej ustach.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY